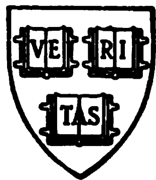

VE
RI
TAS

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

WYDAWANY POD REDAKCYĄ
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK IV.

W TARNOWIE MCMIV
DRUKOWANO W KRAKOWIE W DRUKARNI UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO

# TREŚĆ ROCZNIKA IV.



# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK IV. STYCZEŃ 1904. Nr. 1.

---

**»Poradnik Językowy«** wychodzi na początku każdego miesiąca *z wyjątkiem sierpnia i września* (a więc rocznie 10 razy) w objętości 1 arkusza, wielkiej ósemki pod redakcyą **R. Zawilińskiego** w Tarnowie (Galicyi) a z głównem współpracownictwem **prof. Adama Antoniego Kryńskiego** w Warszawie, **prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego** we Fryburgu szwajcarskim, **prof. Artura Passendorfera** we Lwowie.

Przedpłata na rok cały wynosi:

w Krakowie k. 2 h. 50 — z przesyłką pocztową k. 3
w Warszawie rs. 1 kop. 50 — » » rs. 1 kop. 80
w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

**Przedpłatę** na nowy rocznik i zamówienia na roczniki dawne przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą

a zwłaszcza **ekspedycye główne** »Poradnika«

w Krakowie: Księgarnia D. E. Friedleina (Rynek gł. 17).
w Warszawie: Księgarnia E. Wendego i Sp. (Krak.-Przedm. 9.)

Dla nowych abonentów, pragnących mieć dawniejsze roczniki »Poradnika« **zniżamy cenę** rocznika II. i III. z kor. 3 (rs. 1 kop. 80) na korony 2 (rs. 1 kop. 20) tak, że za oba roczniki płacą tylko koron 4 (rs. 2 kop. 40) zamiast koron 6 (rs. 3 kop. 60).

***Rocznika I. posiadamy już tylko egzemplarzy 30*** i nie możemy go oddać taniej, jak po ***koron 4 (rs. 2)*** za egzemplarz.

Numer 1. rocznika IV. (1904) wysyłamy **wszystkim** abonentom rocznika III.

Kto tego numeru nie zwróci najdalej **do końca stycznia 1904.**, będzie uważany za abonenta; od nru 2. ograniczymy nakład ściśle do liczby abonentów.

***Na żądanie można otrzymać numer okazowy od ekspedycyj głównych „Poradnika“.***

## TREŚĆ:



## Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w nrze 1.

# I. ODMIANA IMION WŁASNYCH OBCYCH.

PRZEZ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

— — —

Do niedawna sprawa ta nie była wątpliwa. W gramatykach najwięcej rozpowszechnionych, dawniej Małeckiego, obecnie Kryńskiego, nie znajdzie się nietylko osobnego o tem rozdziału, ale nawet paragrafu; rządzono się ogólnie zasadą, że imiona własne obce stosują się do odmiany polskiej o tyle, o ile na podstawie zakończenia swego do niej przystosować się dadzą. Tylko imiona obce z zakończeniami, do których odpowiednich nie można znaleźć między polskimi rzeczownikami czy przymiotnikami, te tylko pozostają nieodmienne.

Jak się to stało, że nasza intelligencya stara się coraz więcej, aby cudzoziemcowi w niczem nie ubliżyć, że zamiast mu delikatnie wytłómaczyć znaczenie polskiego przysłowia o dostaniu się między wrony i o zgodnem z niemi krakaniu, poczęto raczej do niego się stosować, — nie będziemy się na razie nad tem zastanawiać; to jedno tylko zauważymy, że niewątpliwie nasz narodowy charakter (uprzedzająca grzeczność dla obcego) nie był tu bez wpływu i że mogło się tu stać owo, co się w historyi języka często dzieje, że nieliczna gromadka tzw. wyjątków bierze górę nad wielką gromadą tzw. prawidłowych form i sama rządzona przedtem, dorwawszy się władzy, rządzi teraz niepodzielnie i absolutnie.

Otrzymaliśmy w tej sprawie dwa głosy ludzi poważnych. Prof. Dr. M. Kowalewski (z Dublan) pisze:

»W interesie ścisłości naukowej, ażeby uniknąć nieporozumień, proponowałbym imiona cudzoziemskie odmieniać tylko takie, które dadzą się odmieniać dobrze, bez opuszczenia jakiejkolwiek litery. Dla zaznaczenia, co należy do końcówki, a co do samego imienia własnego, byłoby, zdaniem mojem dobre oddzielanie końcówki przypadka przecinkiem (raczej apostrofem) u góry np. *Spencer, Spencer'a; Brock, Brock'a, o Brock'u* itp.

Natomiast tych nazw, które nie dają się łatwo odmieniać, wcale nie odmieniać, ale tylko zaznaczać u góry przecinkiem, że to nie pierwszy przypadek np. *Broca*, tego *Broca'*, o *Broca'*

itp. lecz nigdy Broki lub o Broce, gdyż wtedy nie wiadomo, czy 1. przyp. jest Broka czy Broca, a nawet może Broce (z włoska) itp. A konsekwentnie *Famintsin*, *Famintsin'a* o *Famintsin'ie* itd. tj. tylko przy polskich imionach własnych nie dawać przecinków.,

Dr. L. Czarkowski (z Wilna) przy sposobności zbierania błędów językowych i stylistycznych w »Dziejach literatury polskiej« prof. Brücknera zastanawia się i nad brakiem konsekwencyi w pisowni i odmianie imion własnych obcych i pisze:

»Prof. Brykner (tak go pisze!) nazwiska cudzoziemskie pisze w najrozmaitszy sposób; raz według odpowiedniej pisowni cudzoziemskiej, kiedyindziej znów według naszej; bądź odmienia je przez przypadki z pisownią obcą lub naszą, to znowu nieodmienia wcale. Na dowód przytoczę tu przykłady: *Bokaczia* (I, 277) a *Bokaccia* (I, 337), ody *Rousseau* i wiersze *Roussa* (I, 411), *Russem* (I, 452); *Boileau* (I, 413, 419) a poniżej *Boala* (I, 419), *Voltaire* (I, 413) i *Woltera* (I, 443) itd. *Wundla*, *Haeckela*, *Buckla* (II, 334), *Comte'a* (II, 353), *Baudelaire*, *Maeterlinck* (II, 378).

W wydanem przed paru miesiącami popularnem dziełku p. t. »Z dziejów języka polskiego na str. 95. prof. Brykner pisze: »Już to z nazwami obcymi u nas istne herezje wyprawiają, np. czytałem niedawno coś o *Comte'cie*, tak to p. Kozłowski napisał, małom z krzesła nie spadł, podziwiając ten dziwoląg«.

P o d z i w a j ą c to d z i w n e z wielu względów zdanie, nie możemy nie uczuć współczucia dla Szan. Profesora. Jak to jednak zły przykład jest zaraźliwy, widzimy z powyżej podanego zbioru. Prof. Br. popełnia tę samą herezyę pisząc *Comte'a*.

Jeżeli istnieją różnice zdań co do pisowni nazwisk cudzoziemców, to zdaje się milcząco, ale powszechnie zgadzamy się na to, żeby nazwisko Polaka, brzmiące z cudzoziemska, pisać według naszej pisowni.... ..

Tu Szanowny nasz Korespondent rozwija ową teoryę szczegółowo i znowu przytacza niekonsekwencye z dzieł prof. Brücknera; do tej kwestyi jednak wrócimy kiedyindziej.

Istotą roztrząsań Dra Czarkowskiego zdaje się być przekonanie, że nazw obcych nie należy odmieniać, jeżeli się ich nie spolszczyło, albo je spolszczyć zupełnie i wtedy zastosować do prawideł odmiany polskiej. Jest to więc zdanie od zdania Dra Kowalewskiego odmienne nieco, ale tylko w szczegółach i raczej pod względem formalnym.

Nam się rzecz ta przedstawia w ten sposób.

Każdy naród ma prawo żądać, aby obcy przybysze, między nim na tej samej ziemi zamieszkali, stali się powoli jego cząstką, czyli upodobnili się pod względem narodowym. Tę samą właściwość posiada i język, który obce wyrazy przyswaja, to znaczy do form i prawideł własnych nagina, obcą treść we własną przyodziewa szatę. Z wyrazami pospolitymi proces ten trwa krótko; ulegają przemianie

i upodobnieniu prawie równocześnie z uzyskaniem prawa obywatelstwa. Z imionami własnemi trwa to dłużej, bo proces dokonywa się powolniej; że jednak i tu organizm językowy nie znosi w sobie ciał obcych, ale je bądź upodabnia, bądź odosabnia, mamy przykład bardzo jasny w imionach własnych ze świata starożytnego. Zmieniano końcówki (Julius — Juliusz) lub je odrzucano (Aleksandros — Aleksander), tworzono z osnowy nową postać 1. przypadka (Pallas z *Pallad — a więc Pallada, Hellas — Hellada, Artemis — Artemida) nawet postać liczby mnogiej brano za osnowę l. pojedynczej (Ekbatana, Leuktra jako plur. tant. występują jako Ekbatana,-y; Leuktra,-y itp.) Dopiero nieliczny zastęp imion, którego nie można było przystósować pozostał nieodmiennym (Tapsus, Ajgospotamoj, Pompei, Klio, Akropolis, Ilium, Argos, Delos, Memfis itp.).

Tak postępowano w wieku XVI., kiedy oknami i drzwiami cisnęła się do Polski kultura starożytna, niosąc ze sobą całe szeregi nazw bogów, osób i miejsc; wystarczy wziąć bo ręki prof. A. Kaliny »Historyą języka polskiego« i rzucić okiem na str. 32, 38—39, 43—44 itd.

Tej samej zasady trzymano się i w przyswajaniu imion własnych obcych, nowożytnych, i tej i nam trzymać się wypada. Jeżeli tedy 1.) *imię własne obce oznaczające osobę* końcówką zupełnie się zbliża do postaci imion lub rzeczowników pospolitych polskich, a więc kończy się na spółgłoskę lub samogłoskę *a*, *o*, znajduje bardzo łatwe przystosowanie do jednego z istniejących wzorów deklinacyi rzeczowników, przyczem podług rodzaju zalicza się je do męskich lub żeńskich; jeżeli zaś kończy się na *i*, *y* lub *e* przyłącza się do grupy rzeczowników z odmianą przymiotnikową. 2.) *Nazwy geograficzne* te tylko *ulegają odmianie, które bez żadnej zmiany swej osnowy przybrać mogą końcówki przypadkowe.* Stąd pochodzi, że nieodmienne są takie np. jak: Lido, Bari, Cannes, Monte Carlo, Cambridge, Zambezi, itp.

Tak w grupie pierwszej, jak i w drugiej zasadniczym warunkiem odmiany jest pisownia polska, lub zbliżona bardzo do polskiej; *jeżeli imię zachowuje pisownię obcą, bezwarunkowo jest nieodmienne.* A więc albo: Lafontena, Woltera, Szekspira, Waszyngtona, Loka, albo: Lafontaine, Voltaire, Shakespeare, Washington, Locke. Zachowywanie pisowni a oddzielanie końcówek polskich jakimiś przecinkami czy apostrofami uważamy za półśrodek nie prowadzący do celu, niepotrzebny zwłaszcza tam, gdzie imię odmieniać się może (np. Verdego, Garibaldego, Belliniego — nie: Verdi'ego, Garibaldi'ego, Bellini'ego).

## II. JESZCZE W SPRAWIE PISOWNI IMION WŁASNYCH OBCYCH.

Jakkolwiek zabierałem już głos »w sprawie pisowni imion własnych obcych« w Nrze 4 »Poradnika językowego« z r. z. (str. 70—72), muszę jednakże wrócić do tej kwestyi raz jeszcze, a to z powodu paru uwag w artykule p. t. »Wnioski w sprawie pisowni imion własnych obcych«, zamieszczonym w Nrze 8. »Poradnika« z r. z. (str. 121—123).

Z zacytowanego właśnie artykułu dowiaduję się z wielką przyjemnością, że Deputacya Towarz. Przyj. Nauk. warszawsk. już w r. 1830 uznała zasadę, że »imiona własne cudzoziemskie, należące do narodów, które używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach«, a więc stanęła ona już wówczas na tem samem stanowisku w tej kwestyi, jakie zajęli uczeni przyrodnicy w 60 lat później (patrz mój artykuł poprzedni!) Z przyjemnością dowiaduję się, że z wyjątkiem jednego, wszystkie głosy, poruszające ten przedmiot, jako też i Szan. Redakcya, oświadczyły się za tą zasadą Deput. Prz. Nauk. — Wydaje mi się tylko zupełnie niezrozumiałem, dlaczego Szan. Redakcya proponuje odstępstwo od tej ogólnej zasady dla niektórych języków, używających również alfabetu łacińskiego — a to dla języka węgierskiego oraz słowiańskich? Mojem zdaniem, jeżeli mamy trzymać się jakiejś zasady, to nie możemy robić od niej żadnych wyjątków; tem bardziej, jeżeli zasadę tę przyjął cały świat cywilizowany (jakkolwiek nie wszyscy zżyli się z nią jeszcze i często jeszcze nie stosują się do niej!). Wszak zasada ta dla nas, w naszem położeniu politycznem szczególnie, jest bardzo ważną, gdyż zmusza inne narody do pisowni imion własnych polskich (osób i geograficznych), po polsku, a tem samem sankcyonuje nasz język i t. d.! Jeżeli my sami zechcemy zasadę tę łamać, to damy prawo i do łamania jej innym! Prócz tego stosowanie się do propozycyi Szan. Redakcyi mogłoby stworzyć szereg nieporozumień. Gdybym przeczytał np. zdanie: »Selowi nie udała się misya w Wiedniu«, doprawdy, nie odrazu domyśliłbym się, że stosuje się to byłego premiera węgierskiego! Gdyby zaś dzienniki nasze od początku pisały to nazwisko z polska: »Sel«, to spotkawszy się z nazwiskiem »Szell« w dzienniku jakim niemieckim, francuzkim lub t. p. nie wiedziałbym, że tu mowa o tym samym »Selu«! Znam np. prof. Uniwersytetu w Pradze, który nazywa się »Vejdovsky«, a także lekarza, Polaka w Warszawie nazwiskiem Wejdowski. Jeżeli napiszemy nazwisko Czecha po polsku, to nie można go będzie odróżnić od Polaka! A proszę sobie teraz wyobrazić, coby to było, gdyby Węgrzy, Czesi, Słowacy i t. d. zrobili również odpowiedni

wyłom w omawianej tu zasadzie i zaczęli po swojemu pisać nam imiona własne! Mielibyśmy obok Chrząszczewskiego: Chřonščevský, Chsconscsewski (może źle po węgiersku, ale nie znam wcale języka!) i t. p. Dajmy na to teraz, że ów pan Chrząszczewski, Polak, coś zrobił ważnego, dostał się do pism i ktoś z Czechów referuje o nim do pism francuskich, zachowując pisownię czeską. Cały świat będzie sądził, że to jest Czech i ewentualną sławę np. jakiegoś odkrycia przypisze Czechowi nie Polakowi, bo Polaka po takiej pisowni nazwiska nikt przecież nie pozna!

Jeżeli niechcemy, aby nasze nazwiska i t. p. przekręcali cudzoziemcy (w pisowni!), nie przekręcajmy również i ich nazwisk, lecz stójmy twardo przy uznanej powszechnie zasadzie, która nam zapewnia moralną korzyść, uznając naszą odrębność językową, a — co za tem idzie — i narodową!!! I to nie tylko stać powinniśmy, ale nawet walczyć o nią t. j. walczyć o powszechne stosowanie jej wszędzie!!! W obec tej zasady — i pod tym względem zgadzam się zupełnie z Szan. Redakcyą — powinniśmy raz wreszcie wziąć rozbrat z pisaniem imion własnych innych narodów, szczególnie słowiańskich, według modły Niemców, Węgrów i t. p., a więc nie w formie zgermanizowanej, zmadziaryzowanej lub zruszczonej, lecz tak, jak one się piszą w języku tego narodu, do którego należą, jeżeli naród ten używa alfabetu łacińskiego, a więc »Filipović, Miklosić, Cirkvenica« i t. p. (*w* zdaje się, Chorwaci nie mają ale tylko *v*.?), nie spolszczając ich również!! Tak samo: »Bogumin, Rjeka, Nove Zamki« etc.

Zupełnie inną kategoryą przedstawiają imiona własne narodów, nieposługujących się alfabetem łacińskim. Dla tego »nie piszemy po turecku«, że nie znamy alfabetu tureckiego tak, jak nie znamy alfabetu chińskiego, hebrajskiego i t. p. Cywilizowany Europejczyk, chcąc oddać jakąś nazwę turecką, japońską lub t. p. musi ją oddać alfabetem najpowszechniejszym — łacińskim. Dotąd jednak każdy naród oddawał takie nazwy w własnej odmianie alfabetu łacińskiego, a więc Francuz — alfabetem francuskim, Niemiec — niemieckim, Anglik — angielskim, Polak — polskim i t. p. — Znamy np. nazwisko pewnego profesora japońskiego w Tokio: Polak napisałby je »Iżyma«, Francuz: »Ijima«, Niemiec: »Ischima«, Włoch: »Iscima«, Anglik: »Ishima« i t. p. A teraz czytając dzieła w tych językach i spotykając w nich tak rozmaicie pisane nazwisko, mało ktoby się domyślał, że tu mowa o jednym i tym samym człowieku! Ażeby z takiego chaosu wybrnąć, kongresy naukowe przyrodnicze uchwaliły, aby pisownia była stałą we wszystkich językach, i przyjęły powszechnie obowiązujący alfabet do »transkrypcyi« imion własnych narodów, nie posługujących się alfabetem łacińskim.

Podaję tu w krótkości zasady tej transkrypcyi:

Litery: a, b, d, e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, r, s, t, u, z — oznaczają takie same dźwięki, jak w języku polskim.

Litery: x, ç – zostały całkiem usunięte z alfabetu!

Literę polską »j« wyraża się przez »y«
» » »w« » » » »v«
» » »ń« » » » »ñ«
polskie »sz« » » » »sh«
» »cz« » » » »tsh«

Prócz tego:

»j« wyraża dźwięk taki, jak »j« francuzkie,
»oe« » » » » »eu« »
»ü« » » » » »ü« niemieckie
»w« » » » » »w« angielskie (William)
»th« » » » » »th« angielskie (w słowie »path«)
»dh« » » » » »th« angielskie (w słowie »those«)
»kh« » » » » twarde arabskie »k«
»gh« » » » » miękkie arabskie »g«
»q« (wyjątkowo, jak miękkie arabskie »k«), normalnie opuszcza się tę literę.

Naturalnie, że zapomocą tego alfabetu nie można ściśle oddać dźwięku obcego, ale można oddać go w możliwem przybliżeniu. O ścisłe oddanie nie chodziło nawet kongresom.

Według tej transkrypcyi powyżej wspomniany profesor japoński pisze swoje nazwisko: »Ijima«.

»Мечниковъ« będzie »Metshnikov»,
»Щедринъ« » »Shtshedrin«
»Фаминцынъ« » »Famintsin« i t. p.
»Харковъ« » »Charkov«
»Рязань« » »*Riazañ*« i t. p.

Do powyżej omówionej zasady pisowni imion własnych cudzoziemskich łącznie z zasadą transkrypcyi stosuje się ściśle »Smithanian Institution« w Washingtonie; również redakcye wielu pism europejskich, między niemi »Archives de Parasitologie«, co ilustruję wycinkiem z okładki o warunkach autorskich i zwracam uwagę na punkt 3. Dla zaakcentowania i zachowania naszej odrębności narodowej, — pomijam już inne korzyści — powinnimy przyłączyć się także tutaj!

Mam nadzieję, że Pan Redaktor uwagi moje, chociaż spisane nieco za dorywczo i niezbyt porządnie, zechce podać w »Poradniku« pod sąd szerszego ogółu.

(Dublany) *Prof. Dr. M. Kowalewski.*

## III. POKŁOSIE.

1. Aleksander Brückner: Z dziejów języka polskiego. Studya i szkice. Lwów, 1903, 16-ka, str. 136.

W dziełku tem znajdujemy kilkanaście zwrotów i wyrazów, z którymi moje pojęcie o czystości języka polskiego pogodzić się nie może. Są to następujące: 1) żeby z bezokolicznikiem zam. że z 1. l. poj. tr. oznajmującego: »żeby sięgnąć jeszcze dawniej« (str. 21), zam. że sięgnę do jeszcze dawniejszej doby?);

2) coraz w znaczeniu nieustannie, ciągle, wciąż, bez przestanku (str. 24, 101 i 121).

3) zbędny zam. zbyteczny, niepotrzebny (str. 85 i 112);

4) wykluczać zam. wyłączać, usuwać, (str. 117);

5) zawisłość zam. zależność, podleganie, uleganie (str. 11).

6) »Pod dawnością języka polskiego rozumiemy... (= Przez dawność).

7) Str. 9. »jeżeli mię uczeni zapewniają, jakoby nazwa Kijowa miała od Finów pochodzić, to wystarczy mnie wskazać, że w topografii polskiej powtarza się taż nazwa« (=abym wskazał. Jest to i dwuznacznik, bo kto tu i po co ma wskazać autora?).

8) Str. 25...»ależ Bojan nie słowiańskie, zato (=tylko? lecz?) mongolskie nazwisko« (Czy Bojan jest nazwisko? Czy to nie imię?)

9) str. 31. wyrusza na zdobyczy, zdobyczy o wiele trwalsze«... (zam. zdobycze?). Na str. 90. autor pisze: »Nie chcą dziś już i słyszeć o mianownikach zdobyczy, rozkoszy, nocy jedynie prawidłowych, historycznych; wysuwają coraz bezczelniej formy noce rozkosze, zdobycze, straże, dłonie, twarze, niemoce, słodycze, podróże, potwarze i t. p. Już się wsie obok wsi pojawiają«... »Otóż nie możemy zaprzeczyć, że dosyć wcześnie zaczynają się granice (dlaczegóż nie granicy?) obu odmian nieco zacierać«... »Powie kto, dawno to z kluby wypadło i darmo się o przywrócenie pierwotnego ładu starać — doświadczenie uczy mnie czego innego«. Tu autor wykazuje, jak nadużywano w XVIII. wieku końcówki — ów w dopełniaczu l. mn. i pisano wsiów, myszów, pieśniow itd. »których dziś ani parobek nie używa« i dalej mówi: »Tembardziej dziś mogłaby szkoła i książka czy dziennik wdrażać w formę poprawną wedle istniejących jeszcze rzeczy i myszy i myśli przywoływać i resztę niesforną do porządku gramatycznego, pisać słusznie: nocy i wieści i dłoni i rozkoszy i zdobyczy i wiadomości«... Może to i przykro dla zwolenników jednostajnych prawideł gramatycznych, że mowa żywa niejednokrotnie »bezczelnie« wyłamuje się z pod nich. Ale cóż począć, skoro i w tym przypadku zakończenia

na *e* tychże rzeczowników są powszechnie przyjęte nietylko w piśmie, lecz i w mowie narodu i to już »dosyć wcześnie«, jak sam profesor twierdzi. Zakończenia na *y*, *i* zupełnie upodobniłyby te rzeczowniki do rosyjskich: ноги, ладони, (dłoni), роскоши, добычи, itd. Skoro mowa nasza wyłoniła się przez różniczkowanie, nie wiem czy słuszna usiłować sztucznie ją nawracać wstecz do ujednostajnienia z innemi słowiańskiemi. Im dalej cofniemy się w głąb' wieków, tem większe odnajdziemy podobieństwo między poszczególnymi językami słowiańskimi. Czy mamy żałować tego, że języki te, rozwijając się, stają się mniej do siebie podobne? I czy żałując, możemy temu przeszkodzić? Mamyż prawo czynić zamach na to, co wieki i wola (acz nieświadoma) narodu uświęciły? »Języka poprawiać nie wolno — co innego błędy językowe ludzi nie umiejących po polsku pisać... ubierających frazesy obce w słowa polskie«... słusznie nakazuje prof. Brykner (Poradnik językowy 1902 str. 47). Jabym pozwolił sobie jeszcze to uzupełnić, że i frazesów polskich nie godzi się bez potrzeby ubierać w słowa obce, nawet takie, które przed paru set laty istniały w jęz polskim, ale obecnie zastąpione zostały przez inne rodzime, a lepsze przez to, że odmienne od sąsiednich słowiańskich. Nie boleję przeto nad tem, żeśmy utracili i gospodzina (ros. господинъ, nasze: pan), a wrzemię (время = czas) i źrebię (жребій — los) iskać (искать = szukać) i inne tym podobne i nie wiem, czy mamy być wdzięczni Szanownemu Profesorowi za wskrzeszanie lub wprowadzanie na nowo takich: zdzierżeć, odzierżeć (сдержать) zawisły (зависимый) zawisłość, znachodzić (находить) wykluczyć (исключать) i innych. — Mniemałbym w końcu, że właśnie d z i ś, w dzisiejszem naszem położeniu, nie należy wprowadzać reform proponowanych przez prof. Bryknera ani w druku, ani tem bardziej w szkole!

10) str. 32... »już w XII. wieku dotarł język polski do pierwszej e t a p y pochodu tryumfalnego«... (Słownik warszawski zgodnie z mową zna tylko e t a p rodzaju męskiego).

11) str. 57... »wszystkie »nosówki« jednym u s ł o w i o n y m znakiem wyrażają«... (umówionym? usłowiony = ros. условленный od условиться = umówić się, условие = umowa).

12) str. 59: »Pisownia jest... w p i e r w s z e j l i n j i« (przedewszystkiem?) »konwencjonalnym środkiem wymiany słów i myśli«...

13) str. 60... »z pisownią ogólną złożyliśmy szczególną, jakby oba wyrazy r a z e m n a l e ż a ł y». (Zdanie złożone z wyrazów polskich, ale, niestety, dla mnie niezrozumiałe), na str. 63 znów mamy... »jakby obie samogłoski r a z e m n a l e ż a ł y« (Do czego mają razem t. j, wspólnie należeć?)

14) str. 67... »rzuca zachłanne swe oczy« (rzucamy okiem, oczyma, oczami, ale oczy rzucić, to chyba wpierw je sobie lub komu wydłubać; i wyrazu zachłanne nie rozumiem).

15) str. 68... »musi zwycięstwo odzierżeć« (ros. одержать побѣду = zwyciężyć, odnieść zwycięstwo).

16) str. 78... »przejawia u nas końcówka *-sny, -zny* widoczną skłonność stwardnienia« (ros. проявляеть склонность = okazuje dążność, posiada dążność... dostatecznie okazuje skłonność, skłania się ku...)

17) str. 92. »Zbytek podwójnej formy dla jednej i tej samej nocji gramatycznej nie zwykł się długo utrzymywać«. (Jednej i tej samej nocji = z tego samego pojęcia?)

18) str. 119... »i nie on sam dzieli ten pogląd«... (wyznaje ten pogląd? podziela?)

19) str. 127: »... myślimy o słowach, któryah nieraz nie piszemy nie znamy już inaczej, jak tylko np. z *u* zamiast nosówki dawnej« (po polsku: piszemy, znamy już tylko np. z *u* zd.).

20) str. 128... »potępić i tępy stają również z tym w związku«... (pozostają w związku?)

21) str. 129... »nam chodziło tylko o ujawienie (ujawnienie?) samego faktu«...

Prof. Brykner na str. 53. omawianego tu dziełka pisze: »Weźmy sobie przykład od Rosyan: ich ortografia w porównaniu z naszą jest bardzo skomplikowana, dziwaczna i mylna, a mimo to reguł raz uznanych wszyscy tam przestrzegają jak najdokładniej«... i dalej: »ortografji całkiem przestarzałej już przed tysiącem lat ułożonej dla zupełnie obcego bułgarskiego narzecza[1]), trzyma się dziś jeszcze Rosyanin i prędzej juliański kalendarz poświęci, niż jory i jery obcego mu całkiem znaczenia. U nas niestety bywa inaczej«. Zdawałoby się z tego, że autor potępi naszą secesyę ortograficzną, która złożona tylko z pięciu, aczkolwiek najznakomitszych, naszych językoznawców, stanęła okoniem względem dawnej naszej pisowni, popartej do czasu powagą Akademii Umiejętności. Postępek ten wywołał zamieszanie w naszej pisowni, bo gdy jedni, uważając i w tej sprawie jak w innych karność społeczną za obowiązek, stosują się do uchwał Akademii, inni idą za przykładem owej Pentarchii i mamy już kilka wydawnictw w Warszawie (»Książka«, »Przegląd filozoficzny«, »Wielka Encyklopedya powszechna illustr.« i inne), używających »ulepszonej« czy »jedynie naukowej« pisowni. Otóż prof. Bry-

[1]) Czyż Bułgarzy nie posiadają języka tylko narzecze? A jeżeli to narzecze czy gwara, to jakiego języka?

kner, wskazawszy nam ex oriente lux (lucem) sam nie bierze zeń wzoru i, zwolennik widać rokoszu czy konfederacyi, nie dość że przeprowadza »naukową« pisownię, ale jeszcze urąga w przedmowie drukarni p. Anczyca, że »walczyła z tą ortografią do ostatniej chwili, napróżno«. Sądzę, że za taką walkę należy się drukarni uznanie. Pisownia przyjęta przez Autora ma jednak tę niedogodność, że zmusza czytelnika do wielkiej uwagi w czytaniu. Np. na str. 7. prof. Br. mówi między innemi: »czym ten język właściwie jest« — czytelnik na razie ma to za pytanie i już ciśnie mu się w myśli odpowiedź: Nie, pan właściwie nie jesteś tym językiem — odpowiedź niedorzeczna, ale pocóż takie szczególne pytanie; w tym razie dalszy ciąg zdania wyprowadza wprawdzie czytelnika z błędu, ale niepotrzebnie zmusza go do zbytecznego skupiania uwagi na jednym wyrazie. Gdy jednak inny autor (p. Krzywicki w »Poradniku dla samouków«, cz. V.) zapytuje: czym jest antropologia? i na tem zdanie kończy, to już trzeba odpowiedzieć: tak lub nie, i odpowiedź w obu razach wypadnie niestosowna, gdyż niestosownem było pytanie: Pan Krzyw. ani jest, ani nie jest antropologią. Nie byłoby tej kwestyi, gdyby nie owo c z y m. Czem jest antropologia? Czem ten język właściwie jest? — dwuznacznie nie da się rozumieć. Czytam znów bodaj w »Książce« czy w Encyklopedyi: Przed tym chyba należałoby ułożyć kodeks ogólny uczuć i namiętności. (Przed kim ułożyć? Czy to może ma być: Przedtem?). *Dr. L. Czarkowski.*

---

2. Edmund Biernacki: »Zasady poznania lekarskiego«. 12. Str. XIII i 323. Warszawa 1902 r.

1) *str. 8—19.* »Ale właśnie *w moc* (= ros. въ силу = na mocy, na zasadzie, wskutek) zaznaczonych różnic, coraz łatwiej pewne rzemiosła mogą nie otrzymywać nazwy »sztuki«...«.

2) *taż str.* »*dominuje* (= przeważa, panuje) strona zmysłowo-mięśniowa przy nauczaniu...«.

3) *str. 23.* »*Podnieść także* należy, że każda nauka zawiera *także* w sobie sumę pojęć metafizycznych...« (za wiele t a k ż e).

4) *taż str.* »... w braku takich praw, stwierdzonych doświadczalnie, *stawia się przypuszczenie* co do istnienia pewnych zależności,...« (nasuwa się przypuszczenie...).

5) *str. 24.* »A *unaukowienie* (= charakter naukowy) pewnego zbioru czystych (niecelowych) wiadomości *przejawia się* (= ros. проявляется) właśnie stwierdzeniem praw w tym zakresie,...«.

6) *str. 36.* »I choroba, jako zjawisko przyrodnicze, może równie dobrze obchodzić każdego, jak obchodzą inne rzeczy i *dziania się* (może zjawiska?) w przyrodzie«. (Co oznacza *dzianie się*?).

7) *str. 52.* »Nie na wszystkie *działy działalności* i wiedzy utylitarnej zdążyła dotychczas *oddziałać* nauka czysta«. (Za gęsto jednobrzmiących wyrazów).

8) *str. 52.* »... nie wiemy właściwie, dlaczego ten lub inny sposób przyrządzania potraw *warunkuje* (może wywiera?) wrażenie przyjemne dla podniebienia bliźniego«.

9) *str. 53.* »... w wyższych zakładach politechnicznych czas poświęca (kto?) przeważnie na »nauki podstawowe«, *a nie* na te (nie zaś na te), do których szkoły te są *naznaczone*« (przeznaczone?).

10) *str. 60.* »... objawy, w których właśnie w ten lub inny sposób przebija pojęcie *niewystarczalności* (!!) nauki stosowanej. Mówi się przecie niemało, może jeszcze więcej, niż za dawnych czasów o t. zw. *dywergencyi* pomiędzy »teoryą« *i* »praktyką« (= rozbieżności pomiędzy teoryą *a* praktyką). »Dywergencya« i na *str. 273, 290.*

11) *str 61.* »A więc kiedy nauka czysta po raz pierwszy zaopiekowała się »sztuką«, to nie mogła opieka ta wydać się *korzystną* (pożyteczną? Pod wpływem rosyjskiego полѣзный, który oznacza **zarówno** nasze: korzystny i pożyteczny — coraz częściej spotykamy w druku *korzystny* zamiast *pożyteczny*).

12) *taż str.* »*Wedle* (według? Wedle w gwarach = obok, przy, koło) wywodów nauki nie miało żadnej wartości dawne lecznictwo« (chyba taki szyk: dawne lecznictwo nie miało żadnej wartości...).

13) *str. 64 i 320.* »Jak wszelki »gatunek« *jest* on najpierw *niczem innem jak* tworem pojęciowym naszego własnego umysłu....« (= jest on wyłącznie tylko).

14) *str. 64 i 261.* »...jego określenie konkretne *waha się w zależności* od rozwoju nauki. (Może poprostu: *zależy* od rozwoju nauki, *stosuje się* do rozwoju nauki lub t. p.).

15) *str. 153.* »... »warunki..., które... zmniejszają odporność, czy wywołują z uśpienia *postulowaną* przyczynę wewnętrzną... (I wyraz postulowany i całe to zdanie są dla mnie niezrozumiałe) ... wzgl. (zapewne: względnie) wobec tego *światopoglądu*, jaki teraz w umysłach naszych posiadamy«. »Przecież chemizm w istocie swej *nie jest niczem innem, jak* (jest tylko?) mechanizmem cząsteczek i drobiu«.

16) *str. 159.* »*Konkrety* (co to jest?) warunków *odnośnie* pojedyńczego wypadku chorobowego, jako rodzaju czy gatunku patologicznego,...« i na *str. 158:* »... *odnośnie* każdej poszczególnej jednostki chorobowej i na *str. 165:* »*Odnośnie* (względem?) medycyny metody Mill'a budzić mogą zapytania jeszcze innego rodzaju«.

17) *str. 161.* »... zadośćczyniąc przekonaniu... *silnie* (bardzo, wielce, niezmiernie?) rozpowszechnionemu...«.

18) *str. 173.* »... doświadczenia Pettenkofer'a nad samym sobą, który mimo zachowania *postulowanych* (wymaganych, żądanych?) warunków...«.

19) *str. 175.* »Na »dobrym« gruncie i mniejsza ilość »nasienia« *da przecież więcej płodu* (= wyda obfitszy owoc? — plon? — będzie wydajniejszą?) niż na złym — większa«.

20) *str. 207.* »... przy zmianie (ilościowej) przyczyny zmienia się odpowiednio i *postulowana* kombinacya kliniczna«.

21) *str. 210.* »... w nader złożonej *budowli* ośrodkowego układu nerwowego...« (= może budowie?).

22) *str. 223.* »Weźmy dla przykładu najprostsze związki przyczynowe z zakresu *mechanicyzmu* (*!!*) wszechświatowego«.

23) *str. 227.* »Innemi słowy, *postulując* »bezpośrednie następstwo« choroby pó czynniku wywołującym... nadzwyczaj często nie mamy możności widzieć *to* bezpośredn*ie* następst*wo*...« (vivat sequens!!).

24) *229.* »... *chcąc ustanowić* znaczenie pewnego czynnika jako »warunku«, *musi on być* w konkretnym przypadku obecnym pojedyńczo...« (składnia!).

25) *str. 229.* »... ucisk *warunkuje* czy ułatwia powstawanie odleżyny zgorzelinowej...«.

26) *str. 233.* »... jest właściwie przykładem *summacyi* (*!*) sił«.

27) *str. 236.* »... we wszystkich poprzednich wywodach *szła mowa* (ros. шла рѣчь = była mowa).

28) *str. 249.* »... to *niczego innego* nie jest skutkiem *jak* tylko (=jest skutkiem tylko?) nastawienia, zupełnie tak samo jak oczywistym skutkiem wstawienia drzwi w zawiasy jest powrót ich do prawidłowej »funkcyi« — poprzednio *uniemożebnionej*« (= niemożliwej).

29) *str. 258.* »... Kiedy po zdobyciu metod *umożebnionem zostanie* (= będzie możliwe?) badanie w kierunku«.

30) *str. 269.* »Te najogólniejsze, powyżej wyprowadzane zasady *nie zadośćczynią* (= nie czynią zadość. A może tu byłoby lepiej: nie rozwiązują, nie odpowiadają, nie wyczerpują lub t. p. wszystkich zadań) wszystkim zadaniom poznania terapeutycznego«.

31) *str. 278.* »... *mało że się zapozna* działanie nieraz bardzo pożyteczne pewnego czynnika« (= nie dość, że nie uwzględnimy działania...?).

32) *str. 279.* »Otóż zestawmy te wypadki nie leczone z szeregiem kilku innych z istoty swej *hyperbolicznych, a* leczonych *tak lub inaczej* (= такъ или иначе = w ten lub inny sposób = leczonych zaś w ten lub ów sposób).

33) *str. 279.* »..., bo wtedy dopiero możemy oczekiwać wzajemnego ***pokasowania*** krzywych, rzadziej się przytrafiających, a odstępujących znacznie od przeciętnej krzywej *danej specyficzności* chorobowej« (!!).

34) *str. 282.* »... w miejscu tak *celowo-ważnem* jak serce,...«.

35) *str. 287.* »W długich szeregach spostrzeżeń nieścisłości pojedyńczych wypadków wzajemnie mogą się *pokasować*...« (= znosić, w ostateczności: neutralizować. Budowa całego zdania wadliwa).

36) *str. 299.* »... często *zaczyna się kończyć* cała choroba« (= ma się ku końcowi, zaczyna ustępować lub t. p.).

37) *str. 304.* »... przeniesienie chorego *w* świeżą, czystą atmosferę zamiast poprzedniej *pylnej* i dusznej« (ros. пыльный = zakurzony; tu możeby lepiej: przeniesienie chorego na czyste i świeże powietrze, zamiast poprzedniego dusznego, pełnego kurzu).

38) *str. 316.* »... wielu poczęło *nie uznawać* nawet najpewniej*sze* zdoby*cze* lecznictwa« (!!).

39) *str. 316.* »... powinienem *zaprzeć* wszystkie najoczywistsze fakty w terapii...«. »Wolno *zapierać* istnienia tego lub innego zjawiska leczniczego« (zapierać *się* czego; tu: przeczyć, zaprzeczyć czemuś).

Wilno. *Dr. Ludwik Czarkowski.*

## IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

**Powinne** czy **powinny?** (L. M.).

— Wszystkie przymiotniki odmieniały się niegdyś jak rzeczowniki, Nawet pomimo wzięcia góry przez odmianę zaimkową zachowały się dotąd formy 1. lpoj. *gotów, zdrów, wesół, pewien, godzien, winien, łaskaw, pełen,* chociaż w dalszej odmianie przechodzą do odmiany zaimkowej. Do takich resztek form odmiany rzeczownikowej musimy zaliczyć i 1. lmn. rodz. żeńskiego imiesłowów czynnych przeszłych: *były, słuchały, zwiędły,* i *winny, powinny* i to w znaczeniu rzeczowników z domyślnem *są*, które występowało w staropolszczyźnie. Te same przymiotniki jako przydawki mają 1 lmn. żeń. końcówkę *e* np. *kwiaty zwiędły* a *kwiaty zwiędłe:* matki *winny* czuwać nad dzieśmi, a *matki winne zaniedbania* nie zasługują na względy; *ukłony powinny* wyrażać uszanowanie — składamy im *ukłony powinne.* (Por. Kryńskiego, Gram. j. pol. wyd. 2. str. 154 — 155).

**Zapobieże** czy **zapobieży?** (R. W.).

— Czasownik pierwotny *biedz* (osnowa *bieg* —) rzadko już występuje w formie właściwej czasu teraźn. (biegę, *bieżesz. bieże*...) bo pra-

wdopodobnie dla wyróżnienia się od biorę — (*bierzesz, bierze* — brać) wcześnie przeszedł do grupy czasowników z końcową osnowną — *i* (bieżysz, bieży, bieżymy) jak świadczy kolenda: »W żłobie leży, któż *pobieży* kolędować małemu...« a następnie do grupy z osnowną zgłoską *nie: biegniesz, biegnie*, jak widzimy w dzisiejszym języku. W tej tedy środkowej epoce powstał widocznie czasownik *zapobiedz*, i dlatego odmieniamy go podług wzoru *chwalę: zapobiegę, zapobieżysz, zapobieży*. Nie byłoby tedy rzeczą niemożliwą tworzenie prastarej formy *bieże*, ale pospolitsze są dziś: *bieży* lub *biegnie* (zapobiegnie...)

**Wyściełany, czy wyścielany lub wyścielony?** (Ta. Mi.).

W Królestwie mówią i piszą powszechnie *wyściełany*.

»Rzucił się na *wyściełaną* sofę«... (Żeromski, L. Bezd. I. 111). Zdaje mi się, że to jest źle, bo od *ścielić* imiesłów będzie chyba *wyścielany* lub *wyścielony*, jak od *chwalić* — *chwalony*.

— Od czasownika *słać* (*stłać), cz. ter. *ścielę* (ściele) i od złożonych z niego tworzymy imiesłów przeszły bierny z osnowy bezokolicznika z pomocą przyrostka -*n* (-na, -no); (wy)*słany* (a, e), co w złożeniu z przyimkiem ma znaczenie dokonane. Jeżeli chodzi o czynność powtarzającą się, tworzymy od osnowy teraźn. *ściel- *ściel-a-ć* złoż. *wyścielać* i imiesłów: wyście*l*any (przez *l* nie *ł*). Skąd powstało *ł*? Z upodobnienia do drugiego czasownika *ślę*, który ma równobrzmiącą formę bezokolicznika *słać* i imiesłowu bier. *słany*. Cóż łatwiejszego, jak mieszając te dwa różne słowa, argumentować, że skoro *słać*, *słany*, to i *wyściełany*. Jest to tedy prowincyonalizm, a więc właściwość miejscowa. *Wyścielony* jest zupełnie błędne, bo niema czasownika **wyścielić*, lecz wysłać — a więc nie **wyścielony*, lecz *wysłany*

**W tennisa czy w tennis?** (Ta. Mi.).

»Kilku mężczyzn grało *w tennisa*« — znajduję u Żeromskiego (Ludzie Bezd. t. I. str. 3). Sądzę, że powinno być *w tennis*, podobnie jak *w krokiet* i *w bilard*, chociaż z drugiej strony gramy przecież *w wista*, *w taroka* i *w palanta*. Proszę o łaskawe wyjaśnienie tej kwestyi.

— Jak *grać w wista*, *w taroka*, *palanta*, tak samo *grać w krokieta* i *w tennisa*, nie *w tennis*. »Są bowiem — mówi Kryński (w Gram. j. pol. 2. wyd. str. 57) — pewne wyrażenia, w których rzeczowniki nieżywotne mają na podobieństwo żywotnych biernik równy dopełniaczowi: np. koń staje dęba, spłatać figla, grać walca, *grać wista*, *zagrać króla* itp.« Tak wist, jak tarok, palant, krokiet, tennis — to są *gry*, więc ich nazwy jednemu ulegają prawu gra-

matycznemu; tymczasem bilard znaczy raczej narzędzie, za pomocą którego (kija) gra się kulami (bille) grę pewną umówioną. Tym tylko sposobem można sobie wytłómaczyć ową różnicę.

**Wykonać marsza? udzielić dymisyi?** (F. S.).

Co do przeczenia, to wiadomo, iż mówi się i pisze: *„Nie wykonano marsza“*, *„Nie udzielono dymisyi“* lecz w twierdzeniu, to my w Królestwie zawsze się wahamy, czy mówić i pisać: wykonano marsz, czy marsza, udzielono dymisyę czy dymisyi? itd

— Są to dwie różne rzeczy. *Wykonać* mieści w sobie całą czynność, ogarnia cały przedmiot, powinnoby się więc łączyć z przyp. 4; skoro jednak utarł się zwyczaj językowy, że nazwy gry, zabaw, tańców łączą się z czasownikiem w przyp. 2, nie można inaczej mówić: jak wykonano marsza i nie wykonano marsza.

*Udzielić* mieści w sobie pojęcie dania części z jakiejś całości, zarówno materyalnej jak i umysłowej, dlatego mówimy: udzielić wsparcia, wiadomości, udzielać lekcyj a więc i dymisyi; w razie zaprzeczenia zostanie naturalnie ten sam przyp. 2.

»Czy **aby...?** skąd pochodzi? (J. Br.).

Gąsiorowski w *„Pani Walewskiej“* (»Czas« z 17 grudnia 1903, szpalta 2, wiersz 14 od dołu pisze: »Nie wiem, panie pułkowniku, *czy aby* pan znajdzie wszystko, co potrzeba!«

Skąd się wzięło owo »*czy aby*«, które często słyszymy w ustach osób z Warszawy, a zaczynamy od czasu do czasu i czytywać? Czy to nie jest może jaka naleciałość rosyjska?

— Pisaliśmy już o tem w rocz. I. str. 71. (89). Dla uzupełnienia dodajemy, że *aby* w znaczeniu przysłówkowem = tylko, przynajmniej, używane jest od dawna, jak świadczą przykłady, przytoczone u Lindego (z Bielskiego i Skargi) i u Suchęckiego (Zwięzła gram. II, 28.): *Uczyńcie* aby *ten porządek lichy* (Kochowski); *Poczekajcie na mnie* aby *godzinecke* (Pieś ludu krak.). Ostatni przykład daje również świadectwo, że jeżeli użycie jest prowincyonalne, to nietylko znane na Mazowszu, ale i w ziemi Krakowskiej.

**Znaczyć** czy **znaczyć się?** (Ta. Mi.)

Czy poprawne jest używanie w Królestwie słowa *znaczyc się* — zamiast *znaczyć?*

— Bez przykładu, trudno zrozumieć, o co chdozi, czy o znaczenie dosłowne, czy przenośne, czy przechodnie, czy zwrotne.

## V. NOWE KSIĄŻKI.

*Słownik ortograficzny języka polskiego ułożył* W. Kokowski. Warszawa — Łódź, 1903, str. 344 i 6 nl.

Książka pożyteczna, a podająca więcej, niż obiecuje. Nie jest to bowiem słownik ortograficzny tylko, ale słownik *gramatyczny*, skoro podaje przy rzeczownikach 1) końcówkę 2. lpoj, 1. lmn. i 2. lmn. 2) różnicę znaczenia wskutek różnicy końcówki, 3) często i rodzaj a przy przymiotnikach trudniejsze stopniowanie i różnicę znaczenia blizkich pochodzeniem przymiotników, przy czasownikach najważniejsze formy i pewne właściwości składniowe, przy przyimkach rząd przypadków itp. Naturalnie właściwości pisowni są uwydatnione, jak należy. Jakiejże pisowni trzymał się autor? Miał przed sobą Scyllę pisowni akademickiej i Charybdę pisowni warszawskiej; naszem zdaniem szczęśliwie przepłynął między niemi, przyjąwszy z warszawskiej tzw. jotacyę (Marja, racja;), zresztą zaś idąc za pisownią Akademii Umiejętności. Niewątpliwie nie zadowolni tym sposobem ani zwolenników tej, ani tamtej pisowni, ale może mieć to przeświadczenie, że postąpił rozumnie. To tylko mamy autorowi do zarzucenia, że za wiele nadto wiele uwzględnia wyrazy obce...

Dziełko obejmuje wyrazów zgórą 32.000 drukiem bardzo wyraźnym. Cena dziełka rs. 1. kop. 50. wydaje nam się za wysoka.

*R. Z.*

## PROTEST.

*Protestujemy uroczyście przeciwko gwałceniu języka polskiego i łączeniu z nazwiskami żeńskiemi tytułu* **Dr.** *(Doktor) zamiast* **Drka** *(Doktorka). Jak autor—autorka, lektor—lektorka, profesor—profesorka, lekarz—lekarka, nauczyciel—nauczycielka itp. tak samo nie wolno nazywać kobiety doktorem, lecz tylko doktorką. Potępiamy tedy stanowczo zwroty w „Czasie“ (nr. 285. z d. 14. grudnia br. str. 3): „... pod opieką dwóch lekarzy (!) Dłuskich, albo raczej (!) dwojga: Dra Dłuskiego i Dra Dłuskiej“.* *Grono czytelników „Poradnika“*



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

---


Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK IV. LUTY 1904. Nr. 2.

**»Poradnik Językowy«** wychodzi na początku każdego miesiąca *z wyjątkiem sierpnia i września* (a więc rocznie 10 razy) w objętości 1 arkusza, wielkiej ósemki pod redakcyą **R. Zawilińskiego** w Tarnowie (Galicyi) a z głównem współpracownictwem:
**prof. Adama Antoniego Kryńskiego** w Warszawie,
**prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego** we Fryburgu szwajcarskim,
**prof. Artura Passendorfera** we Lwowie.

## TREŚĆ:



## Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w nrze 2.

# I. O t. zw. »WYKRZYKNIKACH«

NAPISAŁ
ROMAN ZAWILIŃSKI.

Czy »wykrzykniki« są częściami mowy i czy należą do gramatyki? »Jest jeszcze jedna kategorya — mówi W. D. Whitney [1]) — tj. wykrzykniki, które nie są częściami mowy w znaczeniu równem innym i właściwem: dadzą się one raczej porównać z owymi pierwotnymi, ogólnymi wyrazami mowy, z których inne kategorye powstały«. Na to zdanie można się zgodzić o tyle, o ile dotyczy jednozgłoskowych a nawet jedno-*głoskowych* wyrazów, jako objawów bezpośrednich żywego uczucia. *A! e! i! o! — ach! och! aj, ej, oj*, a nawet *hej! hop! cyt! pst! cap!* lub *miau! hau-hau!* to rzeczywiście luźne głosy, z których w sposób każdemu językowi właściwy może powstać np. czasownik: *hop-ać, psy-kać, cap-nąć, miau-czeć, hau-kać* itp. Ale czyż można to samo powiedzieć o takich wykrzyknikach jak: *biada! wara! gwałtu! zaiste! oto! a zasię! gore!* lub o takich jak: *przebóg! dlaboga! bodaj! dalibóg! dalipan! niestety!* itp.?

Różnica stanowczo uderza w oczy a pytanie ciśnie się na usta: z czego powstały, co oznaczają i za co uważać należy tego rodzaju części mowy niezaprzeczone?

Wykrzykniki jednozgłoskowe powyżej przytoczone są prostymi głosami przyrodzonymi, które wydaje zarówno człowiek, jak i zwierzę [2]). Takie głosy przyrodzone poprzedzają rozwój mowy u człowieka (są tedy słusznie uważane za pierwszą epokę w rozwoju mowy u praczłowieka) i przechodzą potem w samą jego mowę jako część jej składowa. Chociaż dziecko nauczyło się mówić, nie przestaje wyjawiać swych żywszych uczuć za pomocą tych głosów przyrodzonych. Człowiek dorosły używa ich w mniejszej mierze — nawet żywe uczucia zwykł już oblekać w formy językowe — ale nie zapomina nigdy o nich, i używa ich bezwiednie w chwilach gwałtownego bolu, podziwu, radości lub szału.

Te resztki głosów przyrodzonych, artykułowanych nazywamy *wykrzyknikami pierwotnymi*. Rzecz to ciekawa, że im dalej w rozwoju kulturalnym postąpi który naród, tem mniej w jego języku

---

[1]) »Życie i wzrost języka«, z przekł. niem. A. Leskiena, (Lipsk 1876) str. 221.

[2]) Odtąd idziemy śladem dzieła W. Wundta pt. »Völkerpsychologie«, Tom I, cz. 1. str. 302 i nn.

znajdziemy wykrzykników pierwotnych. Widzimy to np. w języku greckim i łacińskim, w których zachowane przez komedyopisarzy wykrzykniki pierwotne liczbą znacznie przewyższają wykrzykniki angielskie, niemieckie, a nawet i polskie.

Bo też człowiek starożytny wyrażał swobodnie głosem i gestem zarówno ból, jak i radość. Bohaterowie homeryccy krzyczą, jęczą lub nawet płaczą głośno; bohaterowie sofoklesowscy dają wyraz swym uczuciom w tak obfitych, powtarzanych i złożonych wykrzyknikach, że dzisiejszy tłómacz musi się uciekać do pewnych form językowych, jeżeli je chce oddać choćby tylko w przybliżeniu. Tu wyjaśnia się sposób, w jaki na miejscu pierwotnych powstały ***wykrzykniki pochodne***. *O Boże! Jezu, Maryo! nieba! to straszne! ratunku!* to nowożytne wyrazy uczuć lub gwałtownego gniewu (w przekleństwach: *do stu kaduków! milion djabłów!)* powstające ciągle, zmienne jak cały materyał językowy, podobny do liści drzewa, ciągle opadających, w obec nowych, rozwijających się stopniowo.

Ale nie na tem jeszcze kończą się kategorye wykrzykników. *Wołacz* między przypadkami imion, nie jest także niczem innem, jak wykrzyknikiem, i nie bez słuszności już starzy gramatycy nie uważali go za przypadek właściwy. Jestto po największej części czysta osnowa (temat), której nadajemy znaczenie przez ton właściwy; różni się jednak od zwykłego wykrzyknika pewną specyalną treścią a forma czyli ton nadaje jej rozmaite znaczenie. Wołając »Pani«! mogę tonem nadać tej postaci wyrazu znaczenie przerażenia, podziwu, radości, oburzenia, gniewu itp. na co między pierwotnymi wykrzyknikami znajdują się osobne postaci. To też nic dziwnego, że przycisk w takich wołaczach jest często inny, niż w mianowniku, i w języku polskim np. przeskakuje na zgłoskę ostatnią zwłaszcza w imionach własnych: »Ku-*ba*«, Kaś-*ka*«, Woj-*tek*«, Ma-*ryś*«, — mają w formie wołacza akcent na zgłosce ostatniej, którą z tego powodu niektórzy uważają za wzdłużoną, i zapisują takie zgłoski z podwójną samogłoską.

Niektórzy językoznawcy ze stanowiska logiki uważali podobne wołacze za skrócone zdania; zapominali jednak o tem, że w tego rodzaju wykrzyknikach nie rozmysł, czyli logika, ale uczucie, a więc stan psychiczny mówiącego jest ich źródłem, chociażby się nawet z łatwością dało z nich utworzyć zdanie całe.

Swoją postacią nierównie bliższe zdań są ***rozkaźniki***, czyli tzw. tryby rozkazujące, które są między formami czasownika zupełnie tem samem, czem wołacz w formach imion. Ale obok tego podobieństwa jest i stanowcza różnica. Domyślając się innych, niezbędnych części do wołacza, aby utworzyć zdanie, ma się przed sobą

wolne pole do kombinacyj i domysłów, nawet pomimo znajomości tonu. Tymczasem rozkaźnik nie dopuszcza tej swobody, bo czynność którą wyraża, nie może czego innego oznaczać, i słuchającemu nigdy dwuznaczną się nie wyda. Wołający *»ognia!«* może w oddalonym słuchaczu wywołać wyobrażenie podwójne: albo, że daje znak do wystrzału, albo, że pragnie uzyskać ognia do zapalenia np. cygara. Tej dwuznaczności nie dopuszcza rozkaźnik: *»pal!«* używany tylko jako komenda. Podobnie rozkaźniki »chodź!« »weź!« »jedz!« oznaczają dokładnie treść czynności, i mogłyby być snadniej uważane za skrócone zdania.

Są niemi atoli dopiero takie zestawienia, jak: *bodaj*, *dalibóg*, *dalipan*, *niestety*, w których trudno się domyśleć nieraz zestawienia i jego składowych części. *Bodaj* = Bóg daj, tj. niech Bóg da; *dalibóg* jest całem zdaniem warunkowem: jeżeli Bóg da..., podobnie i *dalipan; niestety* zaś całem zdaniem przeczącem: *nie s to tyż* jak brzmiało w staropolszczyźnie jeszcze i u Reja i znaczy: nie mogę, nie zdołam. (Por. czeskie *ne jsem s to*).

Tak tedy od najpierwotniejszych głosów doszliśmy do zdań całych, które są wykrzyknikami. Wynika stąd, że choćbyśmy chcieli, nie możemy ich wyrzucić z gramatyki i musimy je uznać za części mowy, która przecież jest nietylko wyrazem myśli, ale w równym stopniu i uczuć, jako wybitnej składowej części duchowego jestestwa ludzkiego.

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

**Marya — Marya.** (P. Ch.).

Niektórzy kładą przycisk na *y*, gdy jest mowa o imieniu Bogarodzicy; w innych razach zawsze na zgłosce *Ma-* Czy słusznie?

— Dotychczas nie łączono nigdy różnicy w przycisku z różnicą znaczenia; w gramatykach znajdujemy prawidło, że wyrazy i imiona własne obce na *-ia, -ya* »w języku polskim warstw wykształceńszych pod wpływem wymawiania łacińskiego poczęto wymawiać z akcentem na trzeciej zgłosce od końca« (Kryński str. 42), co spowodowało wymawianie krótkiej zgłoski ostatniej *-ĭa, y̆a* a w następstwie *-ja*: i pisownię *Marja.*

**Kopuła — bibuła?** (P. Ch.).

Czy w obydwóch tych wyrazach przycisk winien spoczywać na

środkowej zgłosce? Słyszałem bowiem wymawiających k*o*puła, ale nigdy b*i*buła. W łacińskim jednak języku obydwa te wyrazy mają przycisk na tej samej zgłosce.

— Rzeczywiście wyrazy te tak podobne mają różny akcent. Dlaczego? trudno odpowiedzieć. Być może, że wyraz *bibuła* jako pospolitszy upodabnia się do przycisku polskiego, w *kopule* zaś odczuwamy silniej pochodzenie łacińskie.

**Rzeczpusp*o*lita — rzecz posp*o*l*i*ta.** (P. Ch.).

Czy należy rozzóżniać te wyrazy w wymawianiu, kładąc przycisk w pierwszym razie (res publica) na trzeciej zgłosce, w drugim (rzecz zwykła) — na przedostatniej?

— Wyróżnienie jest niepotrzebne, ale w zestawieniu dwu tych wyrazów w jeden: *rzeczpospolita* utarł się przycisk na trzeciej, przez podobieństwo do łac. resp*u*blica.

2 l. poj. **wielmoża** a 1? (B. Dy.):

»Zapalczywość barbarzyńskiego w i e l m o ż a« (Jeske Choiński. Ostatni Rzymianie T. II s. 162).

Jak może być pierwszy przypadek tego wyrazu?

— Prawdopodobnie byłoby *wielmoż* m., aleśmy go nigdzie nie spotkali w l. poj. tylko w l. mn. *wielmoże* = magnati. Słowniki nie mają go również.

**Podstaw*ek*, czy podstaw*ka*** do skrzypiec? (A. K.).

— W przykładach, cytowanych przez Lindego, mamy tylko *podstawek* m., ale już Słownik wileński ma: *Podstawek* m. v. *Podstawka* ż. Różnie tedy używają w różnych stronach Polski; i jedno i drugie dobre.

**Janostwo a Neumanowie?** (Ros.).

Czy końcówka -o s t w o obowiązuje tylko imiona (Janostwo, Ignacostwo), czy również i nazwiska — Neumanostwo, Jeżostwo, czy Neumanowie, Jeżowie.

— Czy »obowiązuje«? — jak kogo. Są tacy i to w znacznej większości, którzy zupełnie nie używają nazw z tem zakończeniem, ale mówią i piszą: *Janowie, Neumanowie, Ignacowie, Jeżowie* itp. chociaż to dwuznaczne. (Por. Por. jęz. I, 38). Dawniej łączono ten przyrostek tylko z tytułami: państwo, hrabstwo, podkomorstwo, sędziostwo itp.; dziś używa się tych form rzadko i po największej części mylnie. Sprawę tę omówimy niebawem w osobnym artykule.

**Corsetti'ówna czy Corsecianka?** (Ros.).

Jak należy mówić: Corsetti, Corsetti'ówna, czy Corsecianka.

— Najlepiej: *panna Corsetti;* nazwisko to bowiem i brzmieniem i pisownią jest tak obce, że nie podobna przyczepiać do niego przyrostków polskich i tworzyć dziwolągi. Inna rzecz z nazwiskami tego rodzaju już przyswojonemi.

**Liliowy** czy **lilowy?** (B. Dy).

Dlaczego dla koloru jasno-fiołkowego czyli »lila« utarł się przymiotnik liliowy, tak samo jak dla białego (od lilia), kiedy prawidłowo należałoby mówić »lilowy« (chwila — chwilowy). Takie oznaczanie dwu zupełnie odmiennych barw jedną nazwą jest bądź co bądź niedogodne.

— Na oznaczenie barwy jasno-fiołkowej lub bzowej używa się powszechnie dzisiaj przymiotnika *liliowy*, utworzonego najwyraźniej od *lilii*, chociaż kwiat jej bywa pospolicie żółty lub biały, jak o tem świadczy zwrot mowy: *biała jak lilia*. Najwidoczniej pomieszano tu dwa pojęcia i dwie osnowy: *lilia* i *lila*, bo i taki wyraz nieodmienny spotykamy u Niemcewicza, chociaż pochodzenie jego jest nieznane. Chociaż tedy niema lilii fioletowej, przyczepiono do przymiotnika *liliowy*, znaczenie *„lila"* i stąd to pochodzi, że niema przymiotnika »lilowy«.

**Kotu** czy **kotowi?** (Ros.).

Celownik od *kot* — *kotu*, czy *kotowi?*

— Tylko *kotu* jak *psu*, *lwu*, *tchu*, *snu*, ponieważ »końcówka *u* pozostała przy znacznie mniejszej liczbie rzeczowników, przeważnie jednozgłoskowych np. pan — panu, Bóg — Bogu, chłop — chłopu, itd.« (Kryński str. 56).

**Baum — Baumie, Olszewicz — Olszewiczu?** (Ros.).

Wołacz imion własnych (nazwisk): *kolego Baum, kol. Olszewicz,* czy *Baumie*, *Olszewiczu.*

— Podług Krasnowolskiego (Składnia str. 171) zamiast przyp. 5 (wołacza) używamy przyp. 1 (mianownika) »zawsze od nazwisk familijnych, zwłaszcza jeżeli są poprzedzone tytułem, postawionym w wołaczu: np. panie Rawicz! panie Müller!« W tym razie tedy byłoby dobrze kolego Baum i kolego Olszewicz; poczucie językowe jednak przemawia za wołaczem obu form a więc: *kolego Baumie! kolego Olszewiczu!*

**Koleżanko czyście** *byli*, czy *były?* (Ros.).

W jakim rodzaju należy używać czasownika przy wyrazie koleżanka: koleżanko, czyście *byli* czy *były*.

— Gramatyka nie przewidziała dotąd tej formy mowy i nie ma na to reguły. Lud używając tego sposobu mowy mówi zawsze *byli* np. »A byliście tam panicko?«

Skrzynka **do,** czy też **od** skrzypiec? (A. K.).

— Ani jedno, ani drugie. Skrzynka może być tylko *na* skrzypce, jak są skrzynki *na* listy, *na* owies, paki *na* kartofle, beczki *na* kapustę itp. (Por. Por. jęz. III, 114).

**Znalazłem** ją bardzo piękną. (P. Ch.).

Ks. Karol Niedziałkowski w książce p. t.: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, cz. 2 roz. IV str. 269, mówiąc o cerkwi, pisze: »na pierwszy rzut oka *znalazłem* ją bardzo piękną«. Czy czasownik *znalazłem* w tym razie właściwie jest użytym?

— Jestto galicyzm (j'ai trouvé) stary bardzo u nas, ale nie zastarzały i przedawniony. Po polsku się mówi: »na pierwszy rzut oka poznałem, że jest bardzo piękną« lub »natychmiast spostrzegłem, że ...«

**Był dzwonek — nie było dzwonka.** (P. Ch.).

Czy wyrażenia te, użyte w znaczeniu: dzwoniono, nie dzwoniono, są rusycyzmami?

— Zwroty te w powyższem znaczeniu nie są poprawne i nie polskie. Czy są rusycyzmami — nie wiemy.

**Jarczak?** (R. M.).

»Dziki ustawiły się w okrągłą kupę, jarczaki w środku, tęgie sztuki po obwodzie...«

Sienkiewicz »Na polu chwały« Biesiada Literacka Nr. 51 r. 1903. Tymczasem Jarczak = 1) lekkie siodło tatarskie, 2) bóbr roczniak, 3) pierwsze szczenię od suki (Müller I, str. 222; Słow. Wileński I, str. 433; Słow. Karłowicza II, str. 135) w przytoczonem zdaniu »jarczaki« oznaczają chyba »słabsze dziki« lub może młode warchlaki.

— Ponieważ *jarki* znaczy: pochodzący z tegorocznej wiosny, *jarka* u górali = owca roczna — może *jarczak* lub *jarczuk* znaczyć wogóle młode, nie mające jeszcze roku.

**Mrzeć z głodu — mrzeć głodem — mrzeć głód.** Czy te wyrażenia mają to samo znaczenie? (R. M.).

Sienkiewicz (Szkice ameryk.) używa zwrotu »mrzeć głód« zam. umierać z głodu, tymczasem w Słowniku wileńskim (I, 685) znajduję »mrzeć głód albo głody = morzyć *się* głodem«. Również w słowniku polsko-rosyjskim Stanisława Müllera (Wilno, 1829 r.)

ułożonym według Lindego w t. I, str. 411 mamy: »Mrzeć głodem = umierać z głodu, lecz »mrzeć głód = morzyć *się* dobrowolnie.

A więc chyba »Mrzeć z głodu« = »Mrzeć głodem« = umierać z głodu. lecz »Mrzeć głód« = morzyć się głodem.

— Najprostsze jest wyrażenie: mrzeć z głodu = umierać z głodu: mrzeć głodem jest narzędnikiem sposobu i odpowiada poprzedniemu zwrotowi, chociaż mniej to prosty i jasny sposób mowy. Najtrudniej wytłómaczyć zwrot *mrzeć głód,* skoro *mrzeć* nie jest czasownikiem przechodnim i nie może znaczyć: *morzyć się.*

## III. POKŁOSIE.

Aleksander Brückner: Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa, 1903, 8°, tom I, str. VI i 476, tom II 497 i VII.

Dzieło poważne i poczytne; zdawaćby się tedy mogło, że obok treści naukowej spotkamy w niem formę nienaganną, choćby tylko pod względem językowym. Tymczasem w tym właśnie względzie mamy wiele do zarzucenia Szanownemu Autorowi i nie wahamy się wytknąć mu tych grzechów publicznie, skoro je publicznie popełnił.

I. Największym grzechem prof. Brücknera jest tok myśli a więc i zdań porządek nie polski, ale niemiecki, nadto budowa okresów wadliwa. Z wielu przykładów przytoczymy np. z tomu I, str. 351. przykład typowy:

»W liryce, stroniącej zarówno od tajemnic wiary i aktów skruchy, jak od wypadków i upadków politycznych, nie Miaskowski i Kochowski, lecz dwaj Szlichtyngowie i czterech Morsztynów, zapełniając wiek cały, górowało«.

(Prócz szyku jeszcze i błąd składniowy, bo owej formy »górowało« nie można odnieść do Miaskowskiego i Kochowskiego lub do dwu Szlichtyngów).

Podobne przykłady w t. II, 9 (Tym razem... i Polskę), (Od »Wezwał Wielhorski« — do »spisali«), t. II, str. 116, (Nie poprzestawał... pozostał); str. 120, 210, 259, 288 i in.

Okresów długich bardzo wiele i trudno ich tu przytaczać; zaznaczymy tylko miejsce w t. I, str. 279 w. 9. od dołu (18 wierszy); str. 282 (21 wierszy); t. II, str. 30, 32, 172, 403, 483.

II. Do tych właściwości stylu przyłącza się nadmierne używanie zaimka wskazującego on, ona, ono tam, gdzie język niemiecki musi mieć zaimek er, sie, es, ale język polski tego nie potrzebuje.

»Dokończona r. 1556, zamyka ona wraz z wykładem...« I, 104.

»Jedyną powagę posiadał Łaski, lecz zwlekał on z przyjazdem...« I, 108.

»A ginął on tem pewniej...«I, 108; ...»ojciec sumienia roztrząsał on je ludowi swemu« I, 125. »Nim się Pasek do pisania zabrał, opowiadał on nie raz jeden...« I, 273 itd., zarówno w tym tomie jak i w II, np. str. 191, 226.

**III.** Dalszą właściwością stylu prof. B. jest lubowanie się w wyrazach obcych, które łatwo zastąpić można polskimi.

Tom I, str. 34 ». . . bo do pamfletów i paszkwilów w Polsce nigdy najsubtelniejszych *ingeniów* nie brakło. (Wyrazu *„ingeniów“* nie rozumiem; w obszernym Słowniku, wydawanym obecnie w Warszawie, podobnego nawet nie znalazłem; można się domyślać z łać. *ingenium,* z franc. *ingenieux,* że »Polsce nie brakło nigdy najsubt. zdolności (czy dowcipów).

I, 37 ». . . w każdym fakcie starozakonnym odgadując *prefiguracye* (?) Nowego Zakonu«. — (My, szeroka publiczność, dla której »Dzieje« są przeznaczone, wyrazu *prefiguracya* nie rozumiemy, zwłaszcza gdy i w słownikach go niema).

I, 107 ». . . rzeczywiście *apostatowało* ledwie dwu dalekich biskupów« (wyrzekło się swej wiary?)

I, 108:». . . obcy *jurysta* (prawnik?) Rojzyusz z przekąsem *konstatował* (stwierdzał?)

I, 213: ». . . inaczej powiodło się unii, chociaż i tu w końcu *stagnacya* i *marazm*... zapanowały«. (Może *zastój* i *wycieńczenie?)*

I, 216: ». . . *antycypują* wawrzyny Baki« (może: *wyprzedzają?*)

I, 271: ». . . O izwoszczykach, za grosz na *turę* (?) najmowanych« (Co to znaczy? kurs? droga?).

I, 292: »odradza *od* nauk, *od hyperprodukcyi* (nadmiaru? *od* chyba tu zbyteczne) intelligencyi«.

I, 360: ». . . wraca po nieudałej *ekskursyi* do pałacu (po chybionej *wyprawie?*)

I, 361: . . . »Kwestyę, czy kobieta jest człowiekiem, bardzo usilnie *wentylowano* (roztrząsano? rozbierano?)

I, 415: » . . . kłopoty *finansowe* trapiły go *realniej,* niż kłopoty rządzenia; za to *mecenasował* (popierał? opiekował się?) sztuce i literaturze, utrzymywał i dyplomacyę i szkołę *orientalną, patronował* każdemu przedsięwzięciu...« (Na 3 wiersze druku aż sześć obcych wyrazów, które mogłyby być oddane po polsku).

I, 433: » . . . chwalono się nawzajem, *eskomptowano* (ważono, obliczano?) zasługi przyszłe...«

I, 445: »*Z sukcesem* tej komedyi nie mógł się żaden późniejszy

mierzyć, chociaż *sukces* należał się raczej...« (*Sukces* zamiast powodzenie, to także jeden z ulubionych przez autora wyrazów).

T. II. 3: »... sarmatyzm obcy był Czartoryskim już od dwóch *generacyi* (pokoleń?)

II, 18: »Ubiegają się za *couleur locale*« (może »za kolorytem miejscowym«?)

II. 22: »głównie *aktualnością* swą (co to jest?) uznanie zdobywający — to Julian Ursyn Niemcewicz«... »nawet w poezyi bajką, satyrą, komedyą, romansem *aktualności* (chwili?) służył«.

II, 24: »Niemcewicz... uprawiał bajkę pełną *alluzyi aktualnych*«

»Mrowisko« z r. 1815 radziło święcie a mądrze *kontentować* się małym« (przestawać na małem?)

»... tragedye wybierał nie z *oryentu* (nie ze wschodu?)

II, 64: »Pomimo styczności Polski z *Oryentem*, dotąd nie oddziaływał *Oryent* na liter. polską«.

II, 90: »Z *eskapadą* (?) początkową, zamiast ją zgnieść w zarodku czy *zatuszować, zsolidaryzowało się* w końcu całe społeczeństwo«.

II, 118: »... wynikał stąd *egocentryzm* (?) jego poezyi«.

II, 131: »... mógł Mickiewicz pani Bécu prób poetyckich jej synka *gratulować*.

II, 142: »... w ciągłych *dygressyach* odskakiwał poeta od *ruty* (route?) *turysty*« (ruta — to d r o g a, czy roślina ruta?)

II, 153: »... *kontrastowały*... rycerskość ludzi *renesansowych*«.

II, 154: »...coraz mniej władania nad *inspiracyą* (panowanie nad natchnieniem?)

II, 186: »... odrzucał Krasiński *alotria* (??) mistyczne«.

II, 206: »... *bombardacyą* (od bombardowania?) Lwowa... rozpoczęła się nowa *era* (okres?) *reakcyi i represaliów*«.

II, 211: »... tworząc... spółwyznawców swej *nacyi oryentalnej*«;

II, 222: »Tak obejmowała litewska *diaspora* cały świat«. (W słowniku obecnie wychodzącym w Warszawie tego wyrazu niema-jest *Djaspor, u*, lmn. *y*: min. wodny, tlenek glinu. Gr. διασπορά ż = rozprószenie, z powodu rozsypywania się minerału przy podgrzewaniu. Co tu ma znaczyć ten wyraz, czy rozprószenie czy jeszcze co innego — trudno zgadnąć. Na str. 331 jest *dyaspora* polska!)

II, 250: »... zbędne całkiem *allotrya* z baśni ludowych«.

II, 268: »... *akcesorya* byroniczne (dodatki bajr.?)

II, 303: »... niby polski Amadeusz Hoffman... pedant i *burżua* (może mieszczuch?)

II, 334: »... pod sztandarem demokracyi *nacyonalnej* (narodowej?)

II, 335: »... badał ilość ludności, rodzaj jej *prestacyi* (?)

II, 344: »... osobne *ekskursy* poświęcono naszym teoryom...«

II. 399: »... ogółem chorują postaci Szujskiego na *hipertrofią* (przerost? rozrost?) nadmiar?) szlachetności«. (Mianownictwo nasze lekarskie »hypertrophia« stale oddaje przez przerost«.

II, 412: Wymagana przytem... teokracya, w zaczątku swym i *progresie* (postępie? rozwoju?)

II, 451: »... nie pobłażając swoim *dilektom*«. (Wyrazu tego w słowniku warsz. nie znalazłem, coby miał oznaczać, dorozumieć się nie mogę).

II, 453: »Lalka« z chybionym bohaterem i nieciekawym *problemem*«. (»Problemat« = zagadnienie, zagadka; tu może: myśl przewodnia?)

II, 461: »Umyślnie czy nie, *wyeliminował* (usunął? wyłączył? nie dotknął?) autor zupełnie stronę religijną«.

II, 496: »... nawet tak *ekskluzywne* literatury jak francuska i włoska« (Może: wyłączne? zamknięte w sobie? zasklepiające się?)

**IV.** Po zamiłowaniu obczyzny idzie przejęcie się archaizmami do tego stopnia, że prof. B. nietylko używa wyrazów, dziś zupełnie niezrozumiałych, ale nawet form gramatycznych, które zaledwie dla zawodowego gramatyka są jasne.

T. I. str. 74, 183: »... dzieło *przysmaczał* wierszami typowy lutnista, *obcokrajowiec*, Gundelius...« (*Przysmaczać*, wyraz stary = dodawać smaku, jak tłomaczy Rykaczewski; obecnie jednak wyszedł zupełnie z użycia. Zamiast *obcokrajowca* mamy *cudzoziemca*.

I, 113; »... zaczęło się to od *brakowania* nadużyciami kościelnymi... a skończyło na przeczeniu Trójcy św.« (Brakować czem— jestto archaizm obecnie niezrozumiały; możemy go łatwo zastąpić zwrotem: występować przeciw...) Toż str. 325 (*brakować* satyr. wycieczkami?)

I, 170: »mowy posłów protestanckica odznacza... *bramowanie* cytatami z Pisma św.« (może: upiększanie, zdobienie? Wobec obfitości jednoznacznych wyrazów w mowie współczesnej, wyraz ten starodawny chyba zbyteczny, ile że może być użyty w rozmaitem znaczeniu).

I, 198: »*Prym dzierżał* (stał na czele?) między wszystkimi... Jan Zamojski« (Zamiast starodawnego dzierżeć ros. держать, mówimy teraz trzymać, którego to wyrazu autor unika w całem dziele). Toż. II, 221, 257.

I, 372: »... chłop się rozpijał coraz podlejszą *żyburą* (lurą? siwuchą? bo żybura dziś zupełnie nieznana).

I. 423: »... staruszka miłego umiał rozśmieszyć, *rozkomosić* ks. biskup...« (Wyrazu rozkomosić nie rozumiem; w słowniku Lin-

-dego znajduję = rozbestwić, rozhukać, rozjuszyć, ale chyba takie znaczenie tu niestosowne).

II, 137: »Słowackiemu imię w pamięci *zastrzęgło*« (utkwiło?) Toż str. 372: »talent w retoryce *zastrzęgły*«.

II, 364:» W *chram* samego piękna wdziera się poetka« (do świątyni?)

II, 451: »... im *równia* (zam. równego!) nie każda literatura posiada«. (Dok. nastąpi).

(Wilno) *Dr. Ludwik Czarkowski.*

## IV. ZDOBYCZE JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Zanim się zajmiemy rozbiorem prac najnowszych z zakresu badań nad językiem polskim, sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną podać króciutką historyę językoznawstwa polskiego.

Językoznawstwo jako nauka »czysta«, nie mająca bezpośrednich celów praktycznych, jest nauką stosunkowo bardzo młodą, nie jest starsze nad sto lat. Tak samo ma się rzecz i z językoznawstwem polskiem. Ale językiem, mową, zajmowano się i dawniej. W r. 1542 pojawia się polski przekład dziełka Erazma z Rotterdamu *De lingua* p. t. »Księgi które zową Język«. Sto lat przedtem (r. 1444) Parkosz z Żurawicy pisze najstarszy traktat o pisowni polskiej. Próby zreformowania niedołężnej pisowni średniowiecznej podejmuje na nowo wiek XVI; w praktyce rozwiązują kwestyę drukarze krakowscy w pierwszych dwu dziesiątkach XVI. wieku i ustalają pisownię taką, jaka (w zasadzie) przetrwała do czasów naszych. Mimo tego rozwiązania jednak kwestya ta nie przestała ludzi zajmować; zabierali głos w tej sprawie: Zaborowski, Seklucyan, Orzechowski, Górnicki, Kochanowski, Januszowski, zajmowali się nią w gramatykach gramatycy. Nigdy jednakże nie rozwiązano jej tak, aby praktyka była w zupełnej zgodzie z teoryą. Nie zrobiły tego ani późniejsze usiłowania Towarzystwa Przyjaciół Nauk[1]), ani dzisiejsze walki o pisownię.

W pierwszej połowie wieku XVI. wychodzi dużo dykcyonarzy, wokabularzy, słowników — mają one na oku cel praktyczny, nau-

[1]) Towarzystwo wyznaczyło w r. 1827 deputacyę, która miała ustalić zasady pisowni. Deputacya (do której należeli między innymi Brodziński, Bentkowski, Osiński) wydała w r. 1830 »Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej«.

czenia języka, czy to łacińskiego Polaków, czy polskiego Niemców. Praktyczny też cel mają wszystkie gramatyki języka polskiego aż do wieku XVI. Jest ich liczba znaczna; wymieniamy tu trzy najważniejsze. Pierwszą gramatyką polską, na swoje czasy bardzo dobrą, jest gramatyka, napisana przez naturalizowanego Alzatczyka Statoriusa czyli Stojeńskiego, w r. 1568 (Polonicae gramatices institutio, in eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt, Cracoviae 1568). W w. XVII. na uwagę zasługuje gramatyka, napisana w r. 1649. również przez cudzoziemca spolszczonego, Franciszka Mesgnien Menińskiego. Wreszcie w r. 1778. pojawia się »Gramatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych« ks. Onufrego Kopczyńskiego — książka, z której uczyło się języka polskiego kilka pokoleń i która oddała onego czasu wielkie usługi.

Początek w. XIX. powołuje do życia naukowe zajmowanie się językiem polskim — początek polskiego językoznawstwa. Początek świetny — wydaje między innemi Słownik Lindego! Ci pierwsi nasi lingwiści (Linde, Bandtke, Szopowicz, Mroziński, Majewski) już wiedzą o metodzie porównawczej, badają historyę języka, zajmują się fizyologią dźwięków. Niestety po świetnym początku nastąpił upadek — otwarło się wdzięczne pole dla »matomanów«, dla dyletantów, sądzących, że wystarcza mówić po polsku, aby już tem samem mieć prawo do pisania o tym języku. Pojawiają się w tym czasie *curiosa*, które dzisiaj czytamy dla rozweselenia w ciężkich czasach.

W drugiej połowie wieku XIX. nastąpiło odrodzenie naszego językoznawstwa. Zwiastowały je dwie gramatyki, ks. Malinowskiego i Małeckiego, dokonało go kilku uczonych, których to odrodzenie jest wielką zasługą: Malinowski, Karłowicz, Kryński, Nehring, Baudouin de Courtenay, Kalina. Oni puścili do nas powiew prawdziwej nauki, wprowadzili językoznawstwo polskie na te tory, po których szło na Zachodzie bez przerwy, od Boppa, Grimma, Schlegla począwszy. Od tego czasu nie widzimy już przerwy, ale ciągły postęp. W miejsce ustępujących starszych wchodzą młodzi uczeni, wśród nich najwięcej znani Brückner, Łoś, Rozwadowski.

Jedna jest rzecz mniej wesoła w tej sprawie: żniwo bogate, ale żeńców bardzo mało. Podczas gdy inne nauki mają zwolenników wielu, językoznawstwo ma ich bardzo mało, wskutek tego nie może podołać swoim zadaniom w tej mierze, w jakiejby to robiło, gdyby miało na usługi więcej sił, więcej ludzi.

Badania nad językiem polskim grupują się przedewszystkiem przy krakowskiej Akademii, co jest zresztą rzeczą zupełnie naturalną. Akademia wydaje między innemi: »Rozprawy Wydziału filologi-

cznego«; w tych Rozprawach pojawiają się prace językoznawcze. Istnieje też przy Akademii Komisya językowa; ta wydawała dawniej »Sprawozdania Komisyi językowej« (5 tomów), a od r. 1901 »Materyały i prace Komisyi językowej« — poświęcone już wyłącznie rozprawom z tego zakresu. W Warszawie prof. Kryński wydaje »Prace filologiczne« (dotąd pięć tomów), również wyłącznie badaniom językowym poświęcone. Od czasu do czasu ukaże się praca o języku polskim i w innych wydawnictwach polskich; (np. w »Eosie« lwowskim lub w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego) i obcych (tak np. w wydawanem przez Jagić'a »Archiv für slavische Philologie«, lub w filologicznych pismach czeskich, rosyjskich i t. p.). Od czasu do czasu wreszcie ukaże się także dzieło osobne, jak warszawski Słownik języka polskiego lub słowniki Karłowicza (z tych Słownik gwar polskich pod egidą Akademii).

Zadaniem niniejszego przeglądu będzie zapoznawać czytelników *Poradnika* z tem, co się w owym świecie uczonych filologów dzieje. Naturalnie nie wszystko, co dla językoznawcy przedstawia wartość będzie interesujące dla zwykłego śmiertelnika. To też nasz przegląd zawierać będzie przedewszystkiem to, co może zajmować szersze koła; podawać będzie tylko wyniki, w samą »mechanikę« nauki, nie wnikając. Ma on być tylko »konduktorem« przedewszystkiem pomiędzy tajemniczym areopagiem uczonych, a czytelnikami *Poradnika*. *St. Dobrzycki.*

## V. NOWE KSIĄŻKI.

Antoni Krasnowolski. *Najpospolitsze błędy językowe, zdradzające się w mowie i piśmie polskiem* opracował . . . . . 16-ka, str. 168. Warszawa, 1903. Wydawnictwo M. Arcta (»Książki dla wszystkich«). Cena 25 kop. = 65 hal.

Książeczka pożyteczna, ułożona systematycznie, oparta na znajomości przedmiotu. Wykład wszędzie jasny i przystępny.

Zauważyliśmy kilkanaście usterek i niedokładności:

*Str.* 5. Wymawianie *gięś, kiępa* (zam. gęś, kępa) nie jest wyłączną właściwością gwary warszawskiej; błąd ten jest także w Galicyi wschodniej bardzo rozpowszechniony.

*Str.* 5. »Chwiejne są wyrazy: probować i prÓbować, stosunek i stÓsunek«. Formom prÓbować, stosunek należało przyznać pierwszeńttwo, gdyż we współczesnym, poprawnym języku spotykamy prawie wyłącznie postaci: stosunek, stosować, stosowny, prÓba, prÓbować.

*Str.* 7. »... mówić należy: *weranda*, gdyż ten wyraz w języku portugalskim, z którego pochodzi, brzmi: *va*randa«. Sądzimy, że wyraz ten pochodzi z hiszpańskiego: veranda.

*Str. 13.* »... *patrzeć* należy pisać przez *-eć*, bo czas przeszły brzmi: *patrzał, patrzeli*«. Z obfitego naszego zbioru moglibyśmy przytoczyć kilkaset przykładów na dowód, że formy: *patrzeć* i *patrzy, patrzał* i *patrzył, patrzeli i patrzyli,* są i były w powszechnem użyciu.

*Str. 14.* Błędnych form: niesę, niesą, wiezę, wieżą, wiedę, wiedą, pletę, pletą (pierwiastki zakończ. na spółgłoskę zębową) nie należało kłaść na równi z formami: wlekę, wleką (pierwiast. zakoń. na spógł. gardłową), gdyż tamte są nieprawidłowe i niepoprawne, te zaś prawidłowe, a tylko ze względu na powszechny zwyczaj językowy przyznajemy pierwszeństwo formom nieprawidłowym: wlokę, wloką. Formy: wlekę, wleką, wlekąc... spotykamy niekiedy nawet w działach wzorowych pisarzów.

*Str. 49.* »... nazwiska (żon) na *-owa* są właściwie przymiotnikami, mają więc przyrodzone prawo do deklinacyi przymiotnikowej..... Tymczasem imiona na *-ówna* były zawsze i są rzeczownikami.... i odmieniają się jak *panna*«. Wywód ten nie ma naukowej podstawy. Nazwiska żon na *-owa* mają odmianę przymiotnikową, nazwiska zaś panien na *-ówna (-ewna)* odmieniają się jak rzeczowniki, ale jedne i drugie miały i mają postać przymiotnikową.

*Str. 50.* Mówimy zwykle: tych *kopalni*, tych *kawiarni*, ale form: tych *kopalń, kawiarń,* nie można uważać za błędne.

*Str. 53.* Obok prawidłowej, dawnie wyłącznie używanej postaci biernika l. p. *tamtę* (książkę), spotykamy w dziełach współczesnych znakomitych pisarzów i w żywej mowie ogółu dosyć często formę: *tamtą*. Na żądanie możemy dać kilkadziesiąt przykładów.

*Str. 53.* »Ale jest pewna liczba rzeczowników na *-anin*, które w dopełniaczu l. mn. przyjmują końcówkę *-ów* (np. dominikani — dominikanów, *zapewne wskutek analogii:* benedyktyn — benedyktynów, paulin — paulinów)«. Przypuszczenie mylne! Dawniej mówiono: ten Dominikan, Franciszkan, Bazylian, ci Dominikani, Franciszkani, Bazyliani, tych *Dominikanów, Franciszkanów, Bazylianów,* dopiero pod wpływem wyrazów rodzimych na *-anin* jak: włościanin, ziemianin i t. p. powstały formy: Dominikanin, Franciszkanin, Bazylianin, Dominikanie, Franciszkanie, Bazylianie, ale w dopełniaczu l. mn. pozostała *dawna forma* na *-ów:* Dominikanów i t. d.

*Str. 57.* Wyrażeń: *w dwu ręku, w obu ręku,* które szan. Autor za *jedynie poprawne* uważa, nikt dzisiaj nie używa i używać nie będzie, chociażby wszyscy gramatycy formę tę zalecali.

*Str. 62.* »To dobre dziecko, ja *go* bardzo kocham; te dobre dzieci, ja *ich* bardzo lubię. Tak mówią zwłaszcza na Litwie, a i gdzieindziej. *gdzie sięga wpływ języka rosyjskiego*«. Błędy te nie są rusycyzmami, spotykamy je bowiem dosyć często w Galicyi, na Śląsku i w Po-

znańskiem. Działa tu niewątpliwie wpływ kilku równobrzmiących form: w liczbie poj. 2. i 4. pp. rodz. męsk. i 2. pp. rodz. nij. (go), w l. mn. 2. pp. wszystkich trzech rodzajów i 4. pp. rodz. męsk. (ich).

*Str. 88.* »Pod wpływem języka niemieckiego albo francuskiego liczebnik *jeden* często używa się błędnie, zamiast zaimka nieokreślonego *pewien* albo *jakiś*; np. powiedział mi to *jeden* pan«. Użycie wyrazu »*jeden*« zupełnie poprawne! Nie kilkadziesiąt, nie kilkaset, ale kilka tysięcy przykładów możemy przytoczyć. Niech sz. Autor każe opowiedzieć bajkę chłopu, zamieszkałemu w którejkolwiek części kraju, a zacznie od słów: »Był sobie *jeden* pan .... W *jednej* wsi był sobie bogaty wójt...« (Porówn. Kolberg, Lud. i Zbiór wiadom. do antropol. kraj i i.). Że przed kilku wiekami tak samo mówiono — mnóstwo na to dowodów. »Facecye polskie z roku 1624« (wyd. A. Brückner, Kraków, 1903); str. 29. »Dobrze napisał *jeden:* Pijany, cokolwiek czyni, Podobien we wszem do świni«. Na tej samej stronicy: »U pana *jednego* trafiła się przy stole gadka«. Str. 30. »Frant jeden.... rad kuglował«. Str. 31. »Idzie z nim, przywiedzie go pod *jedno* drzewo«. Na tej samej stronicy: »Sołtys *jeden* nakładał na syna....« Str. 32. »Pan *jeden* zachorzał był bardzo« i t. d. Siągnijmy w odleglejsze czasy. »Pan Giżycki stary, mając mieć *jednego* wielkiego pana....« Łukasz Górnicki, Dworzanin, ks. II. — »Ano powiedali o *jednym* kupieckim człowieku....« M. Rej, Żywot człow. pocz., ks. I. »W Rzymie *jedno* panię było, Coż bogu rado służyło«. Legenda o św. Aleksym (wiek XV).

*Str. 124.* »*Czysty* — używa się często błędnie zam. *zupełny*, *prawdziwy*«. W bardzo wielu zwrotach można używać przymiotnika *czysty* w znaczeniu *zupełny*, *prawdziwy; czysty* waryat, *czysta* prawda i t. p. Są to wyrażenia odwieczne, poprawne. Dawniej mówiono także: *czysty* mąż = prawdziwy; *czysty* żołnierz = wyborny, prawdziwy, doskonały.

*Str. 129.* Wyrażenie »*krótko mówiąc*« nie jest germanizmem. Niemiec mówi: kurz gesagt (nie: kurz sagend), jest to więc odmienna postać imiesłowu.

*Str. 130.* Potępiając zwrot cudzoziemski »mieć miejsce« zam. odbyć się, zdarzyć się i t. p., należało zaznaczyć, że wyrażenie »mieć miejsce« w znaczeniu: *znajdować się*, *zajmować posadę*, jest poprawne.

*Str. 152.* Nie umiemy sobie wytłumaczyć wstrętu szan. Autora do wyrażenia »rzeka *uchodzi* do morza«. Zwrot to prastary, poprawny! Dlaczego Autor nie potępił także wyrazu »ujście« (rzeki)? Na żądanie kilkadziesiąt przykładów, wyjętych z dzieł dawniejszych i nowszych wzorowych pisarzów.

*Str. 154.* »nie można powiedzieć: *winienem* coś zrobić, lecz tylko

*powinienem*«. Zamiast: ***winienem*** to zrobić, ***winien*** tak postępować, ***winni*** się uczyć, ***winny*** być wdzięczne — mówimy zwykle: ***powinienem*** to zrobić, ***powinien*** tak postępować i t. d., ale wszystkie te zwroty są poprawne, gdyż spotykamy je w żywej mowie ogółu i w dziełach znakomitych pisarzy wieku XVI—XX. Możemy przesłać szan. Autorowi stokilkadziesiąt przykładów.

*Str. 156.* Wyrażenie »***wyrządzić*** komu dobrodziejstwo« nie jest prowincyonalizmem litewskim, lecz zwrotem przestarzałym. Dawniej mówiono: wyrządzić komu cześć, usługi, dobrodziejstwo, miłosierdzie, poczciwość, pogrzeb i t. d.

*Str. 159.* »***Zbywa mi na czem*** (słowo nieosobowe) znaczy, że mam czegoś zbytek czyli nadmiar, tak że np. zbywające płody mogę sprzedawać innym. Tymczasem niektórzy wyrażeniu temu nadają wręcz przeciwne znaczenie: brak mi czegoś, np. zbywa mi na środkach, co ma niby znaczyć: brak mi środków. Gdzie tu logika?«.

Chociaż szan. Autor zaliczy mię do nielogicznie myślących, twierdzę jednak stanowczo, że zwrot: »***zbywa mi na czem***« = brakuje mi, niedostaje, a »***zbywa mi czego***« = posiadam za wiele. Linde: 1) Na przyzwoitych nie zbywa mu wygodach. 2) Może mu w samej rzeczy zbywa na pieniądzach, bo teraz trudno o nie. 3) Nie na czasie ci zbywa, ale na sercu. 4) Mnie na sercu zbywa? mnie? Mospanie, pierwej zginąć potrafię, niż się przelęknąć kogo. 5) Nikt w świecie mówić nie może, że w zdarzeniu zbywa mi na męstwie. 6) Nigdy na skutku pomyślnym nie zbędzie, na co się tylko dwie osob (tak!) usadzi. — Jeżeli powyższe przykłady nie zadowolą szan. Autora, prześlemy mu listownie kilkadziesiąt innych przykładów. Niechaj sz. Autor zajrzy także do Swej »Systematycznej składni języka polskiego« i do Swego »Słowniczka frazeologicznego«. Czytamy tam: »Przy słowach nieos. ***zbywa*** i ***brakuje*** podmiot logiczny może stać także w 7. przyp. z przyimkiem *na*. N. p. Zbyt cierpliwej uwadze zbywa na mocy i świeżości w rozumie. Wiszniewski«. (Składnia str. 27). »Brakuje komu czego = niedostaje, nie staje czego, ***zbywa na czem***«. (Słown. fraz. str. 17).

Książeczkę p. A. Krasnowolskiego polecamy gorąco szan. Czytelnikom »Poradnika«.

*Artur Passendorfer.*

---



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

---


Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK IV. MAJ 1904. Nr. 5.

**»Poradnik Językowy«** wychodzi na początku każdego miesiąca *z wyjątkiem sierpnia i września* (a więc rocznie 10 razy) w objętości 1 arkusza, wielkiej ósemki pod redakcyą **R. Zawilińskiego** w Tarnowie (Galicyi) a z głównem współpracownictwem:
prof. Adama Antoniego Kryńskiego w Warszawie,
prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego we Fryburgu szwajcarskim,
prof. Artura Passendorfera we Lwowie.

**Przedpłata na rok cały wynosi:**

w Krakowie k. 2 h. 50 — z przesyłką pocztową k. 3
w Warszawie rs. 1 kop. 50 — » » rs. 1 kop. 80
w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

**Przedpłatę** na nowy rocznik i zamówienia na roczniki dawne przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą

a zwłaszcza ekspedycye główne »Poradnika«

w Krakowie: Księgarnia D. E. Friedleina (Rynek gł. 17).
w Warszawie: Księgarnia E. Wendego i Sp. (Krak.-Przedm. 9.)

## *OD REDAKCYI.*

*Prosimy Szanownych Czytelników i Korespondentów o przysyłanie nam zapytań i przyczynków, pisanych **czytelnie i na jednej stronicy** kartki; nadto o unikanie anonimów, (nie podpisanych korespondencyj), ponieważ takie listy idą do kosza.*

## TREŚĆ:



## Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w nrze 5.

# MODERNIZM W JĘZYKU.

NAPISAŁ
ROMAN ZAWILIŃSKI.

---

Cóż go obchodzą prawa, jakiemi się język poetyczny daje jeszcze krępować?
*St. Przybyszewski:* »Na drogach duszy«.

Nie chciałbym, aby mię nie rozumiano, lub co gorsza, aby mię rozumiano — źle.

Wyrazy »modernizm« i »modernistyczny« (obce wprawdzie, ale trudne do zastąpienia swojskimi) mają dla niektórych ludzi tak dziwne znaczenie czegoś szalonego, przewrotowego, szkodliwego, że omal ich nie usuną z dobrego towarzystwa. Ubolewamy nad tem, że je *źle* zrozumiano, i godząc się z ewolucyą ducha, jaka się dokonywa na polu sztuki i literatury, a niebawem dokonać się musi i w życiu, pragniemy wskazać na fakta, które dowodzą, że od tych nowych prądów nie może uchronić się i język.

Całkiem naturalnie.

Nowe wyobrażenia w zakresie estetyki wywołują szereg nowych wyobrażeń literackich a w ślad za tem przetwarzają pojęcia o życiu, zmieniają kąt patrzenia na świat i przyrodę, zmieniają granice twórczości i wskazują jej drogi nowe.

W malarstwie zmieniają się środki wywołania wrażeń, zaciera się rysunek, zmienia perspektywa, a nad wszystkiem panuje »impressya«; w poezyi zacierają się różnice rodzajów a tem bardziej gatunków, znikają cechy zewnętrzne (rytm i rym) a cała siła skupiona w dosadności i plastyczności obrazów, nieraz napozór sprzecznych i rażących, ale celowo przez autora wytworzonych.

Jestże możliwe, aby w obec tego język pozostał nienaruszonym?

Czujemy to wszyscy, ale nie wszyscy zdajemy sobie sprawę ze zmian dokonanych i jeszcze się dokonywających.

Przykład objaśni rzecz najlepiej.

Biorę na chybił trafił Przybyszewskiego: »Na drogach duszy« i czytam na str. 90. taki obraz naszej ziemi:

»Daleki obszar ugorów, pusty, szeroki, jak jęki rozkołysanych dzwonów; morze piasku, porosłe niebieskiemi odłogami łubinu, ogromne pastwiska, spowite w senną ciszę upieką południa; tu i owdzie szkli się biały piasek rzeczki a nad nią obwisły w ciężkiej zadumie wyschłe gałęzie nawpół spróchniałej wierzby; tu i owdzie małe wysepki żółtego kwiecia dziewanny, lub rozłożyste kępy błękitnej cykoryi......

A jaka niewypowiedziana tęsknota wzbiera się w sercu, kiedy księżyc w nocach jesiennych spowija nasze ścierniska i puste ugory w jakieś tajemnicze czary, kiedy na bolem stężałych polach osiadł złamany wiatr i z cichym poświstem przewłóczy się wśród pożółkłej trawy a wraz biją o siebie smutnym dźwiękiem ostatnie metaliczne liście srebrnych topoli«.

Nikt nie zaprzeczy, że obrazy to piękne, plastyczne, ale że w ich rysunku zwraca na siebie uwagę pewna nowość linij, niezwykły koloryt i uwydatnianie cech, na które się dotąd nie zwracało uwagi.

Albo otwórzmy »Popioły« Żeromskiego i odczytajmy w t. I. na str. 156. ustęp taki:

»... Chata z kołków, zrzynów, chróstu, z gliny i ziemi uklepana drżała, gdy w nią bić wzięły rozjuszone podmuchy. Nawał wichrów siekł ją i prał, podważał liche jej przyciesi, próbował zruszyć węgły, pędził dokoła, kwicząc przeciągle, tłukł w nią stumilowemi skrzydłami, i wszczepiał między belki żelazne swoje pazury. Zdało się, że ta kurna zagroda stanęła na wiatrowisku, gdzie się zbiegają, z czterech stron świata zamiecie, chery, zawiewy i chachaice.

Słychać było, jak krokwie nad dymem trzeszczą i prężą się przeciwko burzy, jak gonty skrzypią, a zardzewiałe gwoździe skowyczą, wyważone ze swoich szczelin. Co pewien czas świszczące, szumnolotne wybuchy zamieci parły wszystek dym w jeden kąt izby, albo napełniały nim całą budowlę. Za chwilę ciągnący dech wysysał go szczelinami. »Zły« dmąc w wielką gwizdę, sypał w okienko jak gdyby suchym piaskiem«.

I znowu obraz burzy wspaniały, a przecież tak różny od tego, cośmy pięknego w tym rodzaju czytali w dawniejszej naszej literaturze.

Jeżeli rozważymy, na czem polegają te różnice, to nam przedewszystkiem wpadnie w oczy ***nowość porównań, przenośni i uosobień*** (t. zw. tropów) jako wynik niepospolitej wrażliwości (zmysły zaostrzone) i zdolności odczuwania najsłabszych nawet podniet zewnętrznych. Oto w przytoczonych powyżej ustępach »obszar ugorów jest *szeroki, jak jęki* rozkołysanych dzwonów«; poeta bowiem wyobraża sobie, że skoro dzwony się rozkołysały, to jęki ich płyną szeroko i daleko, a więc są szerokie, a do nich podobne zdają mu się obszary ugorów. — Albo znowu »pastwiska są spowite w senną ciszę upieką południa«, bo s p i e k a albo u p i e k a południowa spędziła z nich trzody a w tem gorącu wszystko senne, bez ruchu, wywołuje wrażenie ciszy. »Wyschłe gałęzie *obwisły w ciężkiej zadumie*« — bo zaduma sprawia, że się głowę pochyla, zapatruje w punkt jeden a im myśli cięższe, poważniejsze tem i zaduma cięższa; smutny obraz wyschłych gałęzi harmonizuje zupełnie z ciężką zadumą.

A jakaż siła wyobraźni tkwi w owych podmuchach Żeromskiego, które *biją* w chatę, *sieką* ją i *piorą, kwiczą* i *wszczepiają* w szcze-

liny *pazury!* — w owych krokwiach, co się *prężą* przeciw burzy, w gwoździach, które *skowyczą* i w tym tchu, który *ssie* dym przez szczeliny!

Drugą cechą tego modernistycznego języka są ***wyrazy nowe,*** utworzone tak zręcznie drogą analogii, że zaledwo się dostrzega ich nowość, zaledwo się je wyróżnia od dawnych, przecież odmiennych znaczeniem. Oto »piasek, porosły *odłogami* łubinu«. Znaliśmy dotąd *odłóg* — (coś leży *odłogiem*), znaliśmy *rozłogi;* poeta tworzy *odłogę* (r. ż.) chcąc uwydatnić płat, leżący na boku, może na pewnej pochyłości piaskowego wzgórza, jakby na zboczu. Mamy *spiekotę* lub *spiekę* na wyrażenie gorąca, które prawie piecze wszystko żywe; poecie było owo *s* za słabe i zastąpił je przybranką *u* dla wyrażenia, że czynność pieczenia dokonywa się zupełnie (*upieka* południa).

W podobny sposób utworzył Żeromski zamiast *obrzynków* (tj. resztek pozostałych ze rznięcia drzewa na deski) *zrzyny*, które niewątpliwie są dosadniejsze, bo oznaczają coś większego, niż obrzynki; podobnie *gwizda* zam. *gwizdawka;* tak utworzył wyraz *wiatrowisko* tj. miejsce wystawione na wichry ze wszech stron.

Trzęcią właściwością modernizmu językowego. jak najwybitniej występującą szczególnie u Wyspiańskiego, to posługiwanie się ***archaizmami i wyrazami ludowymi*** i to nietylko w treści, ale i w formie. Pod tym względem mielibyśmy naszym »modernistom« niejedno do zarzucenia (zob. także artykuł prof. Brücknera), bo łatwiej stworzyć obraz nowy, wyraz nowy, niż użyć dobrze formy starej lub ludowej, jeżeli się nie czyniło gruntownych studyów. Wyobraźnia unosi — nie pozwala się zastanowić i dlatego często w chwilach wysokiego nastroju, gdzieby się oczekiwało rzeczywiście silnych efektownych wyrażeń, źle użyty archaizm lub forma ludowa psuje całe wrażenie i wywołuje efekt przeciwny. Oto np. w dyalogu między biskupem Stanisławem a Bolesławem Śmiałym (akt I. str. 26—27) używa Wyspiański następujących form:

*Biskup.* Hej, ofiarników żądasz i niewo*lej*.
*Król.* Zdradliwe stadła *trza* wychwaścić z ro*lej*.
*Biskup.* W błogosławieniu stadło się uświęca.
Bliźniemu szczęściu kto zajrzy nieprawie
Upodlon, że się w kr*wie* niewinnej znęca.
*Król.* Mów *po próżnicy* — nie przepuszczę wo*lej*.
*Biskup.* Sęp! *Król.* Król!! *Biskup.* A w *ręcach* ci się żmija garnie.
*Król.* *Czelny* — *jęzorem* nie pluniesz bezkarnie....
*Król.* W zamek dwie *sotnie (!)* przywiodłeś z kosami....
*Król.* Każę was trupy wywlec na powrozach.
*Biskup.* Zwyciężaj, królu Sławy!
*Król.* Runę w gr*o*zach (gr*u*zach).

Formy podobne jak: *niewolej*, *rolej, wolej* są właściwe pewnemu okresowi wieku XVII. a więc do czasów Bolesława Śmiałego nie mogą być przystosowane tem więcej, że tu są zupełnie bezcelowe; forma zaś *krwie* w 7. lpoj. jest zupełnie fałszywa, i możebna tyko w 2. lpoj.

Zwroty ludowe jak *po próżnicy, trza* — formy jak *w ręcach*, *jęzorem,* nie raziłyby w ustach krasawicy i orszaku, ale razić muszą w ustach biskupa, tem więcej, że niczego się niemi nie osięga. *Czelny* i *sotnie* są anachronizmami rażącymi i banalnymi a użycie *grozów* zam. gruzów do rymu: pow*rozów* — sztuczką nielicującą z poważną poezyą.

Trzeba przyznać, że pod tym względem i Żeromski i Reymont są zręczniejsi i zwłaszcza w użyciu zwrotów i form ludowych szczęśliwsi. Są to bowiem wyrażenia jędrne, dosadne, i użyte stosownie dodają barwy stylowi.

Nakoniec ***budowa zdań i szyk wyrazów.***

Począwszy od Przybyszewskiego a skończywszy na najmłodszym z najmłodszych, wszyscy nowsi pisarze nadużywają tego co nazywamy *lapidarnością* stylu. Składają się na nią zdania krótkie, urywane, często nie dokończone. Łatwo zrozumieć, że w psychologicznej analizie pewnego stanu duszy ludzkiej, który zowiemy lękiem, przerażeniem itp. tego rodzaju linie urwane mogą być niezmiernie wdzięcznym plastyczności środkiem. Tak też mamy w chwilach najwyższego napięcia duszy u Przybyszewskiego, tak np. u Żeromskiego (zwłaszcza w »Ludziach bezdomnych«) tak u innych. Ale każdy środek jest dobry dopóty, dopóki spełnia swe zadanie. Jeżeli się myśl całą porwie na kawały, odcięte kropkami, bez względu na jednolitość całości, to takie postępowanie nazwać się musi zawsze barbarzyństwem, czy się go dokonało na żywym organizmie, czy na tej całości mowy, którą zowiemy zdaniem. Prawdziwi mistrze formy użyją tego środka w miarę potrzeby; nadużycie go prowadzi rychlej, niż co innego do — fiaska.

---

Dotknąłem tylko kwestyi, która wymaga wszechstronnego opracowania, a dotknąłem dlatego, aby wyjaśnić, że z jednej strony nie wszystkie środki, którymi się posługuje modernizm, prowadzą do celu; z drugiej strony, że w modernizmie językowym jest wiele pierwiastków nowych, wiele piękności pierwszorzędnych, i że nie można wstrzymywać jego rozwoju tylko dla tego, że dawniej tak nie było. Co dobre rozwinie się i zostanie jako bogactwo języka; marne i liche zaginie z braku warunków rozwoju. A więc

Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.....
.....Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą. (*A. Asnyk*).

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Dlaczego piszą *zatym*, *Kurjer*, *hygjena?* (J. Ciep.).

W czasopismach, wychodzących w Warszawie lub Berlinie, (jak np. »Książka« Mahrburga, »Przyroda« Deikego) spotykam się ciągle z takiemi wyrażeniami jak: *zatym*, *tym bardziej*, przekonać się o *tym* o *systematycznym zaprzątnięciu się*, *tłumaczenie*, *Kurjer* warszawski (zam. Kuryer), *hygjena* (zam. hygiena).

— Jestto kwestya pisowni; t. zw. pisownia warszawska uzasadniona naukowo przez prof. A. A. Kryńskiego poleca taki sposób pisania, pisownia zaś galicyjska, oparta na »Zasadach pisowni« wydanych dla szkół przez Radę Szkolną i na uchwałach Akademii Umiejętności zaleca pisownię *tem* (w rodz. nij.) *systematycznem*, *Kuryer*, *hygiena*. Pisowna *tłómaczenie* czy *tłumaczenie* nie należy do tej kategoryi i polega na różnej etymologii tego wyrazu. W szczegółowe objaśnianie powyższych różnic nia możemy się wdawać.

*Patrzył* czy *patrzał?* (Br. Dz.).

Jak się właściwie ma mówić: patrzył, czy patrzał? Młodzi nasi autorowie używają najczęściej patrzał, a jednak, jeżeli mówi się *on patrzy*, toć czas przeszły powinien być *patrzył*, nie *patrzał?*

— Czasowniki takie, jak *myśleć*, *patrzeć*, *woleć* (imiesłowy: myślał, *patrzał*, wolał) w złożeniu z przyimkami utworzyły słowa przechodnie w bezokoliczniku zakończone na *-ić*: *wymyślić*, *rozpatrzyć*, *pozwolić*, (imiesłowy: wymyślił, rozpatrzył, pozwolił). Pod ich wpływem tworzą niektórzy i od słowa pojedynczego imiesłowy *myślił* (Mick.) *patrzył*, — ale prawidłowe są formy pierwsze.

Z dziedziny *pocztowości*, czy i o ile dobre są wyrażenia:

*a)* list opłacać, czy frankować lub markować (z niemieck.),

*b)* znaczek poczt. czy marka poczt.,

*c)* fracht, pakiet czy paczka w odróżnieniu od paczki listowej (wyłącznie z listami),

*d)* list frachtowy, czy adres przesyłkowy (z niem. Post-Begleitadresse),

*e)* list polecać czy rekomendować (z niemieck.). *(J. Ciep)*.

— Na tyle pytań naraz trudno odpowiedzieć dokładnie. Należy przenosić zwroty polskie nad obce (list opłacać, znaczki poczt. paczka, adres przesyłkowy, polecony). Zdaje nam się, że przed laty kilkunastu Dyrekcya poczt zwróciła się do Akademii Umiejętności i ta przełożyła nomenklaturę niemiecką na polską; nie może tam być tedy zbyt rażących błędów.

*Kiedyś* a *niegdyś* (znaczenie)? (Dr. KJR.).

W ostatnich odpowiedziach poprawia mi Szanowna Redakcya »kiedyś« na »niegdyś«. Wierzę, że poprawka musi być słuszna, ale proszę uprzejmie o łaskawe uzasadnienie jej, bo prócz powagi »Poradnika« nic do mnie za jej słusznością nie przemawia.

»Kiedyś« oznacza nieokreślony dokładnie czas przeszły lub przyszły. Linde kładzie nawet na pierwszem miejscu *a)* jakiegokolwiek przeszłego czasu, i przytacza przykłady z Knapskiego i Stryjkowskiego, a na drugiem dopiero miejscu: *b)* jakiegokolwiek czasu.

Trudno mi pojąć, dlaczego użycie słowa »kiedyś« ma być w tem znaczeniu niewłaściwe, ale jeszcze trudniej mi zgodzić się na zastąpienie go wyrażeniem »niegdyś«, którego wszyscy używamy na oznaczenie dalekiej, dawno minionej przeszłości. Linde także powiada, że »niegdyś« znaczy: »przed dawnym czasem, kiedy«. O zdarzeniu z przed kilku dni, z początku bieżącego tygodnia, nie powiem nigdy, że się to stało »niegdyś«.

— Aby się zasłonić »powagą« cytujemy zdanie X. Krasińskiego z jego »Słownika synonimów«:

„*Kiedyś*, *niegdyś*. Oba te przysłówki używają się, gdy mówimy o czasie nieoznaczonym. *Kiedyś* stosuje się do czasu przyszłego, a *niegdyś* do czasu przeszłego t. j. *było to niegdyś a będzie kiedyś*. Jednak przysłówek *kiedyś* znajdujemy u Górnickiego i Knapskiego w zastosowaniu do czasu przeszłego. *Niegdyś* zaś do czasu przyszłego nigdy się nie stosuje«. (Przykłady). To samo mówi Słownik warszawski pod słowami *kiedyś* i *niegdyś*.

Czy dobrze: »obręcz spa*dł* z koła« zamiast »obr. spadła? (T. P.).

— Pisaliśmy już o tem w roczniku III. str. 76, że *obręcz* i *poręcz* mimo prowincyonalnych różnic, uważać należy za żeńskie.

*Kropki po liczbach.*

Czy ma jakie uzasadnienie stawianie kropek po cyfrach rzymskich oznaczających stulecia np.: »rozróżniano w XIV. wieku wedle przypadków«? Mnie osobiście kropki owe rażą swą nielogicznością zarówno w Historji Literatury Polskiej p. Biegeleisena, jak również w odpowiedzi prof. Brücknera umieszczonej w zeszycie 4. tego roku »Poradnika« (str. 66), skąd przytoczyłem powyższy przykład. *(H. Kr.)*.

— Kwestya kropek po liczbach, dla oznaczenia, że to są liczebniki porządkowe, nie główne, — nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Sprawa to ani językowa, ani ortograficzna — może raczej graficzna i wygodna. Zamiast pisać »wiek XIX-ty«, jak pisze dotąd wielu lub np. »syn to 8-y« — lub co gorsza »Jana III-ego«, piszemy krótko XIX.

8. III. i tym sposobem nie tworzymy z liczb dziwolągów, które naprawdę »rażą«. Z logiką nie ma to nic wspólnego. Kto pierwszy zaprowadził ten sposób — nie wiemy; nie używa go też prof. Brückner w rękopisie, ale żeśmy do tego sposobu od lat szkolnych przywykli i uważamy go za praktyczny, stosujemy go konsekwentnie w »Poradniku«.

Czy dobrze jest: »ja*ke*ście gniewali się« (zamiast: jak się gniewaliście). (T. P.).

— I jedno i drugie jest błędne. Jedynie dobry szyk jest: »jakeście się gniewali« — bo takiego wymaga rytmika zdania.

Czy można po polsku powiedzieć *„bezwzględny absolut"*. Mnie się zdaje, że jeżeli absolut, to musi być bezwzględny. *(Sz. Sł.)*.

— Są to tak absolutne bezwzględności, że w ich subtelności wdawać się nie możemy. Logicznie połączenie absolutu z przym. »bezwzględny« jest nonsensem, ale czy »większa połowa« jest lepsza? Na szczęście o bezwzględnych absolutach słyszymy tylko w uczonych rozprawach filozoficznych.

---

## III. POKŁOSIE

z powieści Teodora Jeske-Choińskiego p. t. »O mitrę hospodarską«.

(Dokończenie).

Ukończyliśmy poczet błędów, zaczerpniętych z książki. Prócz kilku rzeczywiście bardzo rażących reszta przytoczonych wskazuje głównie, jak dalece ostrożnie i krytycznie czerpać trzeba ze skarbnicy języka staropolskiego, który podobnie jak i język gwarowy rzeczywiście może być odżywczym zdrojem, ale tylko dla umiejących zeń korzystać i zdolnych do odróżnienia pszenicy od kąkolu.

Tak np. zauważyliśmy, że Reymont, mistrz w odtwarzaniu języka ludowego, często używa błędnie b y c h w 2. i 3. osobie l. p. i w l. m. (zam.: b y, b y c h m y...), np.: Zezuła trepy, b y c h (= by) go ino nie jątrzyć hałasem. (Tygodn. ilustr., 1903, Nr. 4, str. 77; szp. 1., wiersz 3. z dołu). Tak też Wyspiański, Żeromski i Miciński często szpecą swoje stronice źle zrozumianymi wyrazami i wyrażeniami staropolskiemi. Jak czasem Choiński błądzi — widzieliśmy; ale też u niego znajdą się zwroty dosadne i dobre, z których nie będzie od rzeczy przytoczyć tu kilka:

str. 11: *Nam chce się bić, zdobyć wieniec przewagi* (= znaczenia) *wojennej. — Nie zapisał w księdze swojej przeszłości ani jednej zacnej przewagi* (str. 5).

str. 56: *Tym samym kształtem* (= sposobem).

str. 154: *Nie widzę jedno* (= tylko), *jakim kształtem mogłaby miłość wprowadzić frasunek do serduszka* [1]).

Wędrow. 1903, str. 484: *Ptaszę, które miłego towarzysza zbędzie, lata smutne po borach.* Zbyć czego (np. zbyć troski) wyrażenie staropolskie; dziś używa się zwykle: zbyć *się*, a najczęściej: pozbyć się. — W książce na str. 143 poprawiono na: zdobędzie, co się nie zgadza z sensem).

str. 153: *Dzierżę wiele o twoim rozumie.*

str. 173: *Drzewo bez liścia* (= listowia) *będące.* Liście, (podobnie jak dziś jeszcze używane kwiecie) — rzeczownik zbiorowy, dziś nieużywany, jak to kamienie, — nia (lp.) = kamienie, — ni (lm.), to węgle itp.

str. 215: *Hojny pan, albowiem nie lituje* (= skąpi, żałuje) *podarków.* str. 217: *Lubczyk uwarzyłam przedni, nie litując ani ziół, ani...* str. 307: *Nie litować mu (koniowi) obroku.* str. 332: *Litować własnego zdrowia nie będę.* str. 374: *Mów wszystko, nie lituj mojej niedoli* (= nie lituj się nad mą niedolą).

str. 247: *Drobna iskierka sumienia chrześcijańskiego, przysuta popiołami, rozgorzała.* Przysuć = przysypać.

str. 266: *Cała Rzeczpospolita będzie się chichotała na trzy zbyty z naszej imprezy.* str. 307: *Śmieją się tam z nas na trzy zbyty* (= do zbytku, dowoli). Dzisiaj jeszcze spotyka się w jęz. ludowym: to już na trzy zbyty = to już zadużo, zanadto.

str. 266: *Tam przyczaimy się, rozpiszemy nowe zaciągi.* Słowa tego używano znacznie częściej, niż dzisiaj, np. rozpisać listy. Dzisiaj: rozpisać konkurs.

str. 293: *Trzeba dzieci postanowić* (= wskazać, określić ich przyszłość) *zanim śmierć odbierze najczujniejszego opiekuna.*

str. 312: *Gdyby panu Łaskiemu nie dostało dukatów na kupno armat* (Wędrow., 864). Niedostać = zbraknąć. W książce poprawiono na: niedostawało.

str. 313: *Naszej dostojności przynależy się nieco spoczynku.*

str. 317: *Nie unikałbyś go z taką pilnością.*

str. 217: *Może wasza dostojność użyć ciężkiej choroby.* U. P. Kochanowskiego: »Wyszło żelazo, że *wolnego kroku mógł* użyć bólu nic nie czując w ciele« (Goffred, XI, 74).

---

[1]) P. Kochanowski: »Lecz go chce wściągnąć (= wstrzymać) iakiem kształtem» (= jakimkolwiek sposobem. Goffred XVI. 36).

str. 289: *Użałuj się mego cierpienia, dobrodziejko.* str. 300: *Użałuj się waszmość swoich członków strudzonych.* Użałować się czego = zlitować się nad czem.

str. 299: *Zachowywał się nie gorzej doświadczonego hetmana.* str. 354: *Pobladłeś gorzej dziewki trwożliwej.* Możnaby ten rząd, spotykany w staropolskiem bardzo często, poczytać za latynizm, ale to, że znajdujemy go też w innych jęz. słowiańskich, np. rosyjskim (хуже чего), a zwłaszcza u ludu (patrz Słownik warszawski) przeczy temu przypuszczeniu.

str. 336: *Sprawił Łaski szyk swojego wojska.* U P. Kochanowskiego: Sprawione hufce wiódł przeciw nieprzyjacielowi (Goffred: XX, 72). »Beło co widzieć, kiedy się sprawione obiedwie wojska ku sobie ruszały«. (Goff. XX, 28).

str. 347: *Posuwały się złociste, poszóstne karoce.*

str. 378: *Gdy pan odchodzi na zawsze, godziwa, aby pożegnał z uczciwością* (= godnie) *wierne sługi swoje.*

str. 156: *Wykonam to, nie bawiąc* (= zwlócząc).

str. 142: *Buczeli tak lamentliwie.*

Wędrowiec, 1903, str. 945: *Prażony lud ucieka* (= bity, strzałami rażony, ścigany). W książce (str. 344) zmieniono ten wyraz na: przerażony, co obrazowi daje inne oświetlenie.

str. 215: *Jako ślepe szczenię uduszę cię, nie najdziesz-li mi sposobu na księcia.* str. 231: *Czyniłam-li ci jakie wstręty* (= przykrości) *na tej ziemi, odpuść mi.* str. 300: *Chce-li się waszmości tłuc stare kości na wojnie, to je sobie tłucz.*

str. 317: *Byłby-li widok mój wdzięcznym* (= przyjemnym, miłym) *waszej dostojności, nie unikałbyś go z taką pilnością.* str. 321: *Nie możesz-li żyć bez onej dziewki, bierz ją sobie.* str. 323: *Ruszaj do wszystkich djabłów, miłe-li ci podłe życie!* Li = jeśli.

str. 324: *Widziałeś-li* (= czy widziałeś) *na żywe oczy onyc hchłopów, co uchodzą przed grabią?* str. 334: *Wpadną-li* (li = czy) *w pułapkę, albo-li* (czy też) *domyślą się fortelu?* str. 338: *Nie zawodzą-li oczy?* str. 352: *Czujesz-li w mojej piersi serce rycerza?* str. 343: *Sępy, wrony czekają, rychło-li będą mogły spaść na biesiadę.*

Widać z tego, że Choiński umiał wniknąć w język epoki; a że niezawsze z równem szczęściem nim się posługiwał, przypisać musimy tej okoliczności, że to jest pod tym względem jego pierwsza próba.

*Warszawa.* *Mirosław Kryński.*

**Prof. Szymon Askenazy: Metody i warunki krytyki naukowej w zakresie dziejów nowożytnych. Odbitka z Kwartalnika historycz. t. XVII, str. 38. Lwów, 1903 r.**

W broszurze tej znajdujemy przeszło 40 wyrazów lub zwrotów niepolskich:

1) str. 3: »*dysproporcya*, *deprecyacya* (obniżanie wartości? niedocenianie?); *medyewalnych*, *medyewalistę* (średniowiecznych? badacza wieków średnich?); *skomplikowany* (złożony? powikłany?).

2) str. 6: »Fakt powszechnego *interceptowania* nowożytnej korespondencyi dyplomatycznej«....

3) str. 7: »Ta nauka, upośledzona zarazem i *spospolicona* (spospolitowana?); »każdy *zdałoby* się (= zdawałoby się? Zdałoby się = przydałoby się, a w tem znaczeniu wyraz ten pozbawia tu zdanie sensu) .... może tutaj pisać«.

4) str. 8: wiersz 16 od d. »Chwalono niejednokrotnie za rzekome nowe rewelacye, *będące niczem innem jak*« (będące tylko, — jedynie, — wyłącznie) »sformułowaniem faktów«....

5) str. 10: »*konfrontacyi*« (zestawienia? porównania? sprawdzenia?); *kwintessencyę; logiczny ekstrakt.*

6) str. 10: w. 14 od d. »Umiejętny krytyk *fachowy* (zawodowy?) *nie powinien dopiero od krytykowanego autora* uczyć się bibliografii przedmiotu«.... (może: nie od krytykowanego autora ma się dopiero uczyć bibliografii?).

7) str. 11: »*Czyli znaczy to* jednak (= Czy ma to znaczyć?) »że wszelkie *cytacye*« (cytaty? Autor stale pisze cytacyja zamiast cytata). »są tutaj *zbędne* (= zbyteczne); *narracyjnej; zreferowania; inowacye.*

8) str. 12: w. 13 ....»niezbędny środek *fachowego wyszkolenia* (uzdolnienia, przygotowania — zawodowego? Lepiej *wykształcenia*. Red.).

9) str. 12: ....»*tytułem ilustracyi*« »*instruktywne*«.

10) str. 13: w 11 od d. *Recenzent zaglądnął do konstytucyi* 1807 r.« (= Sprawozdawca zajrzał do ustawy?).

11) str. 14: »*niezawiśle*« (niezależnie); »*zdefiniować*« (określić!).

12) str. 15: w. 8 »co do *integralnej* (całkowitej? zupełnej?) bezużyteczności moich usiłowań«....

13) taż str.: w. 3 od d. »zbiorem ujemnych *kuryozów*« (osobliwości? dziwolągów? dziwotworów?).

14) str 16: w. 1 ....»*absolutnie* (bezwzględnie? całkiem? całkowicie?) pozbawionej wszelkiego sprawiedliwego *kryteryum*[1]) (probierza?).

15) str. 17: »*recenzować*«; 16) str. 19: »*retrodukcyi*«.

---

[1]) Wyraz to ogólnie używany, przyjęty. Red.

17) str. 24: w. 1 ....»*robiłem* tam *za nim poszukiwania* (poszukiwałem, szukałem go tam?); *„deklaracya"* (oświadczenie? obietnica?); zarzucona do innego *fascykułu* (zwoju? zwitka? pliki?).

18) str. 24: w 14 ....»polega ona nie tyle na *interpretacyi* (wykład? wyłożenie? wyjaśnienie?), ile w b. znacznym stopniu na *eksploracyi* (badanie? poszukiwanie?).

19) Taż str. w. 15 ....»*kompletna* (całkowita? zupełna?) ich *publikacya* (ogłoszenie?) jest skutkiem tego *wykluczona* (niemożliwa?).

20) str. 24: w. 14 »To już nie kwestya *widzimisia* (widzimisię odmienia się? To coś nowego! Tu może: osobistego poglądu?) ale faktu«.

21) str. 29: »Do Warszawy posyłała *cesarzowa* (Mowa o Katarzynie. II więc: carowa?) *z reguły* (zwykle? pospolicie? zazwyczaj?) wielkorządców, prokonsulów«.

22) str. 29: w 1. od d. .....»jest pewna psychologiczna różnica (może różnica psychologiczna?) pomiędzy np. stosunkiem starych Czartoryskich do człowieka ich sfery.... a *deferencyą* (uległość? uniżoność?) Szczęsnego dla wygładzonego Bułhakowa....

23) str. 31: w 16 od d. »*Merytorycznie* do powiedzenia jest tyle«.

24) str. 32: w 7 »*kollacya* dokumentów z doby nowożytnej jest *z reguły* obowiązkową«.

25) str. 37: »*niezawisłego* uczonego« (niezależnego?).

26) taż str.: w. 5 od d. »bezpłodne i bezcelowe, płaskie i *tanie* (marne? łatwe? liche?), tak bardzo, tak okrutnie *tanie* swary quasi- (niby?) zawodowe i quasi-naukowe«. *L. C.*

F o l k l o r. P o d r ę c z n i k  d l a  z a j m u j ą c y c h  s i ę  l u d o z n a w s t w e m. — Kraków, 1901 r., 12, str. 183.

1) Ułożył G e o r g e  L a u r e n c e (Jerzy Wawrzyniec?) S o m m e (Som?) (Podręczn. przeznaczony jest dla szerokiego ogółu, który nie zna jęz. angielskiego).

2) str. 8: tytuł rozdziału: »Wierzenia *odnoszące się* do (i w innych miejscach) (относящіяся = tyczące się, dotyczące) wielkich *przedmiotów przyrody* (tworów? Mowa tu o górach, rzekach, olbrzymich zwierzętach i t. d.).

3) Pisownia imion własnych wszędzie angielska np. na str. 9: *Rzeki Tees, Skerne* i *Ribble*: str. 11: *Khumisów* jednego z plemion górskich Indyj; str. 21: »Wśród plemion rzeki *Soobanshiri;* obrzęd ten zwany *Chout«;* str. 161: *Sir Henry Maine, Sir Francis Palgrave;* str. 172: *Mr. I. F. Campbell, Miss C. S. Burne.*

4) str. 22: »....mają przesąd wstrzymujący ich od brania pod uprawę nowego gruntu, *jak długo«* (= dopóki) »wystarcza im nieużyty jeszcze ugor«.

5) str. 58: ....»imię choroby lub złośliwej istoty, która ją« (zapewne: chorobę?) *„spowodowała“* (wywołała? sprowadziła?).

6) ....»antropolog, który *natknie na*« (= napotka) »dowody zwyczajów miejscowych«....

7) str. 105: ....»ostatni snopek otrzymuje kształt lalki wyobrażającej czasami *człowieka*« (! mężczyznę), »czasami kobietę«....

8) str. 120: »*Czem* (im) wyżej wznosimy się na drabinie cywilizacyjnej, tembardziej *Sagi* opowiadane przez dzikich zanikają«. (Nazwa *Saga* stosuje się, o ile wiem, tylko wyłącznie do starożytnej poezyi ludowej skandynawskiej).

9) str. 122: »W dodatku do tego działu *zalicza się*« (zaliczamy? umieszczamy?), »jeszcze bajki zwierzęce i przypowieści«.

10) str. 123: »Kiedy ludzie nie umieli liczyć *więcej jak* pięć« (ponad pięć? powyżej pięciu?).

11) str. 126: »*Mimoto* klasyfikacya p. Gould'a ma *atoli* zaletę wydzielania charakterystycznych elementów z wielkiej liczby typowych opowiadań«. (Jedno z dwojga albo: *mimoto*, albo *atoli*).

12) str. 127: »Mężczyzna *pokochuje* kobietę pochodzenia nadprzyrodzonego« toż na str. 133: »Bohater... *pokochuje* księżnę« (Pokochać jako słowo dokon. nie posiada czasu teraźn. więc: pokochał? albo: uczuł miłość?).

13) str. 145: Wiele z tych opowieści, to tylko z *lekka pokryte mity*« (wyrażenie niezrozumiałe; zamaskowane? pod lekką osłoną kryjące się?),

14) str. 146: »...*fidzijański* mit o utworzeniu« (fidżyjski? mieszkańców wysp Fidży).

15) str. 158: »....trudno dowiedzieć się, czy pierwszy rodzaj (legend) *obfituje* gdziekolwiek tak bardzo jak w Anglii« (jest tak obfity?).

16) taż str. i str. 164: ....»można wyciągnąć wniosek *odnośnie do*« (относительно tu = względem) »prawdopodobnego źródła, z którego ang. bajki ludowe można jeszcze czerpać«....

17) str. 162: »Przedstawiają one (zagadki) ten sam *problem identyczności*« (zagadnienie tożsamości?) »wśród najbardziej oddalonych i najróżniejszych narodów, co stanowi jedną z głównych łamigłówek folkloru«.

18) str. 165: »Zwracając się następnie do sprawy przysłowi porównawczych, zdaje się, że nie wiele jest przedmiotów większej wagi w nauce o umysłowej i filozoficznej podstawie rasowych *idyosynkrazyj* (różnic? odmienności?).

19) str. 172: ....»to też potrzeba *planowego* (systematycznego?) poszukiwania«....

20) str. 179: »Formularz *tabulacyi* opowiadań podany jest osobno.
21) str. taż: »Następujące objaśnienia służą dla *tabulatorów*«. (Nie mogę się domyślić co oznacza tabulacyja i tabulator, w słownikach Rykaczewskiego i Amszejewicza tych wyrazów nie znalazłem).

---

## IV. ROZTRZĄSANIA.

(Dokończenie artykułu prof. A. Brücknera).

II.

Drugi i trzeci numer »Poradnika« zawiera »Pokłosie« dra Czarkowskiego, poświęcone mojej »Literaturze«. Uwagi niektóre słuszne; buduję zdania zbyt długie — wina w tym nadmiernej treściwości, nie ustrzegam się słów obcych — chętnie przyznaję, że należało je *nieraz* własnymi zastąpić. Inne jednak zarzuty są całkiem dowolne; zapomniał bowiem krytyk mego języka i stylu, że wprowadzałem dla dosadniejszego »wydania« epoki i ludzi umyślnie *ich własne wyrazy*, powtarzałem (wyrazy) dosłownie, okradając autorów, np. *rozkomosić* zatrzymałem dosłownie z listu Krasickiego, boć o nim mowa itd. — Należało je może »cudzosłowem« opatrzyć — nie czyniłem tego z zasady: minima non curat praetor, nie mam czasu na takie drobnostki. Więc i *ingenja* umyślnie zatrzymałem z dawnych tekstów, i *dilekty* powtórzyłem za Rejem; są to więc »cytaty«, które znawca natychmiast odgadnie i odczuje: o nieznawcę nie troszczę się wcale. Zatrzymywałem nieraz terminy obce, np. mówię o szkole *orientalnej,* ponieważ tak się nazywała urzędowo — więc nie moja to wina, podobnież *»nacja orientalna«* termin historyczny; zawsze pisano we Lwowie o *nacji* ormiańskiej — nie jam ją stworzył.
Innych wyrazów obcych używałem dla krótkości i zawsze ich używać będę, np. *prefiguracja;* żeby to po polsku wyrazić, trzebaby na to całego zdania, a mówiąc o rzeczach teologicznych, wolno mi terminów teologicznych najzwyklejszych używać, inaczej ustanie wszelka możliwość pracy naukowej; co zrobimy np. z chemją lub logiką, jeżeli powyrzucamy z nich terminy obce — toć to będzie chińszczyzna! Jeżelim użył wyrazu *tura*, toć i *kurs* niewiele lepszy, który krytyk poleca. *Diaspora* wyraz tak treściwy, u protestantów i katolików tak używany, że wprowadziłem go bez wahania: w słownikach naszych go niema, to ich wina, nie moja; *akcesorja*, to nie »dodatki«; *prestacje* — to termin techniczny, itd. Pisząc o rzeczach dawnych, wolno używać i terminów dawnych — tej wolności nie dam sobię wydrzeć, chociaż nie myślę jej nadużywać.
Używają dziś np. wyrazów dawnych *płużyć* (Morawski Kaz., w Historji Uniwersytetu nieraz: ja nie ważyłem się tego); *parać* się czym; *narabiać* czym (najniesłuszniej zarzucił mi prof. Chmielowski używanie tego wyrazu, niby zamiast *nadrabiać*, chociaż to całkiem odmienne w znaczeniu swym słowo) itd. Szczególniej nasi moder-

niści; oni to wprowadzają ów *chram* — najfałszywszy w świecie wyraz, ja tylko, przedrzeźniając niby, powtórzyłem ten ulubiony ich termin, chociaż zawsze przeciw niemu protestuję, boć to cerkiewszczyzna, a nie dawna polszczyzna, nieznająca *chromów*, cóż dopiero *chramów!* Że zajęty ciągle dawną literaturą mimowoli niejedno przejąłem z niej i powtórzyłem,toć chyba nie zbrodnia; a więc *brakować* czym, *przysmaczać* (termin W. Potockiego i i.), niema *równia* itp.; z ciągłego »parania« się i »narabiania« dawną literaturą poszło też, żem tak »przykłonny« ku słowu *dzierżeć:* nie moja wina, że np. Rey w całym »Żwierciedle« (prozaicznym!) ani razu nie użył wyrazu *trzyma* (dla rymu!!), że ciągle a ciągle używa tylko słowa *dzierżeć* i złożonych jego np. »*wydzierżysz* i wytrwasz«, »czym go *zadzierżeć* w żywocie jego«; (Bóg Jakubowi obietnicę) *zdzierżeć* i potwierdzić raczył; *dzierż* się cnoty by pijany muru; jakiej wioski do czasu *podzierżeć* itd. itd. Zbytni to puryzm, przypomina klasyków warszawskich, sznurujących język tak, że na anemję w końcu się rozchorował; romantycy nasi sznurówki się pozbyli i ozdrowieli. Zarzucanie dawnych wyrazów, żywotnych i dziś (przecież nie wyrzucimy np. *dzierżawy* i *dzierżawców*), jest też rodzajem kurczenia ojcowizny; ani mi się śni wskrzeszać z martwych *wrzemienia* i innych terminów »słowiańskich« — ale na rugowanie z języka wyrazów niecoś przestarzałych pisać się nie potrafię; moim zdaniem należy je raczej odświeżać i odnawiać — dlatego też doradzamy np. odczytywanie Skargi, Kochanowskiego, czy Reja.

Znaczna ilość zarzutów, jakie mi Dr. Cz. porobił, poszła wprost z jego nieznajomości języka i dziejów. *Troje niewidy* np., *wlaz* zamiast *intruza, zadomowiony* Polak, *urychlone* śluby, *liwerja* (zamiast *liberja* w XVIII w.), *rubaszyć się* (tak częste w XVII w.), *doścignąć, odstradać* itd., to wszystko wyrazy, którem umyślnie powtarzał, przepisywał za autorem lub dziełem z oryginału; są to cytacje, nie wynalazki mej głowy; uważałem poprostu za obowiązek, używać tych słów Orzechowskiego itd. aż do Naruszewicza; *tępanie* pulsu odpisałem również ze zdania, które przytoczyłem. Dla zachowania albo nadania kolorytu, cechy miejscowej, czego nasz romantyzm stale się domagał, używałem i będę zawsze używał tych, zazwyczaj bardzo szczęśliwych, bardzo pięknych, niezmiernie wyrazistych słów i zwrotów i łudzę się nawet nadzieją, że uda mi się wywalczyć niejednemu z tych zapomnianych, zaniedbanych, wydziedziczonych wyrazów znowu prawo obywatelstwa, że je wprowadzę napowrót do dzisiejszego języka; w tym celu też umyślnie ich używałem i używać będę i nadal.

Niektórych wyrazów używałem za innymi pisarzami i cudzymi piórami; nie chcę się zdobić, nie będę więc sobie przypisywał ich utworzenia. Np. wyraz *nakamienny*, dawno przedemną bardzo trafnie użyty o stylu »nagrobkowym« — *lapidarny* za mało to wyraża; gdyby p. Cz. był widział kiedykolwiek Sylvę Rerum szlachecką (p. Cz. każe mi pisać *to Silva Rerum*, ale ja przy *tej* Silva rerum zostanę), byłby tam napotkał przykłady nakamiennego stylu: pochwały albo nagany, żywym i zmarłym, układano w sposób napisu nagrobkowego. Tożsamo co do zwrotu *używać na czym:* nie znałem go

i nie używałem nigdy; gdy go w Historyi literatury Tarnowskiego po raz pierwszy częściej spotykałem, chciałem to wytknąć autorowi i spierałem się o to ze znawcami języka, lecz dałem się im przekonać i sam go odtąd używałem; wyrazy *wyszkolony* i *zakusy* (od czasów ś. p. Przybylskiego i 1788 r.!) również nie z mej kuźni.

Że wyrazów technicznych p. Cz. nie rozumie, nie moja wina; *tohu-wabohu* (Francuzi mówią tylko *tohu-bohu*, Anglicy i Niemcy pełnej formy używają) jest tego samego pochodzenia co np. *tabu; münchhauzjada*, uświęcona w literaturze nazwa, dla opowiadań kłamliwych; nazwa to słynna na całym świecie od barona Münchhausena o dźwiękach zimą zamarzłych, tających na wiosnę itp. opowiadającego; *rejza*, to taki sam termin techniczny, jak np. *knechty* lub *wajdeloci*, figurujący w Grażynie i Wallenrodzie, albo nieprawy *znicz*.

Zarzuca mi dalej p. Cz. rusycyzmy, o których mi się nieraz ani śniło, przecież nie jestem wychowankiem szkół warszawskich, ani wileńskich; znam jednak dobrze dawną literaturę, czytam ciągle to Reja, to Skargę itd., więc mimowoli przejąłem się jedną i drugą *poprawną* ich formą. P. Cz. uważa za rusycyzm np. formę »*chramiący*« (»bo Rosjanie wymawiają *chramat*, chociaż *chromat* piszą«!) otóż *chramać* w dawnej polszczyźnie odmieniano jak *płakać* itd., np. Lubelczyk w przekładzie psałterzowym 1558 r. powiedział:

A oni właśni synowie tak się pobłaźnili,
Po dziwnych a błędnych drogach *chramiąc* gdzieś błądzili —

(psalm 18, karta E 2); przykładów Reja itd. nie przytaczam. Również, mówiąc o *holandzkim* języku, nie myślałem o żadnej formie rosyjskiej; raziła mnie zawsze forma *holenderski* jako barbarzyńska, jako germanizm straszny; kraj się zowie *Holandja*, nie Holenderja, więc mieszkańca zowię *Holandczykiem*, a język jego *holandzkim*: w Słowniku Warszawskim niema tej nazwy, bo Słownik wyłączył niestety ze swego programu wszelkie imiona i nazwy, co bardzo nietrafnie uczynił — należało koniecznie włączyć np. nazwy *Bartłomiej* (są przecież urobione od niej słowa!!), *Jarosz* (figuruje w Słowniku tylko w znaczeniu, »niemięsożernika«, znaczenia ważniejszego i potrzebniejszego, że Jarosz to Hieronim, niema) itd. Prawdopodobnie doda Słownik osobno nazwy osobowe, geograficzne itd., ale takie *wydzielanie* (przeciw p. Czarkowskiemu!) tych nazw uważam za całkiem niefortunne. Lecz wracam od Słownika do p. Czarkowskiego. Terminu *naznaczanie* nie wziąłem z rosyjskiego, lecz użyłem go umyślnie, aby uniknąć *mianowania*, dającego sens zupełnie nie trafny: kapituły na biskupów wybierały, kogo król im *naznaczał* (nie *mianował!!* boć wtedy nie byłoby żadnego *wyboru)*; *złość dnia* wziąłem z ewanielji (malities diei), nie z rosyjskiego; *dokazać* zamiast *dowieść* jest polskim nietylko rosyjskim (patrz słowniki); *fraza* równie dobra albo raczej równie zła jak *frazes*, lecz *fraza* ma sens, *frazes* jest nonsensem: zatrzymaliśmy bowiem w tej formie barbarzyńskiej *końcówkę* łacińską, phrases latinae, a podobny grzech popełniamy i w słowach *legumina*, *pulares* (łacińskie *pugillares*) i *margines* (na marginesie); wszystko to są formy obrzydliwe, np. *frazesa* itd. a należy tu i *notes*, równie piękne i poprawne jak *frazes*. *Hula po*

*świecie*, to bynajmniej nie rusycyzm, bo o *spacerowaniu* po świecie właśnie ani myślałem. Uprzedzeń p. Cz przeciw wyrazom jak *zbędny*, *zawisły* (*niezawisły*, *zawisło* to od tego itp.) podzielać nie mogę; i *ładu* broniłbym przeciwko niemu, może nawet i *wkluczenia* i *wykluczenia:* dawniej było ich w naszym języku więcej, mamy jeszcze *skluczeni* = zgarbieni (w dawnej literaturze), *kluka* i *kluczka* istnieją do dzisiaj, *kluczyć* ocalało już tylko w języku łowieckim; w Galicyi używano *wykluczając* itp., ale nie myślę się upierać i chętnie poświęcę to słowo na ołtarzu przymusu, jeśli się nikt inny za nim nie ujmie.

Używam stale form *Arjan* l. p., *Arjani* l mn., ponieważ tak w XVI. i XVII. wieku, kiedy u nas byli Arjani, zawsze mawiano i pisano; formy *Arjanin* w źródłach, ile pomnę, nie spotykałem nigdy. *Przyjacielom*, co p. Cz. uważa »za największy błąd«, to najzwyklejsza staropolska forma, od wieku XIV., do Reja itd., a nawet i później częsta — więc nie taki to straszny błąd, jak się zdaje, a *nici* zam. *nićmi* (cytaty nie odszukałem), jeślim ich użył, to też ze staropolska. »Tracąc *kredytu*, *lekcyj* dawając, czerpiąc *pobudek*«, umyślnie powiedziałem, bo chodziło o wyrażenie »częściowości«, *proszę* szukać, *wydawnictwo* zaniechać, to naturalnie lapsus kalami, *owi Geldhaby* również. O inne rzeczy mógłbym się spierać.

P. Cz. zawinił, że słuszne zarzuty pomieszał z niesłusznymi. Wytknął mi niejedno trafnie i wdzięczny jestem za to i poprawę ślubuję, ale w wielu szczegółach protestuję; obstaję przy tym, że niewolno nam zbyt zacieśniać i zwężać granic naszego słownictwa, że należy dbać nietylko o wyłączną »poprawność«, bo język nasz chwała Bogu nie mumja łacińska, którą należy tylko konserwować, broń Boże rozwijać, ożywiać, odmieniać! Powtarzam, że idąc torami p. Cz. ugrzęźlibyśmy ponownie w klasycyzmie warszawskim z początku w. XIX., z jego językiem anemicznym, bladym, kostniejącym.

Gdybym był miał tyle czasu do pisania mej książki, co p. Cz. do jej czytania, ustrzegłbym się był niejednego — lecz w przeważnej ilości szczegółów obstaję i teraz przy tym, com »tumultuarie« napisał, jeślim np. użył terminu *augustejski*, co mi p. Cz. wyrzuca, uczyniłem to trafnie; *augustowskimi* nazywam bowiem czasy saskich Augustów, *augustejskimi* rzymskich (aetas augustea) i właśnie na przytoczonym miejscu musiałem tej odmiennej formy użyć, ażeby uniknąć nieporozumienia. Taksamo obroniłbym *wyolbrzymiania, na pozór* i innych zwrotów, ale nie chcę miejsca i czasu na drobiazgi rozpraszać. Mogę tylko p. Cz. zapewnić, że język polski nie jest tak ubogi, jak się jemu zdaje, że nie skrępowaniśmy zbyt więzami pseudoklasycyzmu, że wolno nam ramiona rozpierać i oddychać swobodniej, choćby tylko w granicach językowych...*) *A. Brückner.*

*) Odpowiedź Redakcyi umieścimy w następnym numerze.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

---

## SPROSTOWANIE OMYŁEK.

W »Pokłosiu« na str. 45. — wiersz 10. od góry jest: »484« a powinno być *483;* w tymże wierszu ma być »straszny« nie »*słuszny*«, a w następnym wierszu nie (»na wzgląd«), lecz (на взглядъ).

---

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

NUMER PODWÓJNY.

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK IV. CZERWIEC I LIPIEC 1904. Nr. 6 i 7.

Nr. 8. wyjdzie około 1. października r. b.

**»Poradnik Językowy«** wychodzi na początku każdego miesiąca *z wyjątkiem sierpnia i września* (a więc rocznie 10 razy) w objętości 1 arkusza, wielkiej ósemki pod redakcyą **R. Zawilińskiego** w Tarnowie (Galicyi) a z głównem współpracownictwem:
**prof. Adama Antoniego Kryńskiego** w Warszawie,
**prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego** we Fryburgu szwajcarskim,
**prof. Artura Passendorfera** we Lwowie.

**Przedpłata na rok cały wynosi:**

w Krakowie k. 2 h. 50 — z przesyłką pocztową k. 3
w Warszawie rs. 1 kop. 50 — » » rs. 1 kop. 80
w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

**Przedpłatę** na nowy rocznik i zamówienia na roczniki dawne przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą

a zwłaszcza **ekspedycye główne** »Poradnika«

w Krakowie: Księgarnia D. E. Friedleina (Rynek gł. 17).
w Warszawie: Księgarnia E. Wendego i Sp. (Krak.-Przedm. 9.)

## *OD REDAKCYI.*

*Prosimy Szanownych Czytelników i Korespondentów o przysyłanie nam zapytań i przyczynków, pisanych* ***czytelnie i na jednej stronicy*** *kartki; nadto o unikanie anonimów, (nie podpisanych korespondencyj), ponieważ takie listy idą do kosza.*

***Reklamacye*** *zaginionych nrów przyjmuje* ***tylko*** *Redakcya* ***do chwili wyjścia nru następnego.***

## TREŚĆ:



## Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w nrze 6 i 7.

# I. O ZGODZIE ORZECZNIKA PRZYMIOTNEGO Z PODMIOTEM.

Napisał
ROMAN ZAWILIŃSKI.

---

Z kilku stron otrzymaliśmy zapytanie, który sposób łączenia orzecznika z podmiotem jest poprawny: czy przymiotnik ma być w tym samym, co i podmiot przypadku, czy też w przypadku 6., jak się to coraz częściej w druku czyta, a słyszy w mowie potocznej.

A więc: *Strata nasza jest równą*, czy *równa?*
*Las był rzadszym*, czy *rzadszy?*
*Wszyscy są zdrowi*, czy *zdrowymi?*

Odpowiedź na to nie da się ująć w kilkuwierszowy ustęp, dlatego uczyniliśmy z niej artykulik osobny.

Przedewszystkiem: co mówią nasze gramatyki?

Dwie z nich, najwięcej rozpowszechnione, gramatyka Małeckiego i »Składnia« Krasnowolskiego są prawie zgodne w tej sprawie: jedna i druga orzeka, że orzeczenie przymiotne zgadza się z podmiotem w liczbie, rodzaju i przypadku (czasem i we formie: rzeczowej lub osobowej), ale kiedy Małecki nie zna żadnych od tego prawidła wyjątków, u Krasnowolskiego »uchodzi to niekiedy, jeżeli przy przymiotniku łatwo się domyślić opuszczonego rzeczownika i jeżeli łącznik (?) być stoi w bezokoliczniku«.

Nie będziemy polemizować ani z jednem, ani z drugiem twierdzeniem, które nie daje dostatecznej podstawy do tworzenia wyjątków; stwierdzamy tylko wyjątki u Krasnowolskiego dowodzące wyraźnie, że w języku współczesnym używanie orzecznika przymiotnego w 6. przyp. pojawia się obok dawnej składni z 1. przyp., skoro się gramatyk z tym faktem liczy, lubo nieśmiało, i częściowo tylko na niego się godzi. I A. Passendorfer (w »Błędach językowych«) idzie za Krasnowolskim, tem się tylko od niego różniąc, że z pierwszego wyjątku tworzy dwie przyczyny [1) jeżeli przymiotnik ma znaczenie rzeczowne, albo 2) jeżeli łatwo możemy się domyślić rzeczownika] a drugą Krasnowolskiego pomija zupełnie.

Jakże się ta rzecz przedstawia u naszych współczesnych pisarzy?

Bierzemy do ręki Żeromskiego: *Popioły* t. II. i czytamy
na str. 110. ... nie został ukryt*y* ani jeden szczegół, nie zatajony grzech ani jeden, ani przeceniona cnota.
132. Był teraz siln*y*, zwinn*y*, peł*en* potęgi.

172. Był do kolan zabłocon*y*, schlastan*y* przez wiatr, przeziębł*y* do szpiku kości, a głodn*y*, jak pies bezpański.
223. Cisza już była zupełn*a*.
225. Drogi były rozkisł*e*.
226. Liście na bukach, na dębach i klonach były już ciemn*e*, przemokł*e*.

Albo Sieroszewskiego: *Na daleki wschód:*

str. 102. Okolica była posępn*a*, piaszczyst*a*, nag*a*.
109. Taka wdowa desperatka bardzo jest honorowan*a*.
111. Miasto Cycykar nie jest piękn*e*.
207. Brzask był szar*y* od dżdżu, zielon*y* od bujnej roślinności...

Albo wreszcie Berenta: *Próchno:*

str. 38. Ja byłem głuch*y*.
235. Myśmy już o 300 lat od tego oddalen*i*.
296. Oczy te są zanadto spokojn*e*.

Przykładów nie trudno przytoczyć na całe stronice.

**I cóż z nich wypływa?**

Oto, że pisarze nowsi, zarówno jak dawniejsi, przestrzegają ściśle prawidła gramatycznego a luźne przykłady, niby wyjątków, napotykane w ich dziełach, są albo własnością korektora, albo mają uzasadnienie w gramatyce, jako zjawiska odmiennej natury, chociaż do tej samej kategoryi pozornie należą. Głównem źródłem, z którego płynie zaniedbanie starej właściwości naszej składni, jest dziennikarstwo i styl urzędowy, a więc źródło, które, jak wiadomo, zawsze jest mętne i którego czystość będzie jeszcze na długie czasy — *pium desiderium*. Przykładów na to nie potrzebujemy tu podawać; dostarcza ich każdy numer »Poradnika«, gdzie tylko w *Pokłosiu* omawia się czasopisma.

Skąd jednak powstał błąd podobny?

Przyczyny leżą w tem zjawisku psychologii mowy, którą nazywamy analogią, lub po polsku upodobnieniem, polegającem na kojarzeniu wyobrażeń na podstawie podobieństwa. Otóż każdy z nas bezwiednie, prawie odruchowo, używa już orzecznika rzeczownego w przyp. 6. (*Wierność w odnawianiu spostrzeżeń jest warunkiem dobrej pamięci)* a następnie zgadza z takim orzecznikiem przydawkę przymiotną w przyp. 6. *(Wrażenie jest najpierwotniejszem zjawiskiem psychicznem).* Często bardzo w miejsce rzeczownych orzeczników kładziemy przymiotne z charakterem rzeczownym. (*Mój brat jest myśliwym*) i wtedy naturalnie mają one formę przyp. 6.; przewaga zaś znaczna rzeczowników, i zgoda z nimi przydawek

przymiotnych wytwarza łatwo ogólne mniemanie, że rzeczownik, przymiotnik, zaimek i liczebnik, o ile są częścią składową orzeczenia (orzecznikiem) muszą mieć formę przyp. 6.

Tym sposobem od ludzi mniej wykształconych, albo nie mających poczucia językowego, wnika owo błędne zapatrywanie najpierw do dziennikarstwa, potem do stylu urzędowego, a stamtąd do literatury; napotkane tam w formie przykładów konkretnych zwraca na się uwagę gramatyka, który się zjawisko stara usprawiedliwić w sposób sobie właściwy.

W obec tego wszystkiego musimy zakończyć owo roztrząsanie następującymi **wnioskami:**

1. używanie przyp. 6. w orzeczniku przymiotnym jest faktem językowym, znanym od dawna (terminu oznaczyć trudno).
2. pisarze współcześni, dbający o poprawność i czysty charakter swego języka kładą orzecznik przymiotny w przyp. 1.

a więc nie potępiając pierwszego jako zjawiska językowego **idźmy za drugim,** a nie doznamy wyrzutów sumienia językowego.

---

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

*Pierściennica czy pierścienica?* (B. Dy.).

Jak należy pisać: »*pierścienniea*« czy »*pierścienica*« (nazwa gromady robaków oraz pewnej ćmy)? W literaturze przyrodniczej używa się obu tych pisowni, ale właściwą jest chyba pierwsza, zdaje się bowiem, że tu można w zupełności zastosować rozumowanie, którem Szan. Redakcya uzasadniała pisownię »uczennicy« (»pierścienicy« jak »uczenicy«. Por. jęz. I. str. 117).

— Najprostszy wywód będzie od osnowy rzeczownikowej *pierścien-* z przyrostkiem *-ica* = *pierścienica;* jeżeli jednak ma się poczucie, że to szło drogą przymiotnika *pierścienny*, można pisać i *pierścienniea*. W tym względzie niema zgody między uczonymi. (Por. Por. II. 26. 61).

*Rzeżucha* czy *rzerzucha?* (B. Dy.).

Jak powinno się pisać: »rzeżucha« czy »rzerzucha« (nazwa pospolitej rośliny krzyżowej — Cardamica). Spotykałem obie te nazwy, zarówno w literaturze botanicznej, jak i w zoologicznej (motyl »rzeżuchowiec« albo »rzerzuchowiec«). Prof. Rostafiński (»Słownik polskich imion rodzajów)« oddaje pierwszeństwo »rzeżusze«. Jakie jest pochodzenie tego wyrazu?

— Odpowiedź trudna, bo pochodzenie wyrazu nieznane. Oprócz tego, co czytamy w Lindem V. 198, nie mamy nic więcej, bo Karłowicza »Słownik gwar« i warszawski »Słownik jęz. pol.« nie doszły jeszcze do litery *r*. Podług notat Lindego mogłoby być i ***rzeżucha*** i ***rzerzucha*** tem więcej, że w j. czeskim jest ***řeřicha***.

***Skaplerz*** czy ***szkaplerz?*** (J. Rodz.).

Jak należy mówić i pisać: »skaplerz, skaplerzny; szkaplerz, szkaplerzny?

W »Słowniku ortograficznym« W. Kokowskiego — »skaplerz«; w mowie potocznej i w książkach dotąd wyłącznie prawie spotykałem »szkaplerz, szkaplerzny«, a na Litwie powszechnie mówią »szkaplerny«.

— Linde i inne słowniki notują tylko ***szkaplerz***, ***szkaplerzny***, co jest zupełnie zgodnem ze sposobem przyswajania wyrazów łacińskich językowi polskiemu: *Schola* = *szk*oła; *scatula* = *szk*atuła; *scopulus* = *szk*opuł; *scorpio* = *szk*orpion. Nie można zaprzeczyć, że nie jest to prawidło ogólne, skoro *scrupulus* = *sk*rupuł (nie *szk*rupuł!), *scriptum* = skrypt, *scrutator* = *sk*rutator, a z greckiego *sk*andal, *sk*eptyk, *sk*leroza. W »Zasadach pisowni«, obowiązujących w szkołach galicyjskich, czytamy tylko ***szkaplerz***, i ***szkaplerzny***.

***Szylkret*** czy ***szyldkret?*** (J. Rodz.).

»Szylkret«, czy »szyldkret«? I w mowie i w książkach spotykałem obie formy (np. »Słownik ortograficzny« Kokowskiego podaje »szylkret«, w »Przyrodzie« zaś — str. 206 szp. 2 w. 9 — »szyldkretowy«); która z nich jest poprawniejsza?

— ***Szyldkret***, ***szyldwach*** pochodząc z niem. Schildkröte, Schildwache powinnnyby zachować owo *d*, aby nie zaciemniać pochodzenia; że ono w wymowie zanika, rzecz całkiem prosta. Dobrzeby było raz zastąpić to polskiem: ***żółwina***, ***żółwinowy***.

***Knyr*** — pocbodzenie? (J. Rodz.).

Skąd się wziął i od czego pochodzi wyraz »*knyr*«, którego lud w mławskiem i rypińskiem używa dla oznaczenia żórawia studziennego?

— Nie znamy pochodzenia tego wyrazu. a o jego znaczeniu zamiast »żórawia« pierwszy raz się dowiadujemy. Jeżeliby to była odmiana ***knura*** (= kiernoz) byłby to ciekawy przykład przenośni. W »Słowniku gwar polskich« Karłowicza ***knyra*** niema.

***Wyimek*** czy ***wyjątek?*** (B. Dy.).

Czy dobry jest wyraz »*wyimek*« (zam. »wyjątek«, »ustęp«)? »Przy-

taczamy wyimek z wiersza« (N. Ref. nr. 40 z r. b.). Wyraz ten zresztą jest chyba utworzony prawidłowo tak, jak »wycinek«.

— Przeciwko utworzeniu *wyimka* nic mieć nie można; wobec rozpowszechnienia *wyjątku* jest *wyimek* zbyteczny, tem bardziej, że ma zupełnie to samo znaczenie. Gdyby miał znaczenie wyciągu z dzieła, ekscerptu, jak notuje w jednym przykładzie Linde, byłoby jego istnienie uzasadnione.

*Zawiasy drzwiowe* czy *drzwiane?*

— Ani jedno, ani drugie. Od rzecz. *drzwi* nie mamy dotąd przymiotnika; zastępuje się przydawkę określeniem przyimkowam: *do drzwi*, *od drzwi* itp.

*Podstawowy* a *bezpodstawny?* (B. Dy.).

O ile mogłem sprawdzić (w gronie swoich znajomych) od »podstawa« mówi się zwykle »*podstawowy*« (podstawny punkt zasady), ale »*bezpodstawny*« (bezpodstawny zarzut). Prosiłbym o łaskawą odpowiedź, czy spostrzeżenie moje jest słuszne, czy nie. Nie poruszam tu zresztą wcale kwestyi, który z tych dwu przymiotników jest prawidłowo utworzony, bo w tej sprawie »Poradnik« już pisał (str. 59 z r. 1903).

— *Bezpodstawny* świadczy o tem, że był tylko przymiotnik *podstawny*, jedynie »prawidłowo« utworzony. Dziś powszechnie bierze górę przyrostek *-owy*, a więc słyszy się często *podstawowy*, ja jednak osobiście nie słyszałem go tak często, ani go nigdy nie używam, lecz *podstawny*.

*Przewidzialny?* (W. By.).

W Kalendarzu myśliwskim na rok 1904 na str. 56 p. Jan Sztolcman, redaktor »Łowca polskiego« w artykule p. t. »Wypadki na polowaniu« używa wyrazu »*przewidzialny*«, objaśniając to w następujący sposób: »Jakkolwiek w literaturze polskiej nie zdarzyło mi się spotkać wyrazu *przewidzialny*, to jednak uważam za konieczne użycie go zamiast *przewidziany*. *Przewidziany* znaczy: który przewidzieć *było* można; *przewidzialny* zaś, który *w przyszłości* przewidzieć można. Użycie tego wyrazy uważam tembardziej za możliwe, że od słowa prostego w i d z i e ć istnieje imiesłów w i d z i a l n y, mający różne znaczenie od imiesłowu *widziany*.« Czy p. S. ma racyę? — Może Szan. Redakcya zechce wyrazić swe zdanie?

— Rozumowanie p. S. jest zupełnie logiczne, a przymiotnik »*przewidzialny*« zupełnie prawidłowo utworzony równie jak *widzialny*.

*Utyły* czy *otyły?* (J. Rodz.).

Czy poprawnie utworzony jest imiesłów »utyły« od »utyć«?

Po raz pierwszy słyszałem wyraz ten z ust pewnej pani, zamieszkałej w Płocku, gdzie »używają go wszystkie warstwy«, jak mnie zapewniano. Sądzę, iż należałoby go unikać, chociażby ze względów eufonicznych i zastępować powszechnie używanym »otyły«?

— *Utyły* jest źle utworzonym imiesłowem, ponieważ czasowniki nieprzechodnie nie tworzą imiesłowu biernego na *-t*(y) lub *-n*(y) (jak *bity, pity,* (od)*czuty* i t. p.; miałby on znaczenie dziwaczne, natomiast używa się imiesłowu czynnego przeszłego na *-ł*(y) przymiotnikowo np. *zgnił* — *zgniły, był* — *były, posiwiały, ociemniały, umarły,* i tak samo *otyły. Utyły* nie jest powszechne, ale byłoby zupełnie prawidłowe.

*Żarski, żarecki* czy *żarkowski?* (J. Rodz.).

Przymiotnik od »Żarki« — »żarecki«, »żarski«, czy »żarkowski«?

W okolicach Żarek używa się »żarecki«, w dalszych zaś — żarski i żarkowski. Słyszałem nazwisko Żarkowski.

— Tylko *żarecki* (żarek+ĭski = żarecz-ski = żarecki); *żarski* bowiem pochodzi od *Żaru*, a *żarkowski* od Żarkowa lub Żarkowy, nie od *Żarek.*

*Żuromski* czy *żuromiński?* (J. Rodz.).

Przymiotnik od »Żuromin« — »żuromski«, czy »żuromiński«?

Lud wymawia »żuromski«, inteligencya pisze i mówi raz »żuromski«, to znów »żuromiński«. Na obrazkach widziałem »M. Boska żuromińska«. »Kasa oszczędnościowa (?! Red.) żuromińska«.

— Prawidłowo *żuromiński.* Lud przenosi krótsze formy i dlatego używa *żuromski.* O tej właściwości tworzenia przymiotników krótszych (np. niepołomski zam. niepołomicki) pisaliśmy już w Poradniku II. 8. 45. 131).

*Żywiczny* a *żywicowy; papierowy* a *papierzany?* (B. Dy.).

Przyczynek mały do końcówek *-owy* i *-ny.* Mówi się zwykle *żywiczny* i *papierowy;* tymczasem zdarzyło mi się czytać »woń żywicowa« (Glada »Oporni« N. Ref. nr. 12 z r. b.) i »motyl papierzany« (J. Pietrzycki »Liter. kawiarniana« N. Ref. nr. 98 z r. b.).

— Od *żywicy* jako rzeczownika żeńskiego prawidłowy przymiotnik jest tylko *żywiczny* (mistyka — mistyczny, popielica — popieliczny, synogarliczny, okoliczny, samiczny itp.); natomiast od rzeczownika męskiego *papier* utworzony przymiotnik na *-owy* ma znaczenie takiego, który posiada własności papieru lub podobieństwo do

niego (papierówki-jabłka) — *papierzany* zaś, to zrobiony z papieru jako materyału (blaszany, drewniany, słomiany, maślany itp.).

*Uświeczczyć?* (J. Rodz.).

Czy dobry jest wyraz »uświecczył«? »...pierwiastek mistyczny uświecczył się w epoce Odrodzenia...« (»Ogniwo« 1903 r. nr. 12 str. 287, szp. 1).

— Nowotwór bardzo niezgrabny i wątpimy, czy się utrze. I zwięzłość wyrażenia ma swoje granice.

*Żółknieć?* (B. Dy.).

Czy istnieje czasownik »żółknieć«? »Zielone źdźbła w lecie żółknieją« (Początki nauki jęz. niem. w kl. III. szkół ludowych, str. 71).

— Czasownik to pospolicie używany i znany już Lindemu (*żółknąć* i *żółknieć* zam. żółtnieć).

*Weź* czy *weźmij?* (H. Br.).

Jak jest tryb rozkazujący od wziąć »weź« czy »weźmij«?

— Kryński w »Gram. jęz. pol.« wyd. 2, str. 244 mówi: »Tryb rozkazujący *weźmi*, później *weźmij*, *weźmijmy*...; obok tego ma formy: *weź*, *weźmy*, *weźcie*« (zam. *weź(m)*. A więc i jedno i drugie dobre.

*Znaczenie wyrazów obcych?* (J. Rodz.).

Co oznaczają wyrazy: »*Awatara*«, »*aseksualizacya*«, »*amuzja*«, »*dyspepsja*«, »*estokada*« (»Chimera« nr. 6, str. 394); »*inwestowanie*«, »*kassandra*«?

Tych wszystkich i wielu innych wyrazów w »Słowniku warszawskim« niema.

— Co one oznaczają — odpowiedziećby mogła »Chimera« i jej współpracownicy. Tylko *dyspepsyą* znamy jako wyraz lekarski na oznaczenie choroby żołądka; *inwestowania* używają dziennikarze i parlamentarzyści na oznaczenie pewnych znacznych nakładów pieniężnych na przedsiębiorstwa, które później zyski przyniosą; innych zaś wyrazów a zwłaszcza *kassandry* (przez małe *k!*) nie rozumiemy.

*Referat zbiorowy?* (B. Dy.).

Czy udatną jest nazwa »*referatu zbiorowego*« dla oznaczenia referatu, napisanego przez jedną osobę na mocy materyału z kilku źródeł. Nazwy tej używają szczególnie pisma lekarskie (zwłaszcza warszawskie). Wadę jej stanowi to, iż wygląda, jak gdyby referat był pisany »siłami zbiorowemi« przez kilka osób.

— »Zbiorowy« może mieć znaczenie tylko takiego referatu, który powstał pracą kilku współpracowników. W znaczeniu powyższem lepiejby było nazwać to *referatem ogólnym* lub *generalnym*, powstałym ze szczegółowych, specyalnych.

*Gdzie* a *dokąd? Daj* a *połóż?* (Dr. KJR.).

Nie zwrócił dotąd »Poradnik językowy« uwagi na dwa bardzo często używane, a błędne wyrażenia: »*Gdzie idziesz?* zamiast »*dokąd*« i »*daj*« zamiast »*zanieś*, połóż« itp. Np. »daj książkę na stół«, »daj kapelusz do szafy«.

— To przesunięcie znaczenia z jednego przysłówka na drugi i z jednego czasownika na drugi jest bardzo pospolite i nie można go potępiać. Naturalnie, że zapytanie: »Dokąd idziesz?« jest poprawniejsze, a przedewszystkiem logiczniejsze, ale ile osób go użyje? Toż samo prawie można powiedzieć o rozk. *daj* zam. *połóż*.

*Oddać strzały?* (B. Dy.).

Czy dobre jest wyrażenie: »nieprzyjaciel *oddał tyle a tyle strzałów*«, jak to stale pisze N. Reforma w sprawozdaniach z wojny japońskiej. Zdaje się, że oddawać można tylko to, co się pierwej wzięło, tymczasem w tych sprawozdaniach »strzały oddaje« strona zaczepiająca, ta, która pierwsza strzela, chyba dostatecznie byłoby powiedzieć »nieprzyjaciel dał tyle a tyle strzałów«.

— Oczywisty nonsens, powstały pod wpływem niemieckiego »abfeuern«, »Feuer abgeben«. Po polsku zupełnie dobrze *dać strzał* lub jeszcze lepiej »*wystrzelono tyle a tyle razy*«.

*Przedłożyć* — znaczenie? (Ol. Chom.).

Czy w jęz. pol. używa się czasownika *przedłożyć* w znaczeniu ros. »продолжать«? »Przedłożyć« spotykałem u Lama i innych pisarzy.

— Ros. продолжать znaczy: ciągnąć dalej, kontynuować; *przedłożyć* zaś polskie znaczy tyle, co przedstawić, podać do załatwienia (niem. vorlegen).

*Przedłużać = kontynuować?* (Ol. Chom.).

Czy czasownika *przedłużać* można używać także i w znaczeniu *kontynuować?*

— Nie, bo *przedłużać* można tylko czynność trwającą bez przerwy; natomiast *kontynuować* można czynność powtarzającą się w pewnych dłuższych lub krótszych odstępach czasu (np. powieść w dzienniku, tygodniku, miesięczniku).

*Przypadka* czy *przypadku?* (H. Br.).

Jak brzmi 2 lpoj. od wyrazu »przypadek« przypadk*a* czy przypadk*u*?

— Jedno i drugie, lecz ze zmianą znaczenia, wytworzoną wprawdzie sztucznie, ale ogólnie przyjętą. *Przypadka* to w odmianie gramatycznej; *przypadku* to na oznaczenie przypadłości, wydarzenia: »chroń się przypadk*u*, a używaj drugiego przypadk*a*«.

*Cię* czy *ciebie* w 2. lpoj.? (Ol. Chom.).

W »Błędach językowych« (przez A. Krasnowolskiego) na str. 60 znajduję: »Od zaimka drugiej osoby formy nieakcentowane brzmią: dop. *cię*, cel. *ci*, biern. *cię*; formy akcentowane: *ciebie, tobie, ciebie.* Mówimy więc: widzę cię; *nie widziałem cię wczoraj.*« Gram. Kryńskiego zna tylko formę *ciebie* dla dop. lp. Czy istnieje w jęz. pol. forma *cię* dla dop. lp.?

— Nie, ale formy dopełniacza i biernika tak się mięszają ze sobą, zastępując się nawzajem, że nas użycie biernika *cię* po przeczeniu nie razi. Proszę porównać Kryńskiego Gram. § 138 (wyd. 2 str. 116).

O 8. *wieczór* czy *wieczorem?* (H. Br.).

Czy zwrot »o godzinie 8. *wieczór*« jest równie dobry jak »o godzinie 8. *wieczorem*«?

— Pisaliśmy już o tem w »Poradniku« I. 77 i 141.

*Dać za drogę?* (H. Br.).

Czy to po polsku »dać komu *za* drogę«?

— Dlaczegoby miało być nie po polsku? Wszak się mówi: »dać komu *za* fatygę«, a więc w skróceniu: zam. »dać za fatygę przez odbycie drogi« = »dać za drogę«. Możeby lepszym czasownikiem było w tym razie *wynagrodzić* zam. *dać*, ale zwrot powyższy jest oddawna utarty.

*Pocałować w rękę?* (H. Br.).

Czy to po polsku »pocałowoć kogoś *w* rękę? Skąd *w?*

— A »uderzyć kogoś w twarz« — skąd *w?* Nie trzeba za wiele rozumować tam, gdzie znaczenie przyimka jest proste, celem określenia miejsca.

*Współczuć z losem* czy *losowi?* (Ol. Chom.).

Na str. 97 Krasnowolski »Błędy jęz.« czytam: »Po polsku mówi się tylko: współczuć z kim, a więc: współczuję z tobą«. Więc także i współczuję z losem? W mowie potocznej często słyszę jak mówią: spółczuję twemu losowi. Który z tych zwrotów prawidłowy?

— Pisaliśmy już o tem w »Poradniku« I. str. 31 i 138.

*Dezygnować — dezawuować?* (B. Dy.).

Zamiłowanie N. Ref. do wyrazów cudzoziemskich: »klub ruski *dezygnował* (wyznaczył) posła Romańczuka na mówcę (nr. 266 z r. z.). »... gotów jest w danym razie zupełnie *dezauwować* (przestać ufać?) admirała Aleksiejewa« (nr. 19 z r. b.).

— Zarzut zupełnie słuszny.

*Dyrymować, dezawuować?* (B. Dy.).

Przykład nagromadzenia cudzoziemskich wyrazów: »Poseł Gniewosz *dyrymował* (?!) na korzyść Byka«, a dalej nieco »komisya parlamentarna *dezawuowała* posła Byka« (N. Ref. nr. 59 z r. b.).

— Rozumie się, że zam. *dyrymować* po polsku można powiedzieć *rozstrzygnąć*, a zam. *dezawuować* — pominąć, nie uznać, odmówić zaufania; ale wyrazy obce brzmią niektórym dziennikarzom tak lubo, że ich dezawuować nie mogą.

*Głowa miasta?* (B. Dy.).

»Głowa miasta ukazała się na balkonie ratusza i kazała wystawić popiersie carskiej pary« (Słowo Polskie nr. 77 z 15 lut. r. b.). »Głową miasta« nazywa się w Rosyi prezydent lub burmistrz z wyborów (jest to nazwa urzędowa); jest to jednak zawsze mężczyzna i używanie tutaj r. żeńskiego ze względu na to, iż głowa jest r. żeńsk., wygląda w każdym razie humorystycznie.

— A czy mniej humorystycznie brzmiałoby zdanie »głowa miasta ukazał się...«? Ambo meliores. Jeżeli mamy utarte nazwy burmistrz czy prezydent, czemuż ich nie używać?

*Gallicyzm.*

Francuski zwrot, który staje się powodem dwuznaczności: »Kancelarya sądowa, nie mogąc wczoraj wydać tysięcy biletów zgłaszającym się tłumom, *nie wydawała ich tylko niektórym osobom*« (zam. »wydawała ich tylko itd.«, gdyż inaczej można sądzić, że tylko niektóre osoby nie dostały biletów). (B. Dy.).

*Baumkuchen* — po polsku? (J. Rodz.).

Czy nie możnaby niemieckiego »Baumkuch, Baumkuchen« zastąpić polskim wyrazem?

— Można, ale nie jesteśmy dość biegli w słownictwie kucharskiem, czy cukierniczem, aby módz na to odpowiedzieć.

*Der Untergang* eines Schiffes — po polsku? (Dr. B. Tr.).

*Der Untergang* eines Schiffes, einer Stadt, »гибель« корабля,

города. Proszę o taki czysto polski wyraz, który możnaby było położyć na czele artykułu o częstych katastrofach z okrętami, miastami itp. Dotąd dzienniki wymijają tę trudność, kładąc w nagłówkach: »Katastrofa na morzu«, »miasto zburzone« itp.

— Krótko: »Zatonięcie okrętu« — »zagłada miasta«.

*Entgegenkommender Zug* — po polsku? (Dr. B. Tr.).

»*Entgegenkommender* Zug«, »встрѣчный поѣздъ«. Np. Nie możemy jechać dalej, czekamy na ...entgegenkommender pociąg? Więc jakże? — Na pociąg idący na spotkanie? Długo i niezgrabnie. Czy nie możnaby jednem słowem przetłómaczyć rosyjskiego »встрѣчный«?

— Wątpimy. Jedynie dobre przetłómaczenie: »pociąg nadchodzący z przeciwnej strony«.

*Poste restante* — po polsku? (Dr. B. Tr.).

»*Poste-restante*«, »*postlagernd*«, »до востребованія«. Dotąd używamy powszechnie zwrotu francuskiego, któryśmy sobie żywcem przywłaszczyli, nie siląc się nawet na osłonięcie go jakąś polską powłoczką, czem wystawiamy sami sobie niby świadectwo nieudolności językowej. Że się nikt dotąd nie kusił o spolszczenie tego tak niezbędnego zwrotu, dzieje się to może przez nasze historycznie stwierdzone niedbalstwo w sprawach, tyczących się naszego języka, a może dlatego, ze i sami Niemcy niedawno swoje »postlagernd« wymyślili, a myśmy zawsze za panią matką, t. j. za niemcami pacierz mówili. Możeby ogłosić konkursik, bo wszakże i konkursowa »pocztówka« utarła się potrochu, zamiast niewolniczo z niemieckiego (zawsze z niemieckiego!) tłumaczonej, sążnistej, a niezgrabnej »karty korespondencyjnej«. W Rosyi w znaczeniu »poste restante« używany jest zwrot »до востребованія«, t. j. »Do zażądania, na żądanie«.

— Może powoli znajdziemy i na to wyraz swojski. Dotąd go nie mamy, i nie odważylibyśmy się na jego kucie, ani wierzymy w konkurs na jego utworzenie.

»*Tire à boute pourpoint, tirer à bout portant*«, »выстрѣлить въ упоръ«, t. j. wystrzelić, przyłożywszy wylot lufy do ciała ofiary. Jak po polsku? (Dr. B. Tr.).

— Wszak po polsku sam Szan. Pan przetłómaczył. Czyżby chodziło o jeden wyraz? Jestże to możliwe?

Mosty ruchome *rozwodzą się* czy *rozwierają?* (Dr. B. Tr.).

W Petersburgu na Newie są mosty ruchome (розводные мосты), które po kilka razy dziennie otwierają się dla przepuszczenia sta-

tków, tratew itp. Mówi się wtedy: »**моста разводятся, моста разведена**, die Brücken werden auseinandergenommen (? Red.)« (nie w znaczeniu zburzenia, zrzucenia, lecz chwilowego tylko rozsunięcia pojedynczych części mostu). Po przejściu statków »**моста наводятся**«, »die Brücken werden geschlagen, aufgeschlagen«. Jak to wyrazić po polsku? Most się rozwiera, zwiera? Mosty są rozwarte, zwarte? A może od dawnych naszych mostów zwodzonych: »mosty się zwodzą, rozwodzą, mosty są zwiedzione, rozwiedzione?«

— Najlepiej, zdaniem naszem: ***mosty się rozwiera* i *zwiera*.** Takie mosty są i na Motławie w Gdańsku.

## III. POKŁOSIE

N. 32—52 »***Kraju***« petersburskiego z r. 1903.

Nr. 32, str. 9, szp. 2, w. 8 od dołu: »*przyjmować* względem ogółu prasy polskiej ***ton*** satyryczny«, »**принимать сатирическій тонъ**« zam. »***przybierać ton***«. – Nr. 39, str. 21, szp. 1, w. 18: »kwestje innoplemienne *przyjmują **charakter***«..., »**принимаютъ характеръ**«, zam. »***przybierają charakter***«.

Nr. 32 (Życie i Sztuka), str. 2, szp. 2, w. 8. od dołu: »Do tego zachodnio-europejskiego kompleksu *przymknie* zapewne zachodnia słowiańszczyzna«, — »примкнетъ вѣроятно«, zam. ***przyłączy się***«. (por. »Poradnik Językowy« roczn. III., str. 68 i 130).

Nr. 32 (Ż. i Szt.), str. 5, szp. 1, w. 14 i 15: »Napoleona? Skąd ***na niego wpadasz?*** Cóż to za jeden?« Zapewne: »skąd ci on ***przyszedł, zajechał do głowy?***«. Z niemiec.: »Wie kommst du auf ihn?«.

Nr. 32 (Ż. i Szt.), str. 7, szp. 2, w. 10 i 11 od dołu: »nie przeczuwał nawet istnienia tego, co ***wypośrodkowali***«, zam. »co ***wyśledzili, wytropili, wyszpiegowali***«... — Nr. 40 (Ż. i Szt.), str. 2, szp. 2,w. 25: »***wypośrodkował*** i obwieścił światu,- że«..., zam. ***wyśledził, wybadał, dociekł.*** Germanizm ten, świeżo ukuty, oczywiście bardzo przypadł do smaku niektórym dziennikarzom, bo się nim coraz częściej popisują.

Nr. 32 (Ż. i Szt.) str. 8, szp. 1, w. 1 od dołu: »wiadomość o śmierci ***nastąpionej***«, zam. »*zaszłej*«. (»Nastąpić« łączy się dobrze ze śmiercią, lecz nie może być imiesłowu; raczej: ***wiad. o śmierci, która nastąpiła.*** Red.).

Nr. 34, str. 11, szp. 1, w. 1 i 2 od dołu: »...w całości ***podtrzymuje*** prawdziwość swych rewelacji«, co ma znaczyć: »***obstaje*** przy prawdziwości«. — Nr. 41, str. 18, szp. 1, w. 29 i 30: »o ***podtrzymanie*** religii nie troszcząc się wcale«, »не заботясь о поддержаніи«, zam.

»nie troszcząc się o *popieranie*, o *opiekę* nad nią« — Nr. 42 (Z. i Szt.), str. 6, szp. 3, w. 36 i 37: »*podtrzymywało* go wówczas tylko jedno marzenie«, »его поддерживала одна только мечта«, zam. »*dodawało otuchy*, *krzepiło ducha*«. — Nr. 43, str. 20, szp. 1, w. 30 od dołu: »jedynym ratunkiem dla *podtrzymania* upadającego handlu«, »для поддержанія падающей торговли«, zam. »jedynym sposobem *poratowania*, *poparcia*«. — Nr. 43, str. 27, szp. 2, w. 39: »W interesie Niemiec leżało *podtrzymywać* powstanie«..., »поддерживать вoвстаніе«. Zwrot z gruntu fałszywy i niepoprawny; należałoby powiedzieć: »Niemcom wiele zależało na tem, Niemcy miały w tem własny interes, aby *popierać* powstanie« — Nr. 45, str. 9, szp. 1, w. 13: »wyrokowi, który sądowi w Metz podyktowała chęć *podtrzymania* autorytetu ciała oficerskiego«..., »желаніе поддержать авторитетъ«..., zam. »chęć *zachowania*, *utrzymania*, *poparcia* powagi; chęć *ujęcia się* za tą powagą«. — Nr. 46, str. 22, szp. 1, w. 3: »Komunikacya na ulicach, *podtrzymywana* doróżkami«, »сообщеніе на улицахъ, поддерживаемое извощиками«, zam. »*utrzymywana* za pomocą doróżek«. — Nr. 48, str. 12, szp. 3, w. 41 od dołu: »*podtrzymywanie* funkcyi w odpowiednim stanie«..., »поддержаніе... въ должномъ порядкѣ«, zam. »*zachowanie*, *utrzymanie*«. — Nr. 48, str. 28, szp. 2, w. 15 i 16 od dołu: »jedyny ten organ prawniczy polski, *podtrzymywany* energią kilku jednostek«.... »поддерживаемый энергіей«..., zam. »*utrzymywany*, *wspierany*«. — Nr. 50, str. 22, szp. 3, w. 18 od dołu: »z trudnością *podtrzymują* swój byt«, »съ трудомъ поддерживаютъ свое существованіе«, zam. »byt swój *utrzymują*«. — Nr. 50, str. 24 szp. 3, w. 29 i 30: »*podtrzymywały* wszelkie obcoplemienne dążenia«, »поддерживали всѣ иноплеменныя стремленія«, zam. »*popierały*«. — Nr. 52, str. 16, szp. 2, w. 33 i 34: »różnica stylu *podtrzymuje* niepożądaną różnicę kulturalnych cech«, »поддерживаетъ нежелательную разницу«, zam. »*utrzymuje*«.

Czasownik *podtrzymywać* (unterstützen, unterhalten, поддерживать), cieszący się, jak widać z przytoczonych przykładów, wielką wziętością, i u lepszych nawet pisarzy powszechnie teraz spotykany, jest, pomimo wcale niewinnego swego pozoru, niemniej obcym, niepotrzebnym wtrętem, nieznanym dotąd najlepszym słownikom polskim. Nie znajdzie go ani u Lindego, ani w Słowniku Wileńskim, ani w polsko-francuskim słowniku Ropelewskiego i Kazimirskiego (emigracyjnym), ani w Słowniku polsko-niemieckim Mrongoviusa. Śladu też jego nie znać w tłumaczeniach odpowiednich słów francuskich (entretenir, soutenir, maintenir) w części franc.-polskiej tegoż słownika emigracyjnego, ani też niemieckich (unterhalten, unterstützen, behaupten) w Słowniku polsko-niemieckim rzeczonego Mron-

goviusa. Dopiero p. Kokowski umieścił go w r. 1903. w swoim »Słowniku ortograficznym«, jak się zdaje, wcale niepotrzebnie. Wobec tego, nie od rzeczy będzie dobrze sobie zapamiętać, że naśladowany z niemieckiego i rosyjskiego czasownik »*podtrzymywać*«, jako zgoła zbyteczny, powinien być zastąpiony przez czasowniki: 1) podpierać, wspierać, utrzymywać (dach, sklepienie); 3) bronić kogo, czego, popierać kogo, co (czyją sprawę, prośbę, zdanie), wspierać (radą), pomagać komu (w potrzebie), wspomagać, poratować kogo, ujmować się za kim, opiekować się kim, protegować kogo; wesprzeć (korpus działający); 3) utrzymywać (stosunki, związki, korespondencję, rozmowę, co w dobrym stanie), podsycać utrzymywać (ogień, niezgodę); zachowywać, utrzymywać (porządek), przestrzegać, pilnować (porządku), żywić (w kim nadzieję), dodawać otuchy, krzepić ducha. (por. »Poradnik Językowy«, rocznik III, str. 135).

Nr. 34, str. 11, szp. 2, w. 24 od dołu: »nie wiem, co pan korespondent *rozumie pod* teatrem rosyjskim«..., »понимаетъ подъ русскимъ театромъ«, przez niemieckie: »was er *darunter versteht*«, zam. »*rozumie przez*«. — Nr. 42 (Ż. i Szt.), str. 10, szp. 1, w. 10 od dołu: »*pod filisterstwem rozumie* on«, zam. »*przez* filisterstwo«.

Nr. 34, str. 14, szp. 3, w. 1 od dołu: »wzywa magistrat do *przyjęcia udziału*«. — Nr. 41, str. 14, szp. 3, w. 39: »duży *udział przyjmują* panie« i t. d. i t. d. przez wszystkie numery, kilkanaście razy »przyjmować udział«, »принимать участіе«, zam. »*brać udział*«.

Mogłoby się zdać komu, że czy brać udział, czy przyjmować udział, to wszystko jedno, sądzę jednak, że każdego, kto nie zatracił jeszcze w sobie poczucia czystości języka polskiego, wyraźnie »*przyjmować udział*« musi razić tak samo, jak Rosjanina raziłby barbaryzm »брать, взять участіе«, zamiast jedynie możliwego »принимать участіе«. (por. »Porad. Język.«, roczn. III., str. 131).

Nr. 34, str. 19, szp. 2, w. 15 od dołu: »niema racji *wątpić w* zupełne powodzenie«, zam. »*wątpić o* zupełnem powodzeniu« (por. »Poradnik Językowy«, roczn. I., str. 42).

Nr. 34, str. 25, szp. 1, w. 47; »*Egzaminy na przyjęcie*«, nader niezgrabny przekład z rosyjskiego »пріемные экзамены«, »egzaminy *wstępne*«.

Nr. 34, str. 26, szp. 2, w. 26: »Konieczność zastosowania *miar* tymczasowych«. Mógłby kto pomyśleć, że chodzi tu rzeczywiście o zastosowanie jakichś tymczasowych jednostek miary, np. metra, tymczasem jest to przekład z rosyjskiego: »необходимость примѣнить временныя мѣры«, co znaczy: »konieczność zastosowania, zarządzenie *środków* tymczasowych«.

Nr. 35 (Ż. i Szt.), str. 4, szp. 2, w. 33: »Coś ogromnego, *wyzywającego* wyobraźnię«, lepiej: »*urągającego* wyobraźni«.

Nr. 36, str. 17, szp. 3, w. 41: »kilku panów *odmówiło się* z różnych przyczyn«..., »отказалось по разнымъ причинамъ«, zam. »*wymówiło się*«. — Nr. 48, str. 28, szp. 1, w. 41: »słuchacze wyższej szkoły *odmówili* uczęszczania na wykłady«, »отказались посѣщать лекціи», zam. »*przestali uczęszczać, zaniechali* uczęszczania«.

Rosyjski czasownik »отказывать, отказываться«, jest źródłem bardzo często napotykanych błędów, słuszna więc będzie podać tu dokładne jego i wyczerpujące tłumaczenie na polskie:

Отказывать: 1) кому въ чемъ, *odmawiać komu czego.* Ему отказывали въ его просьбѣ, prośbę jego odrzucono, odmówiono mu, dostał odpowiedź odmowną. Природа отказала ей въ красотѣ, natura poskąpiła jej piękności. O. въ согласіи, odmówić przyzwolenia. O. себѣ во всемъ, wszystkiego sobie odmawiać, skąpić. — 2) *wypowiadać, wymawiać komu co.* Отказать кому отъ дома, мѣста, службы, квартиры, wypowiedzieć komu dom, posadę, służbę, mieszkanie; odprawić, oddalić ze służby. — 3) *Zapisać* komu co (testamentem). O. кому все свое состояние, zapisać komu cały swój majątek. — 4) *Odwołać.* Балъ отказанъ, bal odwołano. — 5) Grzecznie odprawić podziękować, *dać odprawę,* odkosza. Гостямъ отказано, gości grzecznie odprawiono, przeproszono. Невѣста отказала жениху, panna dała kawalerowi odprawę, rekuzę, odkosza.

Отказываться, отказаться: 1) o rzeczy ofiarowanej, lub czynności zamierzonej, proponowanej, nakazywanej, *wymawiać się,* wypraszać się od czego, *odrzucać* co, nie przyjmować czego; wzbraniać się, wzdragać się, nie chcieć robić czego, nie usłuchać rozkazu, oprzeć się rozkazowi zrobienia czego. Отказаться отъ участія въ чемъ, wymówić się od udziału, odmówić swego udziału. O. отъ награды, отъ предложеннаго мѣста, отъ наслѣдства, odrzucić nagrodę, ofiarowaną sobie posadę, spadek, — nie przyjąć nagrody, posady, spadku. O. повиноваться, odmówić posłuszeństwa. O. работать, wzbraniać się pracować, wymawiać się od pracy. Они отказались разойтись, nie chcieli się rozejść, oparli się rozkazowi rozejścia się, wręcz oświadczyli, że się nie rozejdą. Ни отъ чего не отказываться, na wszystko się zgadzać, chętnie przystawać, od niczego się nie wymawiać. — 2) (o rzeczy posiadanej, lub czynności spełnionej, dokonanej), *zrzec się, wyrzec się,* odrzec się, złożyć; wypowiedzieć; opuścić, porzucić, *odstąpić, zaniechać,* zaprzestać, cofnąć, odwołać; *wyprzeć się,* zaprzeć się. Отказаться отъ должности, наслѣдства, короны, zrzec się posady, spadku, korony; złożyć urząd, koronę. O. отъ свѣта, удовольствій, друзей, wyrzec się świata, uciech, przyjaciół. O. отъ квартиры, wy-

powiedzieć (gospodarzowi) mieszkanie. O. отъ своихъ требованій, намѣреній, мнѣній, odstąpić od swoich żądań, zamiarów, zaniechać swoich zamiarów, wyprzeć się swego zdania. O. отъ своего слова, cofnąć, odwołać swoje słowo, wyprzeć się swego słowa. Сапоги отказываются служить, buty wypowiadają służbę. Доктора отъ него отказались, lekarze go opuścili, odstąpili, porzucili.

Nr. 39, str. 14, szp. 1, w. 15: »zima, która *przykróci* ruchy powstańcze«, »прекратитъ«, zam. »*przerwie*, *wstrzyma*«. *Przykrócić*, znaczy co innego, mianowicie: 1) uczynić krótszym, 2) uszczuplić komu czego, np. dochodu.

Nr. 39 (Streszczenie »Plotki« Gawalewicza), str. 1, szp. 1, w. 21 od dołu: »*wiązać się* z kokotami«, »связываться съ кокотками«, zam. »*zadawać się*, *przestawać z*«...

Nr. 40, str. 5, szp. 1, w. 7 od dołu: »nie daje im własne widzieć błędy«, zam. »własnych błędów«. — Nr 41, str. 27, szp. 1, w. 25: »nie można je zażegnać«. — Nr. 45, str. 13, szp. 2, w. 5 od dołu: »Wyliczać tu zasługi głośno dziś nie można«, zam. »wyliczać tych zasług nie można« (genitivus negativus).

Nr. 41, str. 8, szp. 3, w. 5: »Kradzieże leśne *przyczyniają* wielkie straty właścicielowi«, »причиняютъ большіе убытки«, zam. »*narażają* na straty, *przyprawiają* o straty«. — Nr. 47, str. 17, szp. 1, w. 19: »nie *przyczyniają* żadnej szkody«, »не причиняютъ никакого вреда«, zam. »nie *wyrządzają* żadnej szkody«.

Z odmiennego znaczenia prawie jednobrzmiących czasowników »*przyczyniać*« i »причинять« urastają liczne błędy. Dla uniknięcia ich pamiętać należy, że »*przyczyniać*« znaczy: 1) p. czego, co do czego, dodawać, przymnażać, pomnażać, przysparzać, powiększać. Np. Wstyd przyczynia wdzięku niewinności. Przyczynić sobie lat, wieku, pracy. Przyczyniać komu zmartwień (dodawać nowe do dawnych). — *Przyczyniać się:* 1) do czego, przykładać się, pomagać do czego, być przyczyną. P. się do wyprawy, do szczęścia, do wzrostu nauk, sztuk, do nieszczęścia, do zguby, do śmierci czyjej; 2) — za kim, wstawiać się, ujmować się za kim, być czyim orędownikiem. Np. Święci Pańscy przyczyńcie się za nami. Przyczynić się za kogo, do kogo, przed kim. — Причинять: *sprawiać*, zrządzać, *wyrządzać*, sprowadzać, ściągać; *nabawiać*, *narażać*, przyprawiać kogo o co, wprawiać w co. Причинять убытокъ, narażać na stratę, przyprawiać o stratę. П. болѣзнь, неудовольствіе, хлопоты, огорченіе, nabawiać choroby, przykrości, kłopotów, zmartwienia. П. несчастіе, sprowadzić nieszczęście. П. вредъ, обиду, wyrządzić szkodę, krzywdę. П. смерть, zadać śmierć, przyprawić o śmierć.

Nr. 41, str. 13, szp. 1, w. 7 i 8 od dołu: »chcesz zapytać, co możnaby wszystko uczynić, gdyby«, zapewne z niemieck.: »was alles kann man machen« zam. »czegoby tylko nie można było zrobić«.

Nr. 42, str. 6, szp. 3, w. 11 od dołu: »z misją *podciągnięcia* jednego z gimnazjów«, »съ порученіемъ подтянуть одну изъ гимназій«, co znaczy: »*wziąć w kluby, w ryzy, w karby*«.

Nr. 42, str. 8, szp. 3, w. 9: »wszystko, co stronnictwo Deaka *podgotowało*«, »подготовило«, zam. »*przysposobiło*, *przygotowało*, *przyszykowało*«.

Nr. 43, str. 6, szp. 2, w. 28: »których nie można posądzić o chęć *zapoznania* wysiłków administracyi«, zam. »posądzić o *brak uznania* dla..., o *lekceważenie*«. — Nr. 48, str. 12, szp. 2, w. 25 od dołu: »kto wie, czy nie większym grzechem byłoby jej *zapoznawanie*«, zam. »*lekceważenie, zaniedbywanie*«. (por. Por. Jęz. roczn. I, str. 71 i roczn. III, str. 8).

Nr. 43 (Ż. i Szt.) str. 7, szp. 3, w. 6 od dołu: »w dalszym ciągu *przeprowadzali* je (ciało) trzej ojcowie«, »провожали его«, zam. »*odprowadzali*«.

Nr. 43, str. 12, szp. 2, w. 6 od dołu: »wydawca *wyręczył* z biografji owej $2^{3}/_{4}$ miljona rubli«, »выручилъ отъ продажи этой біографіи«, zam. »*zebrał, otrzymał, uzyskał*«. Gruby błąd, wytknięty już w Poradniku, roczn. III, str. 131 i 132.

Nr. 44, str. 1, szp. 3, w. 24 od dołu: »z bardzo *wązkim* zakresem wykładu«, »съ очень узкимъ объемомъ преподаванія«, zam. »z *ciasnym* zakresem«. — Nr. 51 (Ż. i Szt.) str. 9, szp. 1, w. 23: »znaną tylko była w dość *wązkich* sferach« zam. »w *ciasnych*«. Oczywiście pp. dziennikarze tracą poczucie różnicy znaczeń tych dwóch przymiotników.

Nr. 44, str. 15, szp. 3, w. 38 i 39: »nie *byliby w stanie okazać* chorym skutecznej *pomocy*«, »не былибы въ состояніи оказать больнымъ дѣйствительную помощь«, zam. »nie zdołaliby *przyjść* ze skuteczną *pomocą*, *udzielić* skut. *pomocy* chorym«. (P. Por. Jęz. roczn. III, str. 132).

Nr. 44, str. 18, szp. 2, w. 21 od dołu: »zgromadzenie ożywione *pragnieniem doprowadzić* sprawę do końca«, »оживленное желаніемъ довести дѣло до конца«, zam. »*pragnieniem doprowadzenia* do końca«.

Nr. 44, str. 18, szp. 2, w. 13 od dołu: »inspekcja *odniosła się do* p. Gubernatora«, »отнеслась къ...«, lepiej »*odwołała się*, *zwróciła się, udała się do*...«. — Nr. 47, str. 9, szp. 3, w. 1 od dołu: »możnaby się było *odnosić z* mniejszą tolerancją *do* pewnej liczby proboszczów«, »отнестись съ меньшей терпимостью къ«, zam. »*zacho-*

*wać się względem* nich z mniejszą pobłażliwością«, lub »*okazywać* im mniejszą pobłażliwość«. Rusycyzm wytknięty w roczn. III, Por. na str. 114 i 134.

Nr. 44, str. 19, szp. 2, w. 28 i 29: »Towarzystwo nie *ograniczyło* swojej działalności jedynie *stroną* handlowo-komisową«, »не ограничило своей дѣятельности одной торгово-коммиссіонерской стороной дѣла«, zam. »nie *ograniczyło*... *do* strony, *na* stronie...«. — Nr. 51 (Ż. i Szt.) str. 11, szp. 4, w. 12: »*ograniczając się* tymczasem *tą fazą* dziejów«, »ограничиваясь покамѣстъ тѣмъ фазисомъ исторіи«, zam. »*odgraniczając się do* tej fazy, *na* tej fazie«.

Nr. 44, str. 22, szp. 1, w, 29 i 30: »zwiedził szpital Dzieciątka Jezus i *dom wychowawczy*«. Mógłby kto pomyśleć, że chodzi tu istotnie o jakiś zakład naukowo-wychowawczy, pensyę, — tymczasem jest to *dom podrzutków*, w dosłownym przekładzie z rosyjskiego: »воспитальный домъ«.

Nr. 44, str. 30, szp. 2, w. 11 od dołu: »Plantacje herbaty *przeżywają* obecnie ciężki kryzys«, »чайныя плантаціи переживаютъ тяжелый кризисъ«, zam. »*przebywają* ciężkie przesilenie, *doznają*, *doświadczają* ciężkiego przesilenia«. — Nr. 48, str. 9, szp. 3, w. 37 od dołu: »wyobraźcie sobie, jakie chwile szalonej radości *przeżyć* musieliśmy«, »какія минуты бѣшеной радости мы должны были пережить«, zam. »jakich chwil *zaznać, doświadczyć*« [1]).

*Przeżywać*, *przeżyć* dotąd używało się tylko w następujących znaczeniach: 1) żyć przez jakiś czas, przeżyć wiek dłuższy, lub krótszy; 2) p. kogo, co, żyć dłużej od kogo, czego. Przeżyła trzech mężów. Przeżyć utratę sławy, majątku; 3) Wydawać na życie, tracić. Przeżywa sto tysięcy rocznie; 4) przepędzać życie. Przeżyłem jako tako.

Nr. 45, str. 19, szp. 3, w. 12: »*od głowy do pięt*«, niepotrzebne naśladowanie rosyjskiego »отъ головы до пятокъ«, mamy bowiem swoje »*od stóp do głów*«, równie dosadne.

Nr. 45, str. 20, szp. 1, w. 8 i 41: szerzenie fałszywych wieści, budzących w ludności *obawę za* osobiste bezpieczeństwo...«, »опасеніе за личную безопасность«, zam. »*obawę o* bezpieczeństwo«. Опасаться, бояться за что, obawiać się *o co*.

Nr. 45, str. 20, szp. 1, w. 12: »wzbronionem jest noszenie nienależnej *formy*« »воспрещается носить неприсвоенную форму одежды«, zam. »*uniformu*«, munduru, ubrania prawem przepisanego.

Nr. 45, str. 25, szp. 3, w. 41 od dołu: »pilnie *śledzi za* przebiegiem sprawy«, »внимательно слѣдитъ за ходомъ дѣла«, zam. »śledzi przebieg«. — Nr. 46 (Ż. i Szt.) str. 6, szp. 3, w. 21: »pamięć czło-

[1]) W drugim razie *przeżyć* jest dobrze użyte. Red.

wieka, bacznie *śledzącego za tym*, co się czyni...«, »внимательно слѣдящаго за тѣмъ, что...«, zam. »*mającego baczne oko na* to, co«. (P. Por. Jęz. II, str. 71 i 72 i III, str. 133).

Nr. 45 (Ż. i Szt.) str. 9, szp. 2, w. 13: »...oddana w *niepoświęcone* ręce komedja francuska«, »переданная въ непосвященныя руки«, co ma znaczyć: »w *niewłaściwe, nieuzdolnione* ręce«, lub »w ręce osób, *niewtajemniczonych* w istotę rzeczy«. (Por. Por. Jęz. III, str. 63).

Nr. 46, str. 21, szp. 1, w. 1 od dołu: »Taka charakterystyka, toć to najformalniejszy i najstraszliwszy *wilczy bilet*, jaki można sobie wyobrazić«. Nieświadomi języka rosyjskiego nie łatwo zrozumieją, że »wilczy bilet« jest to dosłowny przekład wyrażenia »волчій билетъ« co w ironicznej przenośni oznaczało niegdyś tymczasową kartę pobytu, wydawaną przez gminy wiejskie przestępcom, skazanym na wygnanie, obecnie zaś znaczy tyleż, co świstek z niepochlebnem świadectwem, którego posiadacz nigdzie ani pracy, ani przytułku nie znajdzie.

Nr. 46, (Z. i Szt.) str. 7, szp. 1, w. 25 od dołu: »Wszystkie *branże* produkcyi dotknięte zostały zastojem«. Zdaje mi się, że używanie podobnego dziwoląga, nieudolnie przekręconego z franc. »branche«, jest albo czystą swawolą, albo też marnym popisem lichą znajomością francuszczyzny, skoro wyraz »*gałąź*« w zupełności wszelkie »branże« zastępuje.

Nr. 46, str. 27, szp. 3, w. 39: »*zakupują* ogółem *na* 300.000 rubli«, »покупаютъ на 300.000 руб.« Dotąd zawsze się mówiło: »*za*«.

Nr. 48, str. 16, szp. 2, w. 38: »*Rozchodziło się* o rozwiązanie zgromadzenia chrześcijańskich robotników«. »*Rozchodzi się o co*« w znaczeniu »*chodzi o co*« jest prowincjonalizmem, oczywiście bardzo utartym w Galicji, skoro mu nawet p. Passendorfer w swych »Błędach językowych« poniekąd folguje. Zwrot ten, nie wiem z jakiego źródła pochodzący, jest: 1) zgoła niepotrzebny, skoro już mamy powszechnie znane, rozumiane i używane »chodzi o co«; 2) bałamutny i niezrozumiały dla Polaków z dzielnicy rosyjskiej, jako oznaczający tam coś wręcz przeciwnego, mianowicie, że coś, jakaś sprawa, rozbija się o jakąś przeszkodę; nareszcie 3) sprzeczny z powagą najlepszych naszych słowników, według których »rozejść« się o co znaczy »nie móc się zgodzić, porozumieć z powodu jakiej przyczyny«. »O cóż się rozeszło? znaczy: »dlaczego zgoda nie nastąpiła«? Co jej stanęło na przeszkodzie? O co się sprawa rozbiła? Co było przyczyną zerwania układów«?

Nr. 48, str. 26, szp. 1, w. 34: »gimnazjum nie było otworzone, ale tylko *renowowane*«. Wielce niefortunny nabytek, zam. »*wznowione*«.

Nr. 48, str. 32, w ogłoszeniach u dołu: »*Wypisujący* grę wprost

z redakcyi »Kurjera Świątecznego«, »выписывающіе игру прямо изъ редакціи«. Bardzo ulubiony w Kurjerach warszawskich rusycyzm, zam. *»zamawiający, zapisujący, sprowadzający«.*

Nr. 48 (Ż. i Szt.) str. 3, szp. 1, w. 4: »Rozstając się z tym dziełem sztuki, *wynosimy wrażenie* czegoś, co...«, »мы выносимъ впечатлѣніе чего то, что...«, coraz częściej używana rosyjska odmiana polskiego *»odnosimy* wrażenie, *doznajemy* wrażenia«.

Nr. 49, str. 21, szp. 3, w. 38 od dołu: »sprawa znajduje się gdzieś na *tylnych planach«*, »на заднемъ планѣ«, zam. na *dalszym*, na drugim planie«.

Nr. 49, str. 26, szp. 3, w. 2 i 3 od dołu: *»nastawali na otwarciu«* (na czym), »настаивали на открытіи«, zam. *»nastawali na otwarcie«* (na co), lepiej: *»obstawali przy otwarciu«*. — Nr. 49 (Ż. i Szt.) str. 5, szp. 3, w. 10: »gdyby jednak ktoś *nalegał na tym*, że«, »если бы кто настаивалъ на томъ, что«, zam. *»nalegał na to, obstawał za tem, przy tem«*.

Nr. 49 (Ż. i Szt.) str. 12, szp. 3, w. 12: »dla *jednego* tylko Chopina« (jak gdyby ich kilku było), »для одного только Шопена«. zam. »dla *samego* tylko«.

Nr. 52 (Z. i Szt.) str. 1, szp. 2, w. 16 i 17: »wyznaję, że bezsilnie *rozwiodłem ręce*, stanąwszy wobec »Chłopów« Reymonta«. Nowy figiel, nakręcony do rosyjskiego: »только руками развелъ (въ сознаніи своего безсилія)«. Znaczy to: »wyznaję, że (wobec ogromu zadania — chodziło o streszczenie powieści Reymonta »Chłopi«) *ręce mi bezsilnie opadły«*. Dotąd rozwodzono tylko małżonków, skargi i żale, ręce zaś tylko rozkładano, wyłącznie jednak w znaczeniu dosłownem, nieprzenośnem.

*Jarosław nad Wołgą.* *Dr. B. Trojanowski.*

## IV. ZDOBYCZE JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Komisya językowa Akademii Umiejętności wydała dawniej pięć tomów »Sprawozdań«, od roku zaś 1901. wydaje zeszytami »Materyały i prace Komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie«. Zajmiemy się obecnie zeszytem pierwszym i drugim.

Tytuł wydawnictwa zaznacza już, co treść zawiera. Są w niem naprzód materyały, tak do dyalektologii, jak i do historyi języka polskiego, i samodzielne prace, rozprawy, wkraczające w rozmaite dzie-

dziny językoznawstwa. Nieraz, co prawda, nie można takiego rozdzielenia przeprowadzić ściśle, ale dla nas tutaj jest to rzecz obojętna.

Tak materyały, jak i prace, wychodzą nieraz po za obręb polszczyzny. Mamy np. prof. Rozwadowskiego mapę języka litewskiego w gubernii wileńskiej i objaśnienia do niej, albo tegoż autora uwagi o dwugłoskach *ie, uo* w południowo-zachodniem narzeczu białoruskiem. Ponieważ sprawozdanie nasze obejmuje tylko rzeczy polskie, więc tego rodzaju prace lub materyały musimy pominąć. Zaznaczmy tylko, że dobrze jest, gdy nauka polska zabiera głos także w sprawach nie wyłącznie polskich.

W dziale dyalektologii J. Witek podaje »Teksty i spostrzeżenia gwaroznawcze z północno-wschodniej okolicy Tarnowa«, T. Gawin »Teksty w gwarze zaczarnieńskiej« (z tych samych okolic); W. Jánczy opisuje »Gwarę Sromowiec Wyżnich« (wioski nad Dunajcem, w Pieninach); K. Nitsch podejmuje »Studya kaszubskie« i opisuje gwarę luzińską (Luzin wieś w pobliżu Wejherowa w Prusach zach.); wreszcie prof. Baudouin de Courtenay podaje »Wskazówki dla zapisujących materyały gwarowe na obszarze językowym polskim«. Ta ostatnia praca jest metodyczna, poucza, jak należy zapisywać teksty, wyrazy, w ogóle mowę ludową; materyałów więc nowych nie przynosi, za to zapisującym mowę ludową może oddać wielkie usługi i podnieść naukową wartość ich zapisek. Jest u nas wielu ludzi, którzy chętnie teksty gwarowe zapisują; ale brak wykształcenia filologicznego sprawia, że te ich teksty małą dla nauki przedstawiają wartość; otóż z pomocą rozprawy prof. Baudouina de Courtenay mogą oni znacznie podnieść naukową skalę swych notatek. W dodatku prof. B. de C. okazuje na przykładach, jak można korzystać »dla wniosków dyalektologicznych z listów i w ogóle z utworów piśmiennych ludzi, niedostatecznie w piśmie wyćwiczonych«.

Inne prace dyalektologiczne, wymienione poprzednio, przynoszą przedewszystkiem nowe materyały. Pierwsze dwie zajmują się jedną z gwar małopolskich; trzecia jedną z gwar góralskich. Obydwa te narzecza, tak małopolskie jak i góralskie, należą do stosunkowo lepiej zbadanych. Ale kładziemy nacisk na to słowo »stosunkowo«: to znaczy, że lepiej od innych, wielkopolskiego na przykład, lub mazowieckiego. W ogólności jednak nasza dyalektologia jest bardzo uboga. Kilka zaledwie rozpraw, z których każda obejmuje obszar geograficzny bardzo niewielki, zwykle jednę wieś — oto wszystko. Materyału, tekstów zapisanych w mowie ludowej, jest już daleko więcej (w wydawnictwach Akademii, w »Wiśle«, w »Ludzie«), ale naprzód i te teksty nie obejmują całego obszaru językowego polskiego tak, aby nie było luk i tak znacznych; powtóre zapisywane

najczęściej przez ludzi dobrej woli i zacnych chęci, ale nie mających zbyt pewnych wiadomości filologicznych; po trzecie zaś ten materyał nie jest dotąd wcale opracowany. Nie możemy więc dzisiaj mieć jakiegoś dokładniejszego obrazu naszych gwar i narzeczy. Nie wiemy na prawdę, na jakie narzecza dzieli się język polski. Przyjmuje się ogólnie podział na narzecza: góralskie, małopolskie, śląskie, wielkopolskie, kujawskie, zachodnio-pruskie, mazowieckie. Ale jest to ugrupowanie nie oparte jeszcze na dokładnych badaniach, raczej powzięte *a priori*. Nie umiemy żadną miarą określić granic geograficznych tych narzeczy. Nie potrafimy wskazać, jakie są najbardziej charakterystyczne i typowe znamiona, wyróżniające jedno narzecze od drugiego. Jednem słowem ten dział polskiego językoznawstwa, który się zajmuje narzeczami i gwarami, przedstawia się bardzo ubogo, bardzo skromnie. Wobec tego zaś każdy choćby drobny przyczynek nabiera wagi tem większej, że badanie gwar jest rzeczą obecnie może jeszcze ważniejszą, aniżeli historyi języka, bo gwary zmieniają się w naszych oczach, przekształcają, pod wpływem szkoły, kościoła, książek i t. d., więc zaciera się wiele z dawniejszych zjawisk językowych, giną nieraz znamiona bardzo charakterystyczne. Damy jeden przykład. W języku literackim mamy dwie samogłoski nosowe *ę* i *ą*. Ten sam stan spotykamy w bardzo wielu gwarach polskich, np. w małopolskich. Ale wiele gwar śląskich ma tych nosówek trzy: *ę*, *ā* (*a* nosowe) i *ą*. Są zaś (w narzeczu góralskiem) gwary, w których istnieje tylko jedna samogłoska nosowa *ą* (więc mówią nie *ręka* ale *rąka*). Te różnice między gwarą a językiem literackim mogą się przyczynić do wyjaśnienia historyi samogłosek nosowych w języku polskim, historyi, która stanowi jeden z najzawikłańszych rozdziałów gramatyki polskiej i słowiańskiej. Otóż pod wpływem szkoły i książek dokonywa się w tych gwarach obecnie, w naszych oczach, przemiana. Zatracają one swój system samogłosek nosowych a przyjmują ogólno-polski. Zanim więc ta właściwość zaginie, należałoby ją zbadać i w archiwum filologicznem jej opisanie zostawić. Tak samo dzieje się z bardzo wielu innemi właściwościami.

Z pracą K. Nitscha wchodzimy na obszar kaszubski, pośrednio zaś dotykamy kwestyi, która przed kilku laty żywo u nas poruszała umysły, a do dziś dnia nie przestaje zajmować filologów. Jest to kwestya: czy kaszubskie gwary stanowią jedno z narzeczy języka polskiego, czy też osobny, samoistny język. Ponieważ wkrótce pojawi się (w jednym z następnych tomów Materyałów i prac) rozprawa, poruszająca tę kwestyę, przeto przedstawimy cały przebieg sporu i jego stan dzisiejszy później, przy omawianiu owej rozprawy.

Praca K. Nitscha o gwarze luzińskiej jest uzupełnieniem cennych badań Bronischa (Kaschubische Dialectstudien), pomieszczonych przed kilku laty w »Archiv für slavische Philologie«.

Z zakresu historyi języka mamy w omawianem wydawnictwie tylko materyały. Z. Celichowski wymienia »Polskie glosy botaniczne w mogunckim Zielniku z r. 1484«; glosy pochodzą z pierwszych lat XVI. wieku. Obok nazw łacińskich i niemieckich podopisywano i nazwy polskie; są one, jak wydawca zaznacza, dowodem, »że nazwy nawet zagranicznych roślin były już na początku XVI. w. powszechnie w kraju przyjęte, skąd dalszy wniosek, że i rośliny same w Polsce już wówczas oddawna znane były«. Spotykamy tu i *piołun* i *wielki ślaz, kosaciec, bylicę, kopytnik, niedośpiałek*, i *borak* (nie *burak*, to jest forma późniejsza; nazwa łacińska *borago*), *przestęp, krokosz, psi język* (cinoglossą), *rumnek* (camomilla), *jaskole ziele* (z jaskółcze ziele, celidonia), *lupszczek* (później *lubszczyk* i *lubczyk;* nie ma on nic wspólnego z *lubieniem,* nazwa pochodzi od łacińskiego *levisticus*), *piwonię* (także nie ma związku z *piwem;* = łac. *pionia*), *bagno borowe* (ta nazwa oznacza piękny *rozmaryn*, ros marinus), *biez* (tak się dawniej zwał *bez*), *macierzą duszkę* (macierzankę), i tak dalej.

Prof. Rozwadowski omawia rękopis polski z r. 1540 (Język rękopiśmiennej reguły żeńskich klasztorów »ordinis Praemonstratensis« z r. 1540) i w formie słowniczka podaje ciekawsze fakta językowe — których zresztą jest nie wiele. Wydał także powtórnie dwa poematy polskie z XV. wieku, t. zw. »De morte prologus« (rozmowa magistra ze śmiercią) i »Żale konającego«. Obydwa te utwory wydane już były poprzednio przez prof. Nehringa, ale (nie z winy wydawcy) z licznymi błędami, które zbyt utrudniały zrozumienie całych zdań i ustępów. Prof. Rozwadowski wydał je teraz na nowo, dokładnie je już z samym rękopisem porównawszy. Szkoda tylko, że nie opisał szczegółowo rękopisu, w którym się te wiersze znajdują. Oba utwory mają wielką wagę dla historyi języka polskiego, jako dość znaczne zabytki z połowy XV. wieku, ale może jeszcze większą dla historyi literatury; zwłaszcza zaś poemat o śmierci, najobszerniejszy i najciekawszy z polskich wierszy średniowiecznych.

Wreszcie kilka rozpraw ogólniejszych. T. Benni bada samogłoski nosowe w wyrazach obcych: zwraca uwagę na to, jak w wyrazach przyswojonych *on, en* i t. d. przechodzą w *ą, ę,* mówimy więc *kąsul*, chociaż piszemy *konsul, kredęs* pisane *kredens* i t. p. Tenże autor omawia zjawiska »z dziedziny akomodacyi międzywyrazowej«, t. j. jak się zachowują wyrazy w zetknięciu z sobą — kwestye dla filologów bardzo interesujące. Filolog duński Holger Pedersen, w »Przyczynkach do gramatyki porównawczej języków słowiań-

skich« zajmuje się etymologią wyrazu *gąbka* (z indoeurop. **sg$^u$hōmbhā*; por. stgniem. *swamb*, goc. *swamms*. niem. *Schwamm*). Prof. Rozwadowski podaje »Szkic wymowy (fonetyki) polskiej«. Jest to może najciekawsza i najważniejsza z prac, pomieszczonych w tych dwóch zeszytach. Językoznawstwo europejskie w ostatnich latach zrobiło ogromny krok naprzód. Między innemi udoskonalił się jeden jego dział: fonetyka, nauka o dźwiękach, określanie ich natury, oznaczanie ich artykulacyi; udoskonaliło się badanie najmniejszych, niepodzielnych już składowych części mowy. Dokładne takie określenie istoty dźwięków jest już nauką samą dla siebie; ale i dla innych działów językoznawstwa ma znaczenie wielkie, bo z jego pomocą filolog objaśni i wytłumaczy zmiany, jakie zachodziły w języku w jego historycznym rozwoju. Dokładna znajomość natury dźwięków pozwala mu nimi należycie operować. Rozwój fonetyki zawdzięcza nauka przedewszystkiem badaczom niemieckim i skandynawskim. W filologii polskiej nie było dotąd tak opracowanej fonetyki, nie było rozprawy, któraby nam objaśniała dźwięki mowy polskiej metodą, przyjętą na Zachodzie. Otóż to robi rozprawa prof. Rozwadowskiego. Nie sposób nam się tu wdawać w szczegóły, które zresztą obchodzićby mogły tylko filologa — wystarczy, jeżeli zaznaczymy wielką doniosłość i wartość tej pracy.

Tak się przedstawiają dwa pierwsze zeszyty »Materyałów i prac«, urozmaicone w treści, stojące na odpowiednim poziomie naukowym. Może z czasem wydawnictwo to stanie się doskonałem archiwum, w którem filologowie polscy znajdą podostatkiem materyału dla opracowania przyszłej idealnej encyklopedyi języka polskiego.

*St. Dobrzycki.*

---

## V. ROZTRZĄSANIA.

Odpowiedź prof. Brücknerowi.

Na polemikę niema w »Poradniku« miejsca; na wymianę myśli, poglądów, zapatrywań, na wyjaśnienie kwestyj spornych miejsce być musi, i dlatego po »Pokłosiu« Dra L. Czarkowskiego i piśmie »Pro domo« prof. Brücknera jeszcze raz głos zabieramy.

Idziemy za wątkiem pisma Szan. Profesora.

1. »Wymaga form *twarzy, rozkoszy, nocy*« (str. 67) zamiast pospolitych *twarze, rozkosze, noce* (1. i 4. lmn.). Dlaczego? »Dla poprawności języka polskiego — mówi prof. B. — wymagam form *twarzy* itd. jak *myśli, rzeczy*, skoro do tej samej należą deklinacyi (*twarz* nie *twarza*, jak *myśl* i *rzecz*)«. »Poprawność!« — pisaliśmy o niej wiele i dla niej pracujemy, i dlatego utkwiło nam w myśli

zdanie Szan. Profesora, wypowiedziane w »Poradniku« (II, 47): »Języka poprawiać nie wolno — co innego błędy językowe ludzi nie umiejących po polsku pisać«; zdanie to stało się też myślą przewodnią (motto) prof. A. Passendorfera w jego »Błędach językowych« i wywołało takie określenie »poprawności«: »Kształt wyrazów i całe zwroty, powszechnie używane, są *poprawne*, chociażby się wyłamywały z pod jarzma prawideł gramatycznych — i na odwrót: *„prawidłowe“* kształty wyrazów i zwrotów są *niepoprawne*, jeżeli wyszły z powszechnego użycia«. Mogąż więc formy czyli kształty wyrazów *twarze, rozkosze, noce* uchodzić za ***niepoprawne*** dlatego, że »się wyłamały z pod jarzma prawidła gramatycznego«? A czy »prawidło gramatyczne« rzeczywiście nakazuje im jednę w 1 i 4. lmn. końcówkę? Nie. Gramatyka Kryńskiego np. na którą się obecnie wszyscy powołujemy, wyraźnie mówi (str. 105, wyd. 2, § 121), że rzeczowniki te »mają dziś dwa zakończenia« — »pewna grupa ma właściwą sobie końcówkę *i (y)*, inne znowu mają formy tych przypadków na *-e*, przejęte wskutek upodobnienia od rzeczowników żeńskich, zakończonych w mian. l. poj. na *a* z poprzedz. spółgłoską miękką lub powstałą ze zmiękczenia«. Prawidło tedy gramatyczne, osnute na dzisiejszym stanie języka przez gramatyka, który »jest od tego, aby przeciw *abusus* walczył a *usus* bronił« (str. 66), to prawidło uznaje te formy. »Co z woza spadło, to przepadło« — na to nie poradzimy, a »wymaganie Szan. Profesora jest według własnych słów jego — sztucznem wznawianiem rzeczy, w poczuciu językowem już nie istniejących, obcych« — »co się bowiem w języku, w formach jego utarło, fałszywem, niehistorycznem nigdy być nie może«. (Por. II, 46). Co więcej. »Historya języka polskiego« prof. Kaliny poucza nas najwyraźniej (str. 222), że: »już w najstarszym zabytku występuje obok *i* zakończenie *e* — a egzystencya jego ciągnie się przez całą historyę języka i w obecnej chwili jest wyłączną własnością przy niektórych zakończeniach tematowych«. Trudno tedy, ale nie możemy się zgodzić z Szan. Profesorem i formy ***twarze, rozkosze, noce*** uważamy za poprawne, nie chcąc »konsekwencyą czy regułą zbyt wojować«. (Por. II, 27).

2. Broni się prof. Brückner od zarzutu wprowadzania słów i zwrotów rosyjskich »o których mu się nieraz ani śniło«, a broni się twierdzeniem, że »przecież nie jest wychowankiem szkół warszawskich, ani wileńskich«. Już to samo, że się Szanowny Profesor wypiera owych błędów, świadczy, że je popełnił bezwiednie i ta okoliczność odkrywa źródło ich powstania. Niewątpliwie przez szkołę nabywa się wiele, ale czasem więcej przez pracę własną; prof. B. przecież z zawodu zajmuje się literaturą rosyjską i wiele czytając w tym języku, przejmuje się jego właściwościami, których potem używa, nie mając poczucia, że to nie polskie zwroty. Że poczucie językowe musi słabnąć zdala od rodzinnego środowiska, nikt w to nie wątpi; nie można też czynić zarzutu Szanownemu Profesorowi z tego, że zajmując katedrę w Berlinie, z taką chwałą dla siebie a dumą dla nas, czyta wiele po rosyjsku, czyta więcej, niż inni uczeni, staropolszczyzny i »zajęty ciągle dawną literaturą mimowoli niejedno przejął z niej i powtórzył« — ale też nie powinien się dziwić, a tem

mniej brać za złe komukolwiek, czułemu na usterki językowe i stylistyczne, że właśnie w dziele tak poważnem, przeznaczonem dla szerokiej publiczności, jak »Dzieje literatury« i pisanem przez uczonego tej miary, co Szan. Profesor, znajduje się tyle niepoprawności. Wszak *noblesse oblige*, a w wyższym jeszcze stopniu obowiązuje i stanowisko naukowe i popularność literacka. Im autor głośniejszy i poczytniejszy, tem większy jego wpływ na szerokie koło czytelników, tem dotkliwsze złe, które może wyrządzić treścią, czy formą swego dzieła. Uczucie, które się wtedy budzi, to nie niechęć, nie uprzedzenie, nie zgryźliwość — ale ból głęboki i żal słuszny, którego nic nie ukoi. Z tej strony patrząc na zarzuty Dra L. Cz. trzeba przyznać, że wytknął prof. Brücknerowi germanizmy i rusycyzmy zupełnie słusznie, choć może tu i ówdzie nie są to rusycyzmy, ale archaizmy.

3. Prof. Brückner bowiem jest zwolennikiem archaizmów w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu: »na rugowanie z języka wyrazów niecoś przestarzałych« pisać się nie potrafi; jego zdaniem »należy je raczej odświeżać i odnawiać«. »Dla dosadniejszego wydania epoki i ludzi... umyślnie ich własne wyrazy« powtarzał dosłownie, zatrzymywał terminy obce, nawet teologiczne najzwyklejsze »bo pisząc o rzeczach dawnych, wolno używać i terminów dawnych«.

Jest w tem wiele słuszności. Wyraz *dzierżeć* naprzykład nie potrzebuje nawet tak długiej obrony, jaką mu poświęcił Szan. Profesor; jestto żywy organizm, który żyje pełną piersią i nie można go umieszczać w rzędzie umarłych. Inna rzecz, że język rozwijając się »rozpierając się ramionami« przebiera w swym skarbcu i w niecodzienne stroi się klejnoty. Inne ma szaty na użytek powszedni, inne na dni uroczyste. Nie użyję więc wtedy *dzierżeć*, kiedy użyję *trzymać*, i na odwrót. Trzeba wiedzieć, kiedy użyć jednego a drugiego, bo *dzierżeć* nosi na sobie cechę powagi i podniosłego nastroju a *trzymać* pospolitości. Gdybym na zapytanie, co mam w ręku — odpowiedział: »dzierżę książkę« ten, który mię zapytał, alboby parsknął śmiechem, albo znowu zapytał o przyczynę tego »patosu«; ale jeżeli mówiąc o postaci sprawiedliwości — wyrażę się: »oto w ręku dzierży księgę praw« nikt nie uzna tego wyrażenia za niewłaściwe i przestarzałe, równie jak w zwrotach: dzierżę ster, dzierżę sztandar lub prym dzierżę.

Możnaby się również zgodzić na przywrócenie nawet wyrazów takich jak: *przysmaczać*, *rozkomosić*, *zadomowiony*, *urychlony*, *niewidy*, nawet *nakamienny* i *naznaczanie*, — bo mają w sobie pewną właściwość, która im daje osobną cechę, i wyróżnia od innych bliskoznacznych, ale *brakowanie* ma już dziś zupełnie inne znaczenie i składnię i nie da się nagiąć do znaczenia dawnego, bo je wyraz inny zastąpił, toż samo ma się rzecz z *bramowaniem*, *żyburą*, ze słowem pięknem zresztą *zastrzadz*, a szczególniej z *wlazem* (dziś *wtrętem*); z formą 2. l. poj. *równia*, 6 l. mn. *nici*, która dla nieznającego staropolszczyzny jest wprost niezrozumiała. Szan. Profesor »łudzi się nadzieją, że mu się uda wywalczyć niejednemu z tych zapomnianych, zaniedbanych, wydziedziczonych wyrazów znowu

prawo obywatelstwa, że je wprowadzi napowrót do dzisiejszego języka;« — my się nie łudzimy, jakkolwiek z całego serca pragniemy, aby na oznaczenie przedmiotów swojskich, dawnych a dziś mających nazwę obcą, usilnie wskrzeszano wyrazy dawne. To jednak, co zastąpione zostało wyrazem rodzimym, nowszym, nie potrafi się ostać.

Co do cytat (czyli »cytacyj« jak je Szan. Profesor nazywa) i terminów dawnych — innego jesteśmy zdania. Cytaty muszą być zawsze »cudzysłowem« czy »cudzosłowem« oznaczone, inaczej cel zamierzony »dosadniejszego wydania epoki i ludzi« nie będzie osiągnięty. To nie są »minima« w dziele poważnem, naukowem, choćbyśmy nawet przyznali Szan. Autorowi godność »pretora«, i zgodzili się na to, że te cytaty »znawca natychmiast odgadnie i odczuje« (?). Ale czy można »nie troszczyć się wcale o nieznawców«? Przecież sam Szan. Autor w przedmowie do swych »Dziejów Literatury« (str. VI) mówi, że »przeznaczył dzieło d l a s z e r s z e j p u b l i c z n o ś c i....«

Jest tedy małe nieporozumienie: albo dzieło jest przeznaczone »dla szerszej publiczności« a wtedy potrzebne są cudzysłowy przy cytatach, albo nie jest wbrew drukowanemu twierdzeniu a wtedy może tych cudzysłowów nie potrzeba, chociaż wątpimy o tem, czy znawca »odczuje« cytatę i odróżni tekst od ilustracyi. Zdaje się przecież, że Szan. Autor tylko w przedmowie myślał o »szerszej publiczności«, skoro używa terminów dawnych w obfitej mierze a bez objaśnień, i czyni od wolności ich użycia zależną wszelką »pracę naukową« (??); kto zaś nie rozumie »terminów« Szan. Profesora technicznych czy teologicznych, tego odsądza od znajomości języka i dziejów. Prawda, że nie wielu może się mierzyć z Szanownym Autorem, co do oczytania się w literaturze średniowiecznej rękopiśmiennej i dawniejszej polskiej w ogóle; ale skoro n i e w i e l u, to nawet owo kółko znawców byłoby bardzo ciasne (nie wązkie!). To też razem z Drem Cz. uważamy się za nieznawców, bo nie rozumiemy *»tohu-wabohu«* »münch-*hauzjady*«, *»rejzy«*, *»liweryi«* i i., a licząc się do »szerszej publiczności« wyznajemy, żeśmy czytając jego dzieło zostali wprowadzeni w błąd przez Szan. Autora, skoro w odpowiedzi swojej »o nieznawców nie troszczy się wcale« — lubo »dla szerszej publiczności« dzieło swe pisał.

4. Wobec zamiłowania Szan. Profesora w archaizmach nie możemy zrozumieć jego »przykłonności« do *nowotworów* niezgrabnie ukutych i język szpecących. To, że »i n n y pisarz« wyrazu użyje, nie upoważnia jeszcze p o w a ż n e g o pisarza do naśladownictwa. Wszak dekadenci się »rozchramowali« a Szan. Profesor nie używa »chramu«, lecz ich słusznie za to chłoszcze. To też choć »nie z jego kuźni« pozostaną nowotworami szpetnymi *»zakusy«* (zam. pol. *zachcianki*) i *»wyszkolony«* (zam. *wyuczony*, *wyćwiczony*) — *»wykluczać«* (zam. pol. *wydalić*, *usunąć* = niem. ausschliessen).

Ale i z własnej jego kuźni znajdujemy utwory nieudane. Możeby to było racyonalniej mówić *holandzki*, nie *holenderski*, ale cóż na to poradzić, skoro się taki przymiotnik utarł i takiego dziś używamy; wszak dawniej używano *turski* a dziś *turecki* i nikt się nie sili na

wprowadzenie dawnego a wyrugowanie dzisiejszego, bo nie mówimy dziś *Turczyn*, ale *Turek* i nie jeździmy »*do Turek*«, ale *do Turcyi*. Również trudno tworzyć sztuczną różnicę między *augustowski* a *augustejski*, bo jedno i drugie pochodzi od Augusta i nie ma żadnej podstawy do wyróżnienia formacyj. To też chociaż rozumiemy powody, które skłaniają Szan. Profesora do uznania za nonsens form *frazes, pulares, margines, notes*, nie możemy się zgodzić na zamianę *frazesu* na *frazę*, bo tamto jest zrozumiałe a to obce zupełnie. — Gorzej jest z nowotworami w składni. Przy *tracić* nie można użyć dopełniacza, niby na wyrażenie częściowości, bo *tracić* ma w sobie znaczenie całości i nie da się nagiąć do innej składni. Wszak przez dodanie »*coraz bardziej*« już Szan Profesor zaznaczył, że nie odrazu stracił kredyt cały, ale powoli; dopełniacz tego nie uwydatni. To samo da się powiedzieć o »*dawaniu lekcyi*«; dla uwydatnienia »częściowości« (jeżeli tu w ogóle potrzebna?) jest lepszy czasownik »*udzielać*«, niż *dawać* i wtedy »*udzielać lekcyj*« jest zupełnie poprawne.

W końcu jeszcze jedno. Prof. Brückner traktuje swego krytyka językowego z góry i z lekceważeniem, nie szczędząc mu uwag, nauk i napomnień. Zastępując Dra Cz. w tej odpowiedzi nie chcemy się o to upominać, ale dać musimy wyraz zdziwieniu, jakie nas ogarnęło na widok tylu i takich parodoksów w obronie Szan. Profesora umieszczonych, i pominąć nie możemy naiwności, jakiej używa w obronie własnej tak poważny uczony, jak Prof. Brückner. Bo czyż nie naiwne jest zdanie, że dlatego są błędy w »Dziejach literatury«, bo Prof. Br. nie miał tyle czasu do pisania swej książki, ile Dr. Cz. do jej czytania«; czy nie naiwna to obrona przed cudzysłowem w cytatach, bo — »nie mam czasu na takie drobnostki«? Powszechność polska ceni zasługi Szan. Profesora, uznaje pracę wytrwałą i owocną, ale nie potrzebuje wiedzieć, na co Szan. Profesor ma czas a na co go nie ma, a ile go ma na napisanie tego lub owego dzieła; najmniej zaś potrzebuje wiedzieć o tem, że Szan. Profesor »o nieznawców nie troszczy się wcale«, bo sama do nich się zaliczając, mogłaby się rozkaprysić i nie pozwolić sobie wydrzeć wolności sądzenia dzieł dla niej napisanych. Tylko poecie wolno »śpiewać sobie »Muzom« — uczony zdobywa nie dla siebie, ale dla narodu całego...

*Roman Zawiliński.*

---



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

## VI. ROZMAITOŚCI.

**Techniczna gwara polska.** W »Czasopiśmie technicznem« zamieszczono następujące próbki technicznej gwary między robotnikami:

»Nasz poczciwy murarz polski — pisze p. K. — muruje do wasserwagi i do zenkla: fajermury, zenkgruby, szachty etc. i zostawia lufty i oberlichty. Kamienie szlifuje, a pije na glajchy i bierze forszusy, fasuje colsztoki, szpice, fugajzeny, bankajzeny i kastry z maltą zaopatrzone szubrami. Inni rzemieślnicy robią filunki, sztychbelki, sztamują dziury i szweissują żelazo, zaś bretnale wyciągają cangami, a listwy kielują. Podczas budowy kolei żelaznej kopią ajnsznity; takowe odwadniają szlycami i flastrują. Oberbaulegerzy forlegują, lasznują i naglują szyny na szwelach lub extraholcach, montują weichy z hercsztykami i szpicszynami, a jeżdżą rolwagenami lub szoterzugami, które bremzują na gefelach. Gelajs mierzą szpurmasami, nity auslaufują hebanami, a dziury borują boraczami. Baufirer prowadzi baubuch, a gdy nastąpi entglajzunek, pisze berychty, wykazuje mengle i ansztanduje auszusy lub konstatuje bruchy. Bauwechtry chodzą po sztrece, fasują freikarty i stawiają szajby na halt lub zamiatają wartsale. Partifirery robią lonlisty i abcugi na krankasy. Na kolei budują heice, drukwerki, wasserstacje i kolendy (Kohlendepot), dalej pucgruby, dreszajby, wasserlajtungi, kranszachty etc.

### Przymiotniki polskie.

Niema chyba w świecie
Żadnego z języków,
Coby więcej liczył,
Niż nasz... »przymiotników«!
Co dwa kroki — »znany«,
Co trzy — »sympatyczny«,
Co cztery — »sprężysty«,
A co pięć — »liryczny«!
Nadto prócz utartych
Zrodziły się nowe,
Jakby to powiedzieć:
Kupiecko-handlowe.
Nie licząc »włoskiego«,
Co sztuki wyrazem,
Mamy »lipskich« grajków
Wraz z »desauskim« gazem.
Kilka magazynów
»Drezdeńskich« ubiorów,
»Erfurckie« nasiona
Selerów i porów;
»Brunświcką« kiełbasę
Zajada Warszawa,
Jest śledź »holenderski«,
Jest »knajpowska« kawa;
Są wiśnie »badeńskie«,
»Kulmbachowskie« piwa,
Na loteryi »saskiej«
Wielu skrycie grywa;
Naczynia do mleka
Mamy »duńskiej« marki,
A nawet do dzieci
»Berlińskie« — »szwajcarki«!
Słowem: czy to pióro,
Czy na gumy błotnik —
Zaraz nierażący
Wynajdziesz przymiotnik.
W zamian jednak zniknął
Z równi mazowieckiej,
Z sklepów, składów, handlu —
Przymiotnik... »niemiecki«.
Możesz kupić wszystko
Od palta do piwa,
Wszystko bowiem dzisiaj
»Mile« się... nazywa!

*(Kurjer warsz.)* *El.*

## VII. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

Pewna fabyka sławy światowej rozesłała takie cyrkularze:

Wyrób preparatów słodowych odbywa się obecnie **na wielkiej skale (!!)** w naszym, **z maszynami** najnowszej konstrukcyi **zaopatrzonym** zakładzie obok Wiednia i staramy się **ażeby preparaty słodowe czemwięcej wydoskonalić i je także wskótek zniżenia cen dla ogólności czembardziej przystępnemi czynić.**

Zwracamy szczególnie uwagę na to, że się nam udało przez nowe postępowanie **diastazę** t. j. **ferment słodu, który okrobę cukier przerabia, w działalnym stanie utrzymywać i karamelowanie, które na smak cukru słodowego niekorzystny wpływ wywiera unikać.**

**Ekstrakt ten zapewnie wymaganiom pp. lekarzy w każdym względzie odpowie już z powodu lekkości dozowania i niegraniczonej trwałości togoż, nie ulegająco zepsuciu.**

**Pozwalamy sobie wreszcie uwagę zwracać na to że my !! tylko doskonałe w Austro-Węgrzech wyrabiane** preparaty słodowe sprzedajemy i **stawiamy** Panu **małą próbę** suchego ekstraktu słodowego do łaskawej dyspozycyi; **gdyby zaś większa próba wymaganą bywała. to prosimy uprzejmie załączoną kartą się usługiwać.**

Zbierzewski

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK IV. GRUDZIEŃ 1904. Nr. 10.

## Do naszych abonentów.

*Zamykamy rocznik IV. w cięższych niż poprzednie warunkach. Wskutek znanych wypadków na Wschodzie i ogólnego stanu ekonomicznego liczba abonentów zmniejszyła się blizko o dwie setki i tym sposobem stanęliśmy oko w oko — z niedoborem. Należy się spodziewać, że rok przyszły będzie jeszcze cięższy, jako skutek przyczyn tegorocznych; nie chcemy jednak dać upaść wydawnictwu, które ponad zasługę liczy znaczny zastęp przyjaciół i okazało się pożytecznem.*

*Chcąc służyć nadal drogiemu nam wszystkim językowi postanowiliśmy nawet w tych ciężkich warunkach wydawać „Poradnik" i w r. 1905., ale oszczędzać w wydatkach, gdzie tylko co zaoszczędzić można. Nie zmieniając tedy formatu, papieru i druku, (coby najwięcej mogło zniechęcić abonentów)* ***zaniechamy dodawania okładki,*** *zbyt kosztownej, a nie dającej ani grosza dochodu.*

*Nie potrzebujemy zapewniać Szan. Abonentów i Czytelników, że treść pisma postaramy się udoskonalić i urozmaicić, że więc nietylko nie gorszym, ale podług możności lepszym uczynimy „Poradnik". Prosimy tylko gorąco wszystkich, aby się nie ociągali z przesyłaniem nam zapytań i przyczynków, bo tylko wzajemna wymiana myśli i wzajemne pouczanie się, może wlać życie w „Poradnik" i uczynić go pożądanym i interesującym. A że jedną ze spraw żywo obchodzących cały nasz ogół inteligentny jest sprawa praktyczna, codzienna — sprawa* ***pisowni*** *polskiej,* ***otwieramy w r. 1905 nasze łamy i dla niej,*** *tem więcej, że ma ona stać się przedmiotem obrad poważnych kół i instytucyj i że ogólne jest pragnienie ujednostajnienia pisowni.*

*Inne działy zachowując, starać się będziemy o ich rozszerzenie i pogłębienie.*

*Od społeczeństwa zależy, czy poparciem swojem umożliwi nam spełnienie podjętego zadania.*

*Warunki przedpłaty pozostają niezmienione.*

*Redakcya.*

**»Poradnik Językowy«** wychodzi na początku każdego miesiąca *z wyjątkiem sierpnia i września* (a więc rocznie 10 razy) w objętości 1 arkusza, wielkiej ósemki pod redakcyą **R. Zawilińskiego** w Tarnowie w (Galicyi) a z głównem współpracownictwem:
**prof. Adama Antoniego Kryńskiego** w Warszawie,
**prof. Dra Stanisława Dobrzyckiego** we Fryburgu szwajcarskim,
**prof. Artura Passendorfera** we Lwowie.

**Przedpłata na rok cały wynosi:**

w Krakowie k. 2 h. 50 — z przesyłką pocztową k. 3
w Warszawie rs. 1 kop. 50 — » » rs. 1 kop. 80
w krajach należących do związku pocztowego **franków 4.**

**Przedpłatę** przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą

a zwłaszcza **ekspedycye główne** »Poradnika«
w Krakowie: Księgarnia D. E. Friedleina (Rynek gł. 17).
w Warszawie: Księgarnia E. Wendego i Sp. (Krak.-Przedm. 9.)

---

## *OD REDAKCYI.*

*Prosimy Szanownych Czytelników i Korespondentów o przysyłanie nam zapytań i przyczynków, pisanych* ***czytelnie*** *i* ***na jednej stronicy*** *kartki; nadto o unikanie anonimów, (nie podpisanych korespondencyj), ponieważ takie listy idą do kosza.*

***Reklamacye*** *zaginionych nrów przyjmuje* ***tylko*** *Redakcya* ***do chwili wyjścia nru następnego.***

---

**Treść nru 10 i spis wyrazów w nim objaśnionych, znajdują się w spisie całorocznym.**

# I. O ZNAKACH PISARSKICH.

## 2. ŚREDNIK.

Napisał

ROMAN ZAWILIŃSKI.

---

Średnik — to znak pisarski mało używany, w przeciwstawieniu do nadużywanego przecinka, nie dlatego, jakoby nie był równie potrzebny, ale że w używaniu go trzeba więcej zastanowienia i znajomości budowy zdania. Trudnoż przecie oddzielić średnikiem dwa wyrazy (prędzej to uczynić można przy dwu liczbach), a chcąc oddzielić nim dwa zdania trzeba znać nietylko ich budowę, ale i ich wzajemny do siebie stosunek.

Oto szereg zdań krótszych i dłuższych bez interpunkcyi:

1. Gzymsy dachu głowice i podnóża kolumn ociekały bogatemi rzeźby sufit okrywały rzeźbione także kwadraty i medaliony tu i owdzie pomiędzy kolumnami wznosiły się potężne lub wdzięczne kształty posągów.
2. Siwiejąca długa broda spływała mu na ciemną togę czoło przerzynały zmarszczki przebytych trudów w ognistych oczach płonął zapał niemal młodzieńczy a na ustach znać było słodycz serca które kochać umie.
   (E. Orzeszkowa »Mirtala«, str. 37 i 40).
3. Nie oglądają się fajki im pogasły.
4. Kupić na statku jest zyskiem handlarza przedać na targowisku jest zyskiem rybaka.
5. Muzyka urywa w pół taktu grajki kataryniarze komedyanty dyabły odkrywają głowy rybacy powyjmowali z gęb fajki kobiety w czarnych sukniach.... stoją ze splecionemi rękoma.
   (M. Konopnicka »Na normandzkim brzegu« str. 122, 104, 138).
6. Musimy dziś na noc wyruszyć inaczej nie zdążymy.
7. Karskiego nie było z nimi nie był im już potrzebny zbierał więc i pakował rzeczy.
   (W. Sieroszewski »Powrót« str. 2, 163).
8. Wszak nie proszę o łaskę chodzi jedynie o poprawienie omyłki.
9. Coraz gęściej trafiają się wioski pola uprawne zlewają się w jednolite łany.
10. Charbin będzie w przyszłości ogromnem mieściskiem roi się od ludzi rośnie w oczach buduje urządza.
    (W. Sieroszewski »Na daleki Wschód« str. 9, 70).
11. Pociąg biegł kołatał trząsł migał smugą oświetlonych okien raz jeszcze krzyknął nagle i wpadł w drugi tunel.
12. Poza oknem turkot zwykły ciągły bezustanny toczą się fale życia szumią i pędzą pędzą w dal.

13. Ponad świetlaną łuną miasta wisiała tylko rdzawa bezdeń oczy daremnie szukały gwiazd.

(W. Berent »Próchno« str. 50, 99, 361).

Wszystkie te zdania mają to wspólne, że są złożone z dwu lub więcej zdań głównych, a więc co do znaczenia sobie równych czyli *współrzędnych*; nadto wszystkie nie są połączone spójnikami, ale zestawione *(asyndetyczne)* w jednę całość obrazu, który autor chce nam przedstawić. Różnią się zaś od siebie tem, że jedne są równemi ogniwami w łańcuchu (*łączne)* np. zdanie 1, 2, 3, 5, 9, 11, 12 i te są najpospolitsze, drugie są do siebie w stosunku przeciwieństwa *(przeciwstawne)* np. 4, 8; inne w stosunku przyczynowym *(przyczynowe)* np. 6, 10; inne wreszcie w stosunku wyniku, (wniosku) do przyczyny *(wnioskujące)* np. 7, 13. Pierwsze możnaby połączyć spójnikami: *i, a,* drugie *lecz, jednak, jedynie;* trzecie spójnikami: *bo, ponieważ;* ostatnie spójnikami *więc, tedy.*

Nie wpływa to jednak na interpunkcyę; chcąc należycie uwydatnić ich stosunek, bez użycia spójników, musi się je oddzielić *średnikiem.* A więc w zdaniu 1. należy umieścić średnik (;) po wyrazie »rzeźby« i »medaliony«; w zd. 2. po wyrazie »togę«, »trudów«, — (po »serca« przecinek!); w zd. 3. po zaimku »się«; w zd. 7. po »nimi« »potrzebny«; — w zd. 11. po »okiem« itp.

A więc gdzież należy używać średnika?

Prawidło proste: w zdaniach złożonych współrzędnych, w jakimkolwiek do siebie zostających stosunku, jeżeli tego stosunku nie wyraża autor przez spójnik (bo wtedy przed spójnikiem należałoby umieścić przecinek).

Ponieważ żadne prawidło nie obejdzie się bez wyjątku, zaznaczyć trzeba, że zdania bardzo krótkie lub proste pisarze oddzielają często tylko przecinkiem, co ich istoty zupełnie nie zmienia.

Nadto słusznie zauważa Fl. Łagowski (O znakach pisarskich str. 75.), że gdzie przecinek za słaby a kropka za silna tam się używa średnika. Pisarze nowsi, lubujący się w stylu ucinkowym, efektownym używają w tym razie i nadużywają kropki, kładąc ją często nawet — zamiast przecinka!

Pamiętając jednak o tem, że w interpunkcyi panią jest logika, nie psychologia, i kierując się zdrowym rozsądkiem, użyjemy zawsze średnika we właściwem miejscu, jako znaku przestanka słabszego, niż kropka, a mocniejszego, niż przecinek.

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

**Ekaterynosław** czy **Jekaterynosław?** (J. Dr.).

Czy Ekaterynosław, Elizawetgrad itp. czy też Jekaterynosław, Jelizawetgrad itp.

— Sądzę, że drugie, podług miejscowej wymowy i skłonności języka polskiego do unikania samogłosek w nagłosie wyrazu. Zresztą, skoro nie możemy nazw takich spolszczyć, przyjąć je musimy w brzmieniu obcem.

**Kotu** czy **kotowi?** (J. Dr.).

W Roczniku (IV. 2 str. 21) celownik od *kot* — wskazany: »tylko *kotu*«; — jednak Passendorfer: »Błędy językowe« str. 83. — podaje: »kot*owi* (rzadko kotu); Kokowski: słownik str. 96: »kot, *-a -owi*« więc ostatecznie, który z tych celowników jest poprawny?

— Obstajemy przy poprzedniem twierdzeniu zgodnie z gramatyką Kryńskiego. Dopóki nie mówimy: bratowi, światowi, katowi, snowi, latowi, psowi itp. nie możemy mówić kotowi. Jeżeli te resztki form na *-u* upodobnią się do większości, zniknie i forma kotu.

**Przywykł,** czy **przyzwyczaił się?** (F. Ch.).

— Te dwa czasowniki różnią się tylko pochodzeniem, ale są równoznaczne. Pierwszy jest dawniejszy, drugi nowszy, pochodny (od rzecz. *zwyczaj*.).

**Poczekać,** czy **zaczekać?** F. Ch.).

— Jedno i drugie. z bardzo drobną różnicą znaczenia. *Poczekać* znaczy czekać przez pewien czas aż do terminu oznaczonego; *zaczekać* pewną chwilę niedługą. Z powodu blizkoznaczności często się je zamienia w mowie potocznej.

**Perska? Kałmuczka?** (J. Dr.).

Jak będą rzeczownniki żeńskie od: *Pers, Kałmuk?* Czy *Perska, Kałmuczka,* czy też inaczej?

— Linde zapisuje: *Persyanka; Kałmuczki* niema wprawdzie w żadnym słowniku, ale jest to nazwa utworzona zupełnie prawidłowo.

**Gumno = tok?** (J. Dr.).

Na Ukrainie zamiast *„gumno, klepisko"* mówią powszechnie: *„tok na toku"*. Skąd ten wyraz i czy w innych częściach Polski (jako gwara) używamy? Czy znają go słowniki?.

— Wyraz to w tem znaczeniu ruski, znajduje się w Pola »Pieśni o ziemi« a Słownik wileński notuje go jako prowincyalizm. Widocznie jest to właściwość ukraińska i podolska.

**Raby** = pstry? (J. Dr.).

*Raby* — w znaczeniu »pstry, nakrapiany, centkowany«. Wyraz używany na Ukrainie. — Gloger (Encykl. Staropol. II. 32) podaje śpiew dożynkowy z okolic nadnarwiańskich, gdzie ten wyraz również jest użyty. Lud rusiński stale go używa; — czy był on może dawniej powszechnym w mowie ludu polskiego?

— Wyrazu tego niema u Lindego, a więc nie jest on dawny i powszechny. Ma go tylko Słownik wileński z dopiskiem: »ptak mający pióra różnego koloru, pstry«. Na obszarze językowym polskim wyraz to nieznany, ale w języku litewskim *raĩbas*, wyraz mający to samo znaczenie, mógł wytworzyć w ruskim *raby*.

**Wysokopostawiony** (P. Ch.).

Zdarzyło mi się czytać w dziennikach o osobach »wysokopostawionych«, w znaczeniu »zajmujących wysokie stanowiska«. Czy można użyć tego imiesłowu w podobnem znaczeniu?

— Dlaczegoby nie? Wszak przenośnię tę z rzeczownika (wysokie stanowisko) można przenieść na czasownik (wysoko postawić) a potem na imiesłów. Tylko w żadnym razie nie może to być jeden wyraz, ale dwa osobne (wysoko postawiony).

**Agonizować?!** (Dr. J. F.).

Słowo Polskie z 28. V. 1903, nr. 246: Z dworca przemyskiego odstawiono nieszczęśliwe dziewczę *agonizujące* (zamiast konające) do szpitala powszechnego. Takiego czasownika nie znam w żadnym języku.

— Owszem, nawet w szkolnym słowniku języka greckiego znaleźć można ἀγωνίζομαι w znaczeniu: walczę o lepsze, lub współzawodniczę, potem: wysilam się, dążę do czegoś z wysiłkiem; w powyższem jednak zdaniu żadne z tych znaczeń nie może mieć zastosowania. Piszący chciał stworzyć z *agonii* (=konanie) czasownik i wpadł w pułapkę.

Jakiego pochodzenia jest wyraz »**botanika**«? (H. Br.).

— Proszę wejść w bliższą znajomość z j. greckim, który się czasem przyda, jak przykład poucza. Gr. βοτάνη = pasza, trawa, roślina więc βοτανική jest nauką o roślinach.

**Kelner = czesny?** (A. P.).

»Goniec Poranny w nr. 542. zd. 25 paźdz. r. b. umieścił na pierwszej stronicy następujący artykulik:

*Nie „kelner“, lecz „czesny“.*

Odezwa nasza znalazła szerokie echo śród czytelników naszego pisma. Otrzymaliśmy kilkaset listów, będących stwierdzeniem dbałości naszego społeczeństwa o czystość mowy ojczystej...

Największa ilość listów zawierała propozycję zastąpienia dotychczasowych określeń cudzoziemskich, staropolskim wyrazem: czesny, pochodzącym od słowa częstować, stąd: częsny — czesny.

Ponieważ wyrażenie to, zgodne z duchem języka naszego, w zupełności odpowiada celowi, powinno przeto otrzymać prawo obywatelstwa we współczesnem mównictwie (??)

Publiczność polska winna sprawę tę poprzeć, używając li tylko wyrażenia: czesny, gdyż od niej głównie zależy wprowadzenie wyrazu swojskiego w życie... *Wandalin.*

Czy Redakcya zgadza się z tem zapatrywaniem?

— Niestety, nie. *Czesny* przypomina 1) *czesne* (honorarium) lub 2) *do-czesny* i wywodzi się 1) od tego samego pierwiastka, co *cześć*, 2) od *osn*owy *czas*.

Cóż ma *kelner* wspólnego z *czcią*, albo z *czasem?* Raczej z talerzem i czaszą, a więc *cześnik* (czeskie: číšník). Od słowa *częstować*, może być *częstowny, częstownik*, lub *częsny* jak ludowe *pocęsne*, ale nie *czesny.* Nie jest tedy *czesny* (= kelner) »zgodny z duchem języka naszego« a głosowanie publiczności jednym więcej dowodem, że językowych kwestyj nie można rozwięzywać z pomocą — plebiscytu.

*Kelner* po polsku byłoby najlepiej *cześnik* — a jeżeli to kogo razi ze względu na dawny urząd polski — *częstownik*, chociaż dobrze pojęcia nie oddaje.

**Jeszcze o »poste restante«.**

W ostatnim nrze »Poradnika« Redakcya zgadza się poniekąd na oddanie »poste restante« zwrotem: »za zgłoszeniem się«. Czyby nie lepiej było krótko powiedzieć: »zostawczo. Jest to wyraz, wyjęty ze słownika (rękopis) Dra Stanisława Kurkiewicza w Krakowie, któremu się udało bardzo wiele wyrazów spolszczyć np. drukarnia = tłocznia; karta korespondencyjna = odkrytka, chociaż może lepiej było: pocztówka. *J. Cieplik.*

— Ani »zostawczo«, ani »zastępczo« nie mogą się przyjąć, bo są barbaryzmami, bez ubliżenia Drowi St. K. Tłocznia to wyraz dawno ukuty, ale nie przyjęty, odkrytka jest rusycyzmem, a pocztówka jeżeli się przyjmie, może oznaczać korespondentkę, ale nie przestanie być złym utworem.

**Dom, właściciel którego... Szyk?** (J. Dr.).

Coraz częściej spotyka się taki szyk wyrazów: dom, właściciel którego — drzewa, gałęzie których — góra, u stóp której itd. Wszak to żywcem z rosyjskiego? i po polsku powinno być: dom, którego właścicieciel, — drzewa, których — góra, u której stóp itd. W Poradniku IV. 1 str. 15. w. 1 od góry: »na-

rzędzie za pomocą którego«. Dlaczego nie: *za którego pomocą?* Pamiętam, że przed laty 30—40, kiedy był mniejszy wpływ rusycyzmu, takie zwroty bardzo raziły i nie były używane.

— Jestto właściwość warszawska, a być może, że powstała pod wpływem języka rosyjskiego. Niema ona żadnego uzasadnienia ani gramatycznego, ani logicznego. Z pism i dzienników warszawskich wciska się i do języka literackiego innych części Polski.

**Jako żywy — jako żywo** — jakie znaczenie? (—y)

Kochanowski w »Sobótce« (Panna IX, w. 53—56, wyd. pomn. tom I. str. 348) pisze:

Chwałá Bogu, że té kráie,
Niosą insze obyczáie:
Ani w Polszcze *iako żywy*
Ziáwiły sye tákie dźiwy.

Interpretator pod nrem 20. zanotował, że wyrazy »ani w Polszcze iáko żywy« znaczą »u Polaków jako żywi są, odkąd żyją«. Objaśnienie to nie jest dokładne.

Do dziś dnia w języku ludu żyje zwrot »jako żywo«, (w Brzezinach) lub »jako zywnie« (w Lasowskiem koło Tarnobrzega) w zdaniach jak: »jako żywo tego nie widziáłem« lub »jako zywnie tego nie widźiáłem« i nie znaczy nic innego, jak tylko: *nigdy*, *przenigdy*. Użycie tego zwrotu popiera Linde (VI, 1212) przykładami i tłómaczy go na język niemiecki: »so`wahr ich lebe«. Nie mniej pospolicie był używany zwrot z rodz. męsk. przymiotn. dekl. rzeczow. lub ściągniętej, dalej w rodzaju żeńskim i w l. mn. np. »jako żyw, jako żywy, jako żywi...« Linde (VI, 1216) daje i na to przykłady, a do jednego z nich (Biel. 47: Polacy żadnego trybutu nie dawali cesasarzom, jako żywi), odpowiadającego w zupełności naszemu miejscu, daje w nawiasie objaśnienie: »nigdy a nigdy« — to samo, co ono do dziś dnia w języku ludowym znaczy. Zważywszy, że w tem miejscu niema mowy o Polakach, ale jest tylko podane miejsce, gdzie owego dziwu (mytu o Filomeli) nie było, że przeto owo »jako żywy« nie da się przydawkowo odnieść do żadnego z rzeczowników zdania, przypuszczam, że może te wiersze brzmiały w rękopisie lub w wydaniu 1.:

Ani w Polszcze iáko żywo,
Ziáwiło sye tákie dźiwo —

zwłaszcza, że tu o jedno dziwo chodzi, o przemianę Filomeli i Prokne w ptaki.

W »Zgodzie« (Wyd. Pomn. II. str. 222. w. 85.) czytamy:

Kościół to muśi sądzić, który *iáko żywo*,
Uznáwał, co w téy mierze prosto á co krzywo.

# SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW
## OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU IV. „PORADNIKA JĘZYKOWEGO"

(Liczby oznaczają stronice).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

## V. ROZMAITOŚCI.

**Korespondencya handlowa.** *(Gaz. Pol. z 9/IX. 1904).*

Towarzystwo Pracowników Handlowych, ogłosiło konkurs na napisanie podręcznika do korespodencyi handlowej.

Przedsiewzięcie to ze wszech miar zasługiwało na uznanie. Kto ma do czynienia z listami handlowemi, pisanemi po polsku przez przeciętnych »korespondentów« kantorowych, lub kto sam takie listy pisuje i uczuwa przytem trudność dobrego wysłowienia się — ten łatwo oceni, jak ważną lukę zapełni w naszej literaturze handlowej podręcznik, o ile, ma się rozumieć, będzie stał na wysokości zadania.

Dotychczas *takiego* podręcznika nie mamy. O ile wiem — istnieje jedna tylko, w tym kierunku, praca ś. p. Nikodema Krakowskiego, praca ta wszakże nie odpowiada już oddawna potrzebom korespondencyi handlowej. Nikt inny nie pokusił się jednak o zaspokojenie tego braku.

I rzecz dziwna. W ostatnich latach posiedliśmy wzorowy podręcznik do korespondencyi w językach obcych, opracowany z wielką sumiennością i z niemniejszą znajomością rzeczy przez pp. Wł. Kiertsa i Kocent-Zielińskiego, a podręcznika do listów polskich nie mamy. Zdawałoby się, że dlatego, iż *po polsku* powinniśmy pisać dobrze i bez podręcznika.

Gdzietam. Listy handlowe roją się od błędów więcej lub mniej jaskrawych. Nasz język handlowy jest zanieczyszczony, mnóstwo w nim zwrotów obcych, mnóstwo wyrażeń cudzoziemskich, które nieraz najmniejszego nie mają sensu, a używane są jedynie dzięki zadawnionej rutynie i dzięki temu, że nikt nie pracuje nad tem, ażeby je zastąpić zwrotami i wyrażeniami swojskiemi.

Towarzystwo Pracowników Handlowych widocznie odczuło to »poniewieranie języka« w korespondencyi kupieckiej i zapragnęło położyć temu kres. Dlatego ogłoszenie konkursu na podręcznik jest rzeczą chwalebną, acz droga konkursu może nie zupełnie odpowiada celowi, gdyż praca, którą tu trzeba wykonać, przenosi siły jednostki. Jednostka taka, o ile podejmie się napisania *podręcznika*, musi posiadać dwa zasadnicze warunki — wyborną znajomość stosunków handlowych, tak ażeby objąć wszelkie dziedziny handlu i dać przykłady korespondencyi handlowej w rozmaitych gałęziach, oraz jeszcze lepszą znajomość języka ojczystego, opartą nietylko na wprawnem władaniu nim w mowie i piśmie, ale na poznaniu i wtajemniczeniu się w jego naukowe, filologiczne podstawy, gdyż wypadnie tu nietylko pisać dobrym stylem, lecz tworzyć także nowe wyrazy, polszczyć cudzoziemskie, dbać o czystość i szlachetność zwrotów. A ponieważ te dwa warunki: kwalifikacye filologiczne i kwalifikacye handlowe mało kto może jednocześnie posiadać, więc kto wie, czy nie lepiej byłoby powierzyć opracowanie podręcznika z góry wybranym osobom, któreby zbiorowo, wspomagając się wzajemnie, pracy dokonały. Tymczasem jednak zaczekajmy na plon konkursu

*Z. D.*

## VI. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

Pewna firma handlowa w Brzesku rozesłała tej treści »karty upominające«:

Ponieważ należytość nasza, która jusz dawno zapłaconą być powinna dotychczas nie otrzymaliśmy, przeto upraszamy o rychłe nadesłanie nam takowej, gdyż nadalej po 3 dniach zmuszoni bedziemy sądowe kroki w tej mierze poczynić co znacznemi kosztami połączone będą (po raz ostatny).

